



SIECI

**GÓRNY DO WAŁĘSY:
NIE DA SIĘ WYMAZAĆ
JANA PAWŁA II
Z HISTORII OBALENIA
KOMUNIZMU!**

**TRUMP
ZNOWU IDZIE
PO WYGRANĄ**

**BRUDZIŃSKI
O URLOPIE Z KACZYŃSKIM
I PLANACH PiS**

**DONALD TUSK
W EUROPEJSKIEJ
PARTII LUDOWEJ
- I ZNOWU PORAZKA**

SIECI

**NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE**

Nr 37 (406) 2020
7-13 września 2020

CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

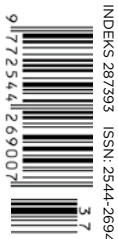
UJAWNIAMY KULISY WYDARZEŃ

BITWA

O AMBASADORA

**O CO NAPRAWDĘ CHODZIŁO W KONFLIKCIE,
KTÓRY NA KILKA TYGODNI SPARALIZOWAŁ
RELACJE WARSZAWY Z BERLINEM
I DLACZEGO POLSKA WYGRAŁA**

NIEMIEC



INDKŚ 28733 ISSN 2544-2604

Sieć Przyjaciół



Jacek Karnowski

Redaktor naczelny tygodnika Sieci



Marzena Nykiel

Redaktor naczelna portalu wPolityce.pl

Sieć Przyjaciół zapewnia dostęp
do cyfrowej wersji **tygodnika Sieci**,
magazynu **wSieci Historii**
i artykułów **PREMIUM+** w portalu **wPolityce.pl**

E-PRENUMERATA **SIECI**
TERAZ 50% TANIEJ!

NOWOŚĆ!
DOSTĘP DO TREŚCI PREMIUM+
W PORTALU **wPolityce.pl**

KUP TERAZ: www.SiecPrzyjaciol.pl

Zjednoczona Prawica pomiędzy demonami

Trzy lata bez planowanych większych wyborów, z większością w Sejmie, z życzliwym wobec programu zmian prezydentem, ze stabilnymi sondażami, z odnowionym silnym mandatem demokratycznym, z jednoznacznym przywództwem. To perspektywa polityczna, która dziś stoi przed obozem propolskim.

Na ten dorobek trzeba patrzeć na chłodno, mając świadomość jego kruchości, tego, że został osiągnięty wielkim wysiłkiem i odrobiną szczęścia, pomimo przygniatającej przewagi zasobów medialnych, biznesowych i strukturalnych posiadanych przez obóz III RP. Trzeba mieć w głowie także kontekst historyczny, wiele dekad niezdolności prawicy do długotrwałej samoorganizacji, do odcięcia się od elementów nieudacznych bądź skorpumpowanych, co skutecznie zostało na prawicy przełamane dopiero przez prezesa Jarosława Kaczyńskiego i śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Co zrobić z tym czasem – w dużej mierze już wiadomo, obszarów do naprawy w Polsce nie brakuje. Sensownemu ułożeniu narzędzi do zmian służyć ma nowa umowa koalicyjna oraz zreformowany kształt rządu, z mniejszą liczbą ministerstw.

Ale to tylko jedna strona medalu.

Bo drugą są pytania równie ważne: czego robić nie wolno i jakie działania podejmą konkurenci, by perspektywę polityczną zaburzyć? Pewną wskazówką jest tu niedawna wypowiedź Donalda Tuska w wywiadzie dla tygodnika „Polityka”, gdzie stwierdził, iż „Platforma musi codziennie skakać PiS do gardła”. A także „nie bać się twardej konfrontacji. Nie pakować z władzą. (...) Przy odrobinie szczęścia to wystarczy do wygrania wyborów”.

Ten wulgarny wykład politycznej praktyki byłego premiera szokuje. Jest jasną odpowiedzią, kto w Polsce chciał i chce zimnej wojny domowej, kto nas na siebie nawzajem napuszcza, kto żywi się konfliktem. Czy takie słowa byłyby możliwe w Niemczech? Dalby Tusk taką radę niemieckim chadekom? Ktokolwiek by to wydrukował? Mocno

kontrastuje z tym tonem niedawny wywiad prezydenta Andrzeja Dudy dla „Sieci”, gdzie mówił o podtrzymaniu idei Koalicji Polskich Spraw, bo „nie można godzić się na takie zaciętrzewienie”, gdyż „są sprawy ponadpartyjne, polskie, najważniejsze, o które powinniśmy wspólnie się troszczyć”.

Widać, że pod tym względem będzie, jak było. Każda próba przełamania konfliktu będzie odrzucana, opozycja spróbuje znów wykopać rów między obozami, zalać go benzyną i podpalić. Tak, by jej wyborca nawet przez chwilę nie pomyślał o tym, co się Zjednoczonej Prawicy udaje. Inna sprawa, czy intencja Tuska tym razem też się spełni. Jego zdolność do dobrej analizy politycznej wyraźnie słabnie.

Dużo groźniejsze są inne demony, które będą używane przeciw Zjednoczonej Prawicy. To skrajności ideologiczne, które są rozpalane zarówno ze skrajnie lewicowej, jak i skrajnie prawicowej strony. W pierwszym przypadku symbolem jest Margot i jej hasła przeciw elementarnemu porządkowi społecznemu, prawu własności, demokracji. Wsparcie, jakie uzyskują te neokomunistyczne brednie w medialnym świecie, w Platformie i na Lewicy, wskazują, jak bardzo w ten obszar opozycja będzie inwestowała.

Swoje demony próbuje obudzić, a precyzyjniej mówiąc, wymyślić, także opozycja z prawej. Histeria wokół ustawy 447, promocja antysemityzmu w niektórych mediach, wrzucanie do debaty publicznej służących wyłącznie Rosji wątków „odzyskania Kresów”, to tylko kilka przykładów.

Obie strony wiedzą, że tylko na politycznym trupie Zjednoczonej Prawicy mogą myśleć o większych sukcesach.

Tym ideologicznym diabłom można się przeciwstawić, ale jedynie pod warunkiem utrzymania kursu, w którym obóz Zjednoczonej Prawicy jest formacją przewidywalną i skuteczną, unikającą skrajności, a jednocześnie ideową – choć nie agresywną. To wymaga często kompromisów, to bywa i będzie trudne, ale niesie też wielką szansę. Przy zdecydowanym trzymaniu kursu umiarkowanego między tymi demonami, przy unikaniu pokus konsumowania władzy, uszanowaniu przywództwa oraz wzajemnego układu sił wewnątrz koalicji, może to otwierać perspektywę nie tylko trzech lat, ale i kolejnej kadencji dobrych dla Polski rządów.

Michał Karnowski





34

Co kryje Aneks B
Artur Jagnieża



37

Czajka jest już niewydolna
Aleksandra Jakubowska rozmawia z Przemysławem Dacą



42

Człowiek z misją
Dorota Łosiewicz rozmawia z o. Dariuszem Godawą

NA POCZĄTEK

- 6 SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
- 8 TRZASK ZA TRZASKIEM**
Krzysztof Feusette
- 9 ZERO TOLERANCJI**
Dorota Łosiewicz
- 10 ŚWIATOWE ŻYCIĘ**
redaguje Konrad Kołodziejcki
- 12 ZHAŃBIONA WISŁA**
Jan Pietrzak
- 13 O DISCO POLO NA POWAŻNIE**
Bronisław Wildstein
- 14 ZDJĘCIA Z PODRÓŻY KLAUDII CARLOS**
Michał Korsun
- 15 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort
- 16 OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
- 17 CHWAŁA KAWALERII**
Marta Kaczyńska-Zielińska

TEMAT TYGODNIA

- 20 BAGAŻ DYPLMATYCZNY**
Marek Pyza, Marcin Wikło

KRAJ

- 24 TUSK – PERSONA NON GRATA**
Stanisław Janecki
- 26 CHĘĆ STAĆ U BOKU PREZESA**
Edyta Hołdyńska rozmawia z Joachimem Brudzińskim
- 30 STAN ROZEDRGANIA**
Jan Rokita
- 34 CO KRYJE ANEKS B**
Artur Jagnieża
- 37 CZAJKA JUŻ JEST NIWYDOLNA**
Aleksandra Jakubowska rozmawia z Przemysławem Dacą
- 40 JAN PAWEŁ II I KRUCJATA WOLNOŚCI**
Grzegorz Górny
- 42 CZŁOWIEK Z MISJĄ**
Dorota Łosiewicz rozmawia z o. Dariuszem Godawą

OPINIE

- 46 CZAS NA PRAWDĘ, CZYLI 12 PROŚB DO NOWEGO MINISTRA ZDROWIA**
Maciej Pawlicki
- 48 WADLIWA ANALIZA**
György Schöpflin
- 52 ZROZUMIEĆ CHINY**
Piotr Ślabeek rozmawia z o. Janem Koniorem

ŚWIAT

- 56 TRUMP MOŻE WYGRAĆ**
Aleksandra Rybińska
- 58 SŁOWEŃSKI ORBÁN**
Goran Andrijanić
- 60 GORĄCY KONIEC LATA**
Aleksander Stralcov-Karwacki

SIECI KULTURY

- 63 HISTORIA Z PAZUREM**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 65 PĘKNIĘTA KOLUMNIA**
Jerzy Biernacki
- 68 ŚWIAT ZMIERZA KU AUTORYTARYZMOWI**
Robert Tekieli
- 69 WOJNA ŚWIATÓW**
Robert Tekieli
- 70 POLECA I ODRADZA**
Łukasz Adamski

GOSPODARKA

- 72 PANDEMIA TO NIE CZAS NA OSZCZĘDNOŚCI W SŁUŻBIE ZDROWIA**
Debata Forum wGospodarce.pl

KUCHNIA

- 82 MOJE SMAKI: ADELE**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 83 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

- 84 WRZEŚNIOWE NAPOMNIENIA**
Wojciech Reszczyński
- 85 FELIETONY**
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska
- 86 JEST WARSZAWA**
Aleksander Nalaskowski
- 87 CERKIEW NA WESOŁO**
Wiktor Świetlik
- 87 Z ŻYCIA KOŚCIOŁA**
Agnieszka Ponikiewska
- 88 W KWESTII BZDURY**
Ryszard Makowski
- 89 WRZESIEŃ NAD BAŁTYKIEM**
Leszek Długosz
- 90 PIEKŁO MARGOT**
Katarzyna i Andrzej Zybortowiczowie

Weź udział

w unikatowym Programie dla
Akcjonariuszy Indywidualnych
PKN ORLEN

OSZCZĘDZISZ NA PALIWIE
AŻ DO 540 ZŁ ROCZNIE

KUPISZ TANIEJ
NA STACJACH PKN ORLEN

**ZYSKASZ WIEDZĘ O RYNKACH
FINANSOWYCH W AKADEMII
INWESTOWANIA**

OTRZYMASZ CERTYFIKAT
SYGNOWANY PRZEZ
CFA SOCIETY POLAND

Sygnalista nadaaje

Rafał Trzaskowski cierpi. On, człowiek powołany z urodzenia do strojenia mądrych min, pochylania się z troską nad wielkimi sprawami i debatowania nad przyszłością kontynentów, kolejny tydzień zmagając się z szambem lejącym się do Wisły. I będzie się jeszcze zmagać długie miesiące. Skutki już widać: Trzaskowski na pewno nie młodzi. Wydaje się też, że rośnie w nim żal do świata za to doświadczenie, za tę udrękę. Kto wie, może zastanawia się, za co ta kara? Za jakie grzechy?

Trzaskowski uważa, że sprawę wyolbrzymiają media („Propaganda rządowa z problemu próbuje zrobić apokalipsę, ale to czysta rozgrywka polityczna”) i przekonuje, że sprząta po innych: „To trup w szafie, którą odziedziczyłem. Na moje barki spadła odpowiedzialność sprzątania po wielu błędach i zaniechaniach poprzedników”. Aha, czyli wraca stara sztuczka, często stosowana w III RP: jak kradnie prawica, to kradnie prawica, a jak lewica, to „mamy problem z klasą polityczną”.

Kiedy w 2013 r. otwierano Czajkę, o żadnych poprzednikach nie wspomniano. Przybyli ówczesny premier, ówczesna prezydent stolicy. „To zasługa wielkiego zaangażowania wszystkich uczestników procesu inwestycyjnego, a także niezwykłej determinacji pani Hanny Gronkiewicz-Waltz. Dzięki temu, to co było niemożliwe za jej poprzednika, stało się realne i dziś możemy świętować ten wielki sukces” – przekonywał Donald Tusk. Jedno jest

pewne: Lech Kaczyński do takiej fuszerki by nie dopuścił, nawet za cenę ostrej krytyki w mediach.

A wszystko wskazuje na to, że była to naprawdę fuszerka. W 2012 r. w czasie prób okazało się, że zastosowane rury – z żywicy epoksydowej zamiast ze stali – są bardzo delikatne, naprężają się i chwieją, a tym samym mogą pękać. Wówczas zdecydowano o zalaniu całości betonem. Skutek oczywisty: awaria w jakimkolwiek miejscu powoduje, że ścieki przedostają się do całej konstrukcji i niszczą wszystko, także rurociąg rezerwowy. Trudno także znaleźć miejsce wycieku, trudno coś naprawić – bo wszystko zalane jest betonem. To jest istota sprawy. I ktoś podjął tę decyzję.

Awaria przyniosła także wysyp hipotez mniej oczywistych, sensorycznych. Lewica też je lubi, zwłaszcza gdy jej to pasuje. Dziennikarz „Rzeczpospolitej” Jacek Nizinkiewicz: „Nie wierzę w teorie spiskowe, ale to dziwne, żeby Rafał Trzaskowski miał aż tak wyjątkowego pecha, żeby dosłownie chwilę przed uroczystą zapowiedzią ruchu Nowa Solidarność doszło do kolejnej awarii Czajki...”. Może to nie pech, ale znak – już kolejny – że temu człowiekowi nie wolno powierzać ważnych funkcji? Znak z nieba.

Znaków jest więcej. Niejaki Michał Sz., ps. Margot, tak oto podziękował Trzaskowskiemu za hojne finansowanie środowisk LGBT: „Politycy jak na razie niewiele dla nas zro-

Z okazji rocznicy niemieckiej napaści na Polskę Wojciech Wencel (autor wydanej niedawno książki „Wierzyński. Sens ponad klęską”) przypomniał piękny wiersz Kazimierza Wierzyńskiego „Via Appia”: „Bijemy się o cały świat./ Biją się polskie pułki/ O Nike Samotracką./ O stare ateńskie zaułki./ O tysiące minionych lat./ O Akropol i Kapitol./ O Grecję i Rzym/ Uderza ułańskie kopyto./ Artyleryjski dym/ Ateny Peryklesa zbiegły się na rynku/ I przecierają oczy/ ze snu i z legend zbudzone./ Idzie piechota w ordyńku./ Bateria się toczy./ Dudnią furgony / To my!/ Żołnierze nowych tysięcy lat!/ To nasza krew się przetapia./ To nasz obrończy marsz/ Na Via Appia”. Broniliśmy wielkiej cywilizacji. Czy wciąż chcemy bronić?

bili. Rafał Trzaskowski podpisał Kartę LGBT, ale to był pusty gest. Nie poszły za tamtą decyzją żadne adekwatne działania. Nic się nie zmieniło i moim zdaniem on jest, mniej lub bardziej, ukrytym homofobem i transfobem". Krzywdząca opinia. Swoją drogą na prawicy to też popularna postawa: wziąć i kopnąć tego, kto pomógł. Im więcej pomógł, tym mocniej.

Wspomnianą Hannę Gronkiewicz-Waltz zapytano w Radiu TOK FM, czy wywiesiłaby tęczową flagę na warszawskim ratuszu, czego domagają się od Trzaskowskiego elgebetowcy. „Przede wszystkim na ratuszu, z tego co wiem, budynek jest wojewody, w związku z tym trzeba by z nim uzgodnić, nie chodzi tu o jakieś kruczki. Po drugie, myślę teraz o jednej fladze, która nadawałaby się do wywieszenia: biało-czerwono-białej, białoruskiej” – odpowiedziała unikiem była prezydent stolicy. Takie uniki to nie z nimi.

HGW nowych czasów nie rozumie. W tej samej audycji mówiła: „Myślę, że przede wszystkim nie wolno nikogo pozbawiać godności, te wszystkie ataki, które mają charakter, jak my mówimy, homofobiczny, zawsze bym potępiała. Przecież w końcu złożyłam kwiaty przed ambasadą amerykańską wtedy, kiedy w tym klubie gejowskim był zamach terrorystyczny. I to było absolutnie z potrzeby serca, nie z jakiejś potrzeby politycznej”. Jak się gra z lewicą, to takie gesty są obowiązkiem, a nie wyborem.

Ambasador Stanów Zjednoczonych znów zabrała głos w sprawie mediów. Tym razem zaporowo ostrzelała ustawę dekoncentracyjną: „Pluralizm w polskich mediach już istnieje. Przymusowe rozdrobnienie mediów ograniczy wolność słowa, ponieważ przetrwają tylko państwowe i małe media. Polskie społeczeństwo nie skorzystałoby na mniejszej liczbie różnorodnych głosów”. Najciekawsze, że te słowa już na nikim nie zrobiły większego wrażenia. Balon pękł.

Pękł, bo **Georgette Mosbacher** zbyt często interweniuje w sytuacji domniemanego zagrożenia interesów TVN (a tak jest również i tym razem). Trudno uwierzyć, że Trump, jego ludzie lub choćby Departament Stanu bronią jednej stacji, do tego reprezentującej punkt widzenia lewicowych demokratów – z aż tak wielkim zaangażowaniem, aż tak żarliwie. To raczej osobista misja pani Mosbacher.



Próba wytworzenia wrażenia, że to głos USA. A to po prostu kolejny głos z kraju.

O TVN wspomniały też ostatnio „Wiadomości” TVP, i to w kontekście dość zaskakującym, bo przy okazji omawiania problemu kieszonkowców. Przywołano przykrą historię, która przydarzyła się aktorce Katarzynie Warnke, która była gościem programu „Dzień Dobry TVN”. Tam właśnie straciła obrączkę ślubną: „Jest dosyć gruba, zostawiłam ją na umywalce i niestety, ktoś ją wziął”. Mamy nadzieję, że znalazca jednak odda. A uważać trzeba, coś, wszędzie.

Byli już szef MSZ **Jacek Czaputowicz** udzielił pierwszego wywiadu po odejściu z rządu. Ogłosił, że odszedł także ze względu na „styl działania”, w domyśle rządu: „Starałem się unikać konfrontacji, nie nadużywać języka geopolityki czy prymatu interesu narodowego, ale szukać porozumienia, akcentować potrzebę współpracy, solidarności i działań wielostronnych. Nie dlatego, żebym nie doceniał uwarunkowań geopolitycznych czy potrzeby realizacji interesu narodowego, lecz dlatego, że uważam, że środkiem do realizacji tego interesu jest niekonfrontacyjna postawa, przewidywalność i akceptowany przez innych język”. Eksperyment, który wydawał się dość udany, może okazać się bardzo kosztowny. Szkoda. Błąd.

Z okazji okrągłej rocznicy podpisania porozumień sierpniowych głos zabrał marszałek Senatu Tomasz Grodzki: „Stało się dziwnie, że organizacja, która zawłaszczyła nazwę »Solidarność«, idzie ręką w rękę z władzą, co nie podoba się wielu członkom tej zacnej poprzednio organizacji. Muszą pamiętać liderzy obecnej Solidarności, że romanse z władzą często kończą się nieprzyzwoitą i niegodną końcówką”. Wniosek z tego taki, że Solidarność zawsze ma iść z opozycją, nawet gdy władza realizuje jej ideały i postulaty. Głęboka myśl ideowo-politologiczna.

Co proponuje Solidarności opozycja, w tym ta medialna? Np. „Gazeta Wyborcza” wytrwale promowała wywiad z Jerzym Urbanem. „Wielka spowiedź skandalisty” – głosiły zajawki, z których można było się dowiedzieć, że Urban „w nieautoryzowanym wywiadzie” mówi m.in. o umyśle Jaruzelskiego, zdolnościach Kurskiego i własnym pomniku. „Niczego nie żałuję i wolno mi więcej niż wszystkim” – to jeden z cytatów z wywiadu. Ale dobrze, że to robią. Im mniej przebieganki, tym lepiej.

Z obaaaczysz, jak przywita pięknie naaas... warszawski ścieeeek... warszawski ścieeeek... Coś mnie muli. Jakbym się mulem zatrul. Po co ja tę kranówkę piłem? To Krystyna Janda opowiadała, że jej ekskrementy lecą na głowę? Co ona wie o zabijaniu? Zwłaszcza fauny i flory. No, nie mogę, jak zaraz na L-4 nie pójde, to chyba mi coś pęknie.

W co ja się wpakowałem? Ja – nowy Kościuszkowski Manueli Gretkowskiej. Dziewiąta rano, praktycznie środek nocy, dzwoni sekretarka, że jej cieknie. Mówię: „Odzwoń później, bo jeszcze kampanii nie odespałem”. „Nie, nie – dyszy – sprawa jest pilna, musi pan działać!”. „Na zbity pysk cię wyrzucę” – myślę sobie, ale jakoś się zwlokłem. „Coci cieknie?” – pytam na głośnomówiącym. A ona, że „g...”. „No, to teraz już na pewno na pysk” – myślę, ale już nic nie mówię, bo to może być prowokacja. Rozłączam się, taśmę klejącą – myk do torby, klucz francuski do kieszeni i jadę do ratusza. „Gdzie cieknie?!” – pytam ochroniarza, ale ten nic nie wie. Patrzę, sufit niezalany, na schodach sucho, winda kursuje. I wtedy mi się to „g...” przypomniało, więc walę do męskiej. Tam nic. No, to do damskiej, bo co sekretarka miałaby robić w męskiej? Też nic. Wpadam do gabinetu i do razu do niej: „Jakim prawem pani mnie w środku nocy z łóżka zrywa?! Czy pani nie wie, ile milionów ludzi na mnie głosowało?!”. A ona tylko twarz w chusteczkę i ryczy. „Nic dziwnego, że jej cieknie” – myślę. I nagle jakby ją opętało, zaczyna coś mamrotać pod nosem. „Czaj... ka... czaj... ka...”. „Ale co Czajka?” – krzyczę, bo już mnie poty Chlebowskiego ogarnęły. A ona, że cieknie. „Ale co?!” – pytam. „Pan już wie, co...” – mówi i na głębie się osuwa. Jak Diduszek.

Aż mnie wbiło w ławeczkę. To ja mam teraz ruch zakładać, poziome struktury tworzyć na bazie działaczy oddolnych, a tutaj mi poparcie do Wisły leci? To jest sabotaż! Wczoraj byli eksperci i było wszystko w porządku, a dzisiaj nagle rura pękła? Pewnie ktoś granat do kibla wrzucił i ten beton, którego miało tam nie być, ale trzeba było nim zalać te rury, co miały nie drgać, ale drgały, więc pękały, po prostu, nie wytrzymał! I to dokładnie w rocznicę pierwszego zrzutu! Przed niczym się nie cofną! Najpierw mi kozy nad rzeką wytlukli praktycznie co do jednej, potem rurę ciepowniczą rozszczelnili, nawet plażę na Białolece za 100 tys. zł kazali zamknąć, bo nielegalna, choć i tak ludzie nie chodzili. Palety pod ratuszem wyłożyłem, zieleni w donicach za własne pieniądze, to znaczy miejskie, postawiłem. I co? Też niedobrze, bo drzazgi w zawieszenie wchodziły, menel na menelu mamelem poganiał, a do tego obok są dwa wielkie parki. A skąd ja miałem to wiedzieć, skoro ja jestem bardziej z Krakowa?!

Trzask za trzaskiem



KRZYSZTOF FEUSETTE

Warszawa to jest jednak przekłete miasto. Żeby ja musiał stolicą z samochodu zarządzać, bo strach autobusem jechać? Raz się odważyłem, ale to było w kampanii. Ci kierowcy albo naćpani, albo nawaleni, jak Durczok na kacu, człowiek się boi, że już nie wysiądzie. Może teraz ktoś wreszcie do-

ceni mój gest w stronę społeczeństwa, kiedy na początku pandemii puściłem autobusy w rozkładzie weekendowym, żeby zagrożenie ograniczyć? Jaki był wrzask, że się pasażerowie zarażają, bo nie mają zachować dystansu. Teraz też panika, że ryby trujemy. To co, ludzi mam wytruć? Forse ekologom na szkolenia ze zbierania gałęzi dawałem, bo mnie ładnie po pierwszej Czajce bronili, a teraz będą mi się do rury przykuwać? Że „nieudolność władz miasta”? Przecież po to były te wybory, żeby takich rzeczy nie mówić! Czekać, wojsko awaryjne usunąć, to się za was wezmę, grinpisiory zzieleniać. 20 gr nie dam. Już wolę starszucze oddać.

Krew mnie zalewa, dosłownie. Ledwie się udało jakąś energię społeczną do kupy zebrać, a już trzeba zwracać Wisłę rurą. Dwa bite miesiące miałem z życiorysu wyjęte w związku

z wyborami, które miałem przerznięte bez sfalszowania, i to od samego początku. Niech mi teraz nikt nie mówi, że to mało, bo Kidawa całe pięć miesięcy na mój sukces pracowała. Do mnie się ludzie garnęli, ja bym mógł jeszcze na kwarantannie siedzieć. Czy to oznacza, że teraz muszę wszystko rzucić i bić się o fotel lidera? Grzegorz się czai, Donald się podnieca, do Borysa nawet już zagadać nie można. Albo się za kolumnami chowa, albo ucho do ścian przykłada. Smutny widok, więc go pytam ostatnio: „Co jest, Borys?”. A on: „Pamiętaj, że cię obserwuję”. Na to ja: „A co mi zrobisz?”. A on: „G...”.

Jeżeli w tym momencie nadmienię, że sekretarka ma alibi, to chyba widać wyraźnie, że atak na system przesyłowy oczyszczalni ścieków Czajka był tak naprawdę atakiem na Nową Solidarność. A rzymska maksyma: kto na tym zyskał, kto coś politycznie ugrał na osłabieniu mojego kampanijnego wizerunku, każe mi wskazać tylko jednego człowieka. Znamy jego podłe motyw i niskie, nomen omen, pobudki. Spieszę zatem poinformować, iż zamachu na rurę dokonali... że sabotażystą jest... Nie, przepraszam, jednak nie dam rady. Proszę wybaczyć, ale muszę natychmiast iść oddać... to znaczy, nadać... Tak, tak, właśnie nadać... komunikat... dla mediów. Bardzo pilny. Dyktuję: „Słuchajcie, kranówka jednak niedobra, więc idę na zwolnienie. Nie ma powodu do paniki. Zostawiłem w tym mieście kupę serducha. Pontony w drodze”.

Zero tolerancji

Córka znajomych musiała porzucić nauczanie w liceum i przejść na edukację domową. Wszystko dlatego, że otwarcie się przyznawała, że jest osobą wierzącą

Wciąż słyszę, że Polska jest krajem, w którym mniejszości seksualne się duszą. Podobno nie mają równych praw, brakuje im wolności, nie rozumieją ich koledzy z klasy, rodzice, nauczyciele.

Tymczasem w ub.r. córka znajomych musiała porzucić nauczanie w liceum i przejść na edukację domową. Nie jest lesbijką ani osobą niebinarną. Nie jest właściwie żadną z osób, które wyrażają litery L, G, B, T czy Q. Choć w swojej klasie czuła się jak Q, czyli Queer. Wszystko dlatego, że otwarcie się przyznawała, iż jest osobą wierzącą, planuje zachowanie czystości aż do ślubu. Nie miała ochoty na imprezy zakrapiane alkoholem, okraszone fajkami oraz tablicą Mendelejewa w pigułce. Co gorsza nie interesowała się modą. Zamiast śledzić influencerki na Instagramie, chętniej czytała książki. Rodzice zdecydowali się na domową edukację, bo w „tradycyjnej” szkole córka nie dawała już rady. Miała dość dmuchania dymem z papierosa prosto w twarz, wyzywania jej od katoli, Talików, faszystów oraz innych określeń. Jakoś nikt nie wyszedł z inicjatywą zorganizowania katopiątku, by nie czuła się odrzucona przez szkolną społeczność. Tolerancyjna, zafascynowana hasłami o miłości, która nie wyklucza, szanująca odmienność młodzież nie potrafiła zaakceptować takiego „Queera” w swoim gronie.

Wcale lepiej nie jest na uczelniach. Pewna studentka, która należy do wspólnoty katolickiej, a uczy się na jednym ze ścisłych wydziałów renomowanej (kiedyś jakby bardziej) szkoły wyższej w Warszawie, otwarcie przyznaje się do swojej wiary i nosi na szyi krzyżyk. Dziewczyna wielokrotnie spotkała się z negatywnymi komentarzami nie tylko kolegów z roku, ale i wykładowców, na temat środowisk katolickich. A przecież owa uczelnia zarządzeniem rektora z dnia 27 sierpnia 2020 r. wprowadziła właśnie „Plan równości płci dla oraz plan działań równościowych na lata 2020–2023”. Ów plan nie dotyczy równości wyznania.

W jednej z korporacji działających w Polsce zwołano zebranie pracowników, by przedstawić im

linię przedsiębiorstwa wobec mniejszości seksualnych. Szef oznajmił, że firma wspiera środowiska LGBT, ponieważ tolerancja i szacunek dla innych to wartości kluczowe dla tej firmy. Menedżer przyniósł na zebranie kosz z tęczowymi chorągiewkami, zachęcając pracowników, by każdy wziął jedną i postawił sobie na biurku. Kilka osób z propozycji nie skorzystało. Szybko się okazało, że gdy wchodził do firmowej kuchni po kawę, pomieszczenie nagle pustoszeje. Skończyły się też zaproszenia do wspólnych wyjść na piwo po pracy czy zaproszenia na weekendowego grilla. Podobnie wykluczana z towarzyskiego życia jest pewna lekarka, która jest jedyną osobą w swoim środowisku otwarcie deklarującą przywiązanie do wartości katolickich.

Kobieta często słyszy pod swoim adresem uwagi o „średnio-wiecznych zabobonach czy pogardliwie o sobie „ten moher”.

Niedawno o rzece pomyj, która wylała się pod jej adresem, gdy przeszła do TVP Info, napisała dziennikarka Dominika Ćosić. Było też o codziennej dawce hejtu. „To głównie prymitywne wpisy odnośnie mojego wyglądu, pochodzenia (atakowano nawet mojego nieżyjącego ojca i tego nigdy nie wybaczę) i oczywiście seplenienie – mamy samych logopedów” – relacjonuje swoją codzienność dziennikarka. Autorami tych komentarzy są głównie zwolennicy sił postępu i partii miłości, która ma kiedyś wyciągnąć Polskę ze szponów skostniałego, zięjącego nienawiścią ciemnogrodu. Mnie także

zdarzyło się dostać na tzw. priw słowa „uznania” od osób, które nie podzielają mojego punktu widzenia. Było coś o macicy zamiast mózgu (po programie „Warto rozmawiać”, gdzie wypowiedziałam się przeciw aborcji), były też sporadyczne życzenia zdychania w męczarniach. Zawsze zastanawiam mnie, komu chce się wysyłać do innych takie bzdury (których przeważnie nawet nie czytam). Ostatnio więc ze zwykłej ciekawości kliknęłam na profil autora tych „serdecznych pozdrowień”.

W ogóle nie zdziwiła mnie tęczowa nakładka na zdjęcie, a na profilu udostępniony link „Stop mowie nienawiści”.

To prawda, że w Polsce wciąż są ludzie, którzy chorobliwie nie tolerują odmiennych poglądów.

Dorota Łosiewicz



W Ameryce robi się gorąco

W Portland zastrzelono zwolennika Donalda Trumpa. Zdaniem burmistrza miasta Teda Wheelera do zabójstwa doszło z winy prezydenta, który jakoby miał prowokować akty przemocy. Wcześniej podobne zarzuty stawiał Joe Biden, mówiąc, że Trump może pisać, ile chce, o prawie i porządku, ale wszystko, co dziś się dzieje na amerykańskich ulicach, jest jego winą. Biden użył wobec Trumpa sformułowania „toksyyczna obecność”.

Po postrzeleniu w mieście Kenosha w stanie Wisconsin przez policję czarnoskórego Jacoba Blake’a w USA na nowo wybuchły uliczne burdy. Sportowcy NBA odmówili wyjścia na parkiet, a Eurosport przerwał transmisję meczów tenisa.

Matka Blake’a apelowała wprawdzie w CNN o powstrzymanie ulicznej przemocy i zaniechanie niszczenia prywatnej własności, ale jej słowa zostały zignorowane przez protestujących. W rezultacie pod koniec sierpnia w Kenoshy doszło do kolejnej tragedii. 17-letni Kyle Rittenhouse zastrzelił dwóch manifestantów, którzy chcieli mu wyrwać karabin. Jest teraz podejrzany o morderstwo drugiego stopnia. Chłopak pilnował salonu samochodowego przed dewastacją. Jego prawnicy przekonują, że uciekł się do „nadanego przez Boga, konstytucyjnego, powszechnego i ustawowego prawa do samoobrony”. Trump wykorzystał te wydarzenia. Odmówił

potępienia Rittenhouse’a i wysyłał codziennie kilkadziesiąt tweetów ze zdjęciami z zamieszek, obwiniając o rozruchy burmistrzów i gubernatorów z Partii Demokratycznej, łącząc ich przy tym z radykalną Antifą. Prezydent nazwał też Black Lives Matter organizacją marksistowską popieraną przez „głupich bogatych ludzi”. Jednocześnie chwalił swoich zwolenników, którzy – w odpowiedzi na burdy – zaczęli krążyć pikapami po ulicach i strzelać w manifestantów kulami paintballowymi. To właśnie podczas jednego z takich rajdów doszło do zabójstwa w Portland. Trump stwierdził, że burmistrz miasta jest głupcem i w Portland jest potrzebna Gwardia Narodowa, a w ubiegły wtorek – mimo sprzeciwów lokalnych władz – odwiedził Kenoszę. Jednak nie spotkał się tam z rodziną postrzelonego Blake’a, bo ta zażądała obecności prawnika, co Trump uznał za niestosowne.

Tłem tych napięć są oczywiście tegoroczne wybory. Pisze o tym coraz więcej komentatorów. W 2016 r. Trump dostał mniej głosów niż Hillary Clinton, ale zebrał więcej elektorów. Wówczas lewica zażądała modyfikacji amerykańskiego systemu wyborczego. Czy tym razem będzie się tego domagać na ulicy? I czy w przypadku przegranej Trumpa jego zwolennicy nie zamienią paintballa na prawdziwą amunicję? 

Łukasz Adamski

Czy wybory parlamentarne w Czarnogórze, które w zeszłym tygodniu pozbawiły władzy socjalistów prezydenta Mila Đukanovicia, zmieniają sytuację polityczną w tej części Europy? Trzy koalicje opozycyjne o poetycko brzmiących nazwach: Dla Przyszłości Czarnogóry, Pokój Jest Naszym Narodem i Czarno na Białym – osiągnęły niewielką większość w nowym parlamencie. Choć między tymi trzema koalicjami istnieją różnice polityczne, to jedna rzecz jest już teraz jasna. Rząd, który sformują, będzie prowadził politykę pod silnym wpływem Serbii i Rosji.

To duża zmiana w porównaniu z prozachodnią polityką prowadzoną przez Demokratyczną Partię Socjalistów (DPS) pod wodzą Mila Đukanovicia. Jej rządy pchnęły Czarnogórę w kierunku Zachodu, a trzy lata temu wprowadziły ten bałkański kraj do NATO. Przy czym prozachodnia polityka ówczesnych władz była bardzo nie w smak

Czarnogóra 

Zwrot ku Rosji?

proserbskiej opozycji. Cztery lata temu, po wyborach parlamentarnych, które wygrała DPS, doszło do próby zamachu stanu. Próbę udaremniono, a czarnogórska prokuratura oskarżyła o pucz „organa państwa rosyjskiego”. Kilku polityków proserbskiej opozycji zostało wtedy nieprawomocnie skazanych na karę więzienia, w tym Andrija Mandić, jeden z szefów Frontu Demokratycznego. Tej samej partii, która teraz będzie grała główną rolę w nowym rządzie.

Obecny zwrot polityczny dobrze ilustruje sytuację w Czarnogórze, małym państwie, które w 2006 r. po referendum ogłosiło swoją niezależność i oddzieliło się od Serbii. Państwo to wciąż jest podzielone na tych obywateli, któ-

rzy będąc w większości, nazywają się Czarnogórcami, i na tych, którzy trwają przy narodowości serbskiej i tęsknią za dawnymi czasami.

Niektórzy analitycy twierdzą, że klęska czarnogórskich socjalistów może całkowicie zmienić dotychczasowy układ geopolityczny na Bałkanach. Ich zdaniem wzmocnienie proserbskich i prorosyjskich sił w Czarnogórze wzmocni tendencje separatystyczne w Republice Serbskiej wchodzącej w skład Bośni i Hercegowiny. Skomplikuje się też sytuacja w Kosowie, zwłaszcza że mówi się już o możliwości wycofania się nowych władz Czarnogóry z uznawania niepodległości tego terytorium.

Zwycięzcy wyborów obiecali wprawdzie „lojalność wobec wszystkich zobowiązań międzynarodowych”, które zawarli ich prozachodni poprzednicy, ale na razie można mieć wątpliwości, czy rzeczywiście tak będzie. 

Goran Andrijić



Fot. CHS PHOTO/Shutterstock.com

Indie

Zamiana sojuszy

Na początku minionego tygodnia reprezentant indyjskiego MSZ Anurag Srivastava oskarżył Chiny, że w trakcie negocjacji na temat Doliny Ladakh ich wojska podjęły próbę militarnego rozstrzygnięcia sporu o ten przygraniczny obszar w Himalajach. W tym samym czasie chiński dziennik „The Global Times”, uchodzący za nieoficjalny organ „jastrzębi” w Pekinie, opublikował artykuł redakcyjny, w którym przestrzegł Indie przed „kontynuowaniem prowokacyjnych działań”. W gazecie zapewniono, że chińska armia będzie „bronić każdego cala kraju” i podkreślono, że Chiny dysponują dziś znacznie większym potencjałem wojskowym niż w czasie wojny w 1962 r., a więc porażka, jaką poniesie Delhi w razie eskalacji, może być znacznie boleśniejsza.

Ta wymiana chińsko-indyjskich „uprzejmości” nastąpiła tuż przed rozpoczynającym się w Moskwie szczytem państw tworzących Szanghajską Organizację Współpracy. Rosja, która była orędownikiem wciągnięcia Indii do tej organizacji, co miało zrównoważyć dominację Chin, miała nadzieję na odegranie roli mediatora w sporze chińsko-indyjskim. Jednak z informacji w mediach wynika, że Delhi wyklucza rosyjskie pośrednictwo i negocjacje z przedstawicielami Pekinu. W praktyce oznacza to, że organizacja, która miała gwarantować równowagę sił w Azji, nie spełnia już tej roli i ta nowa sytuacja zmusza Rosję do dokonania wy-

boru, na co Moskwa nie ma ochoty, bo z jej perspektywy każda opcja jest zła. Alians do „obozu chińskiego” skazuje ją na rolę młodszego partnera Pekinu, ewentualny związek z podążającymi dziś w stronę Ameryki Indiami wydaje się zaś mało realny.

Proamerykański zwrot w polityce Indii oznacza rozluźnienie tradycyjnie dobrych, również wojskowych, relacji z Rosją. Indie do niedawna były ważnym importem rosyjskiej broni, jednak dziś coraz częściej wybierają kontrahentów z Ameryki. Z kolei armia indyjska, która dotąd regularnie brała udział w organizowanych przez Rosję manewrach „Kaukaz”, niespodziewanie anulowała swoje uczestnictwo w ćwiczeniach. Oficjalnym powodem jest sytuacja epidemiologiczna, jednak media spekulują, że w rzeczywistości chodzi o inne przyczyny. Po pierwsze, po starciach w himalajskiej dolinie Ladakh indyjska armia nie chce uczestniczyć we wspólnych manewrach z oddziałami chińskimi, a te wezmą udział w „Kaukazie 2020”. Po drugie, niektóre ćwiczenia mają się odbyć na terenach nieuznawanych quasi-państw: Abchazji i Osetii Płd. Tymczasem Delhi nie chce zaogniania stosunków z Gruzją i ze wspierającymi ten kraj Stanami Zjednoczonymi.

Troska o dobre relacje z Ameryką i narastający dystans do Rosji może więc potwierdzać zmianę geostrategicznej orientacji Indii.

Marek Budzisz

Słowacja

Slovak Lives Matter

Słowacy żyją dziś sprawą swojego rodaka Jozefa Chovanca, który zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach 27 lutego 2018 r. w szpitalu w Charleroi w Belgii. Dzień wcześniej został zatrzymany w tym mieście przed wejściem na pokład samolotu, a następnie umieszczony w lotniskowym areszcie. Nagranie wykonane telefonem komórkowym przez jednego z pasażerów ujawniło niezwykłą brutalność policjantów wobec Słowaka, który – według nich – zachowywał się agresywnie. Kilka godzin później Chovanec w stanie krytycznym został przewieziony do szpitala, ale lekarze nie zdołali uratować mu życia.

Jego śmierć pozostaje zagadką. Zmarły mężczyzna cieszył się powszechnie dobrą opinią. Nigdy nie miał zatargów z prawem. Mieszkał w Belgii od kilkunastu lat, miał pod Antwerpią firmę budowlaną, która dobrze prosperowała. Zostawił żonę i trzyletnią córeczkę.

Sprawa odżyła na nowo, gdy prawniczka rodziny Chovanców, zniecierpliwiona opieszałością belgijskich sądów, upubliczniła niedawno nagranie z lotniskowego aresztu. Widać na nim stróżów prawa brutalnie znęcających się nad związanym Słowakiem. Jedna z policjantek pozdrawia swych kolegów okrzykiem „Heil Hitler!”. Mikrofony zarejestrowały też głos ochroniarza mówiącego, że jeśli Chovanec umrze, to nie będzie żadna strata.

W Belgii wybuchła medialna burza. Obecny premier Flandrii Jan Jambon, który w lutym 2018 r. stał na czele MSW, oświadczył, że nikt nigdy nie informował go o tej sprawie. Okazało się to nieprawdą, ponieważ spotkał się wówczas z ambasadorem Słowacji w Brukseli właśnie po to, by omówić kwestię śmierci Chovanca. Jambon musiał więc sprostować swoją wypowiedź i przeprosić za kłamstwo.

Władze w Bratysławie mają nadzieję, że upublicznienie nagrania wymusi przyspieszenie śledztwa i wyjaśnienie sprawy. Wielu Słowakom trafiają do przekonania słowa byłego premiera Roberta Fico, który powiedział, że coś takiego nie mogłoby się nigdy przytrafić w Belgii np. Niemcowi, a cała sprawa jest symbolem traktowania na Zachodzie ludzi z Europy Wschodniej.

Grzegorz Górny

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Zhańbiona Wisła

Jeszcze nie przebrzmiały echa 100-lecia Cudu nad Wisłą, a Wisła została zatruta ściekami z warszawskiego kolektora. Królowa rzek polskich została zhańbiona lenistwem i bezmyślnością warszawskich władz. Słynna rura przeżarta korupcją po raz kolejny odmówiła posłuszeństwa. Firma „Bufetowa Investment”, która wydała euromiliardy na tę inwestycję, nie poczuwa się do żadnej odpowiedzialności. Jej następca też nie, bo przecież to nie on podpisywał tamte papiery. Oświadczył: „Mamy do czynienia z wadą systemową” i ma spokój, bo on nosi inne nazwisko. Płyńcie, smrody, bezkarnie do Bałtyku.

W ratuszu panuje taka teoria, że skoro wylot nieczystości jest poza miastem, jego nie dotyczy. Prezydent miasta zadowolony z siebie zachęca do picia kranówki. Śpiewałem w latach Peerelu: „Wisła już nie rzeka, ale brudny kanał, polom, lasom, łąkom istnieć nie pozwala. Truje, co przez wieki żywiła, karmiła, niszczy, czego żadna wojna nie zniszczyła. Siedzą decydenci w pięknych gabinetach, co tam dla nich Wisła, co tam dla nich rzeka! Stawiają pomniki swojej tępej pychy, kombinaty śmieci i smrodu fabryki”. To była śpiewka z gatunku satyry żrącej i cuchnącej, jak ówczesna wiślana woda.

Minęły lata, nastała wolność, mnóstwo sfer życia zmieniło się na lepsze, ale ciągle wyskakują świństwa rodem z tamtego zgnilego ustroju. Relikty mentalności urzędniczej, m.in. nawykowe kłamstwa chroniące interesy sitwy. Szczególnie jaskrawo ujrzeliśmy ten mechanizm podczas prac sejmowej komisji „dzikiej repywatyzacji”. Zwracam uwagę, że ratusz potrafi czyścić kamienice z lokatorów, szamba czyścić nie potrafi. Ciekawe, co dalej się dzieje w tej sprawie?

Wracając do Wisły... Warto może przypomnieć w polskich mediach, jeżeli takie istnieją, strofy naszych poetów, od Jana Kochanowskiego poczynając, wskazujące nie tylko użytkowy, lecz także symboliczny, mistyczny wpływ Wisły na polskie losy i świadomość. Jeżeli w powodzi ścieków kulturowych i zalewie tandety pozbawiono część społeczeństwa wyższych uczuć, odwołujących się do piękna, dobra, prawdy, to wymagamy przynajmniej szacunku dla polskiej schedy, z jej lasami, górami, dolinami, polami, Wisłą... pośród których toczy się fascynująca historia dzielnego narodu.



Jan
Pietrzak

Na krzywej scenie

Z aktorką **Elżbietą Romanowską** rozmawia Jolanta Gajda-Zadzworna

„Anything Goes” – format znany już widzom 27 krajów – od najbliższego piątku (z podtytułem „Ale jazda!”) trafi do widzów TVP2. Co o tym programie może powiedzieć jego gospodyni?

Elżbieta Romanowska: Przede wszystkim nikt w nim nie przegrywa ani też niczego nie wygrywa. Na planie nie ma ogromnej, zażartej rywalizacji. Najważniejsza jest dobra zabawa. I między gośćmi w studiu, i przed telewizorami. To tak, jakby ktoś zaprosił zgraną paczkę na imprezę do domu i powiedział: „Chodźcie,

pograjmy sobie w różne gry. Mam takie..., takie..., i jeszcze takie...”. Zadania są właściwie znane. To kalambury, głuchy telefon czy zgadywanki, tyle że w nieco zmienionej wersji i w nietypowym otoczeniu.

Rozpoznawalni uczestnicy są poddawani różnym próbom, niby popularnym, ale „z haczykiem”? Przede wszystkim muszą je wykonywać na planie pochylonym pod kątem 22,5 stopnia...

Nie jest to łatwe, ale nasi goście podchodzą do tego wyzwania z uśmiechem na ustach. Z każdym kolejnym zadaniem widzę, że chcą więcej i więcej. Naprawdę warto zobaczyć, jak sobie radzą. I ile radości przy tym generują.

Gdzie, poza krzywą sceną, będziemy mogli panią jeszcze tej jesieni oglądać?

Wracam w nowych odcinkach seriali – w „Barwach szczęścia” czy „Pierwszej miłości”. Z niecierpliwością czekam też na spotkanie z widzami w Teatrze Komedia. W nowym spektaklu, o dosyć swawolnym tytule – „W łóżku z rabusem”. Z doborową obsadą i sporą dawką śmiechu.



BRONISŁAW WILDSTEIN

O disco polo na poważnie

Disco polo nie jest rzeczą poważną. Jednakowoż, jak w wielu tego typu zjawiskach, odbijają się w nim realne problemy, dlatego porozmawiać o nim poważnie należy.

Muzyka to sprawa śmiertelnie serio – tak jak kultura, której stanowi ona istotny element. Zawsze obok muzyki poważnej występowała jej ludowa odmiana, która, jakkolwiek niżej usytuowana w hierarchii sztuki, miała swoje walory i nieprzypadkowo przenikała także do jej najwyższych rewirów. Disco polo to nie muzyka ludowa, ale jej karykatura. Piszę o tych sprawach tym bardziej zdecydowanie, im mniej o nich w ten sposób pisać dziś wypada. A warto.

Czy ustalanie hierarchii w sztuce należy do rzeczy łatwych? Chociaż na tak postawione pytanie odruchowo chciałoby się odpowiedzieć: nie, właściwa odpowiedź powinna brzmieć: i tak, i nie. Łatwa jest odpowiedź generalna. Hierarchia jest istotą sztuki, gdyż dziedzina ta oznacza dążenie do doskonałości i osiągnięcie jakiegoś jej poziomu. Nawet dziś, kiedy usiłuje się kwestionować wszelkie tradycyjne hierarchie, trudno znaleźć by kogoś, kto nie dostrzegłby różnicy między malowanymi w kiblu a Rembrandtem czy pijaką przyśpiewką a Bachem. Trudności, zwłaszcza obecnie, zaczynają się, kiedy zestawiamy i usiłujemy wartościować konkretne fenomeny. Niemniej, bez względu na nasze deklaracje, ciągle musimy to robić.

Zawsze funkcjonowała liczna zbiorowość, która nie interesowała się sztuką i zakładała, że jest nią to, co się komu podoba. Współcześnie uzyskali oni rozbudowaną teoretyczną sankcję. Skoro wszystko może być sztuką, to nic nią nie jest. Jeśli wszystko może być opatrzone taką nazwą, to przestaje ona cokolwiek znaczyć i przekształca się w określenie tego, co kto lubi.

Mało ludzi zna się na nauce i nie jest wcale takie jednoznaczne, co nią jest, zwłaszcza jakie są jej granice i kryteria. Mimo to nie kwestionujemy jej specyfiki i znaczenia, pewnie dlatego, że ma ona użytecznościowy – choć wcale nie tak oczywisty, jak się to powszechnie wydaje – aspekt i odpowiada naszej zabobonnej wierze w rozwiązanie wszelkich zagadek świata.

Hierarchia w sztuce kwestionowana bywa dziś ze względu na obowiązujący „demokratyczny” fetysz, co prowadzi do uznania, że lepsze jest to, co podoba się większej liczbie. Po-



dejście takie stanowi radykalne nieporozumienie. Demokracja zakłada, że większość ma prawo sama się rządzić, ale nie oznacza, że ma z tego powodu we wszystkim rację. Realnie funkcjonować może, kiedy istnieje mocny porządek zbiorowych norm, które budują hierarchie życia społecznego i nie pozwalają na naruszenie fundamentalnych zasad moralnych oraz dobra wspólnego widzianego w dalszej niż doraźna perspektywie. Metaforycznie powiedzieć można, że właściwa, czyli republikańska, demokracja powinna być władzą pokoleń: minionych, obecnych i przyszłych, a więc, że obecnie żyjący – jakkolwiek obdarzeni akurat głosem – nie mogą go nadużywać. Państwo musi zakładać porządek wartości i działania na rzecz jego konserwacji. Inaczej wystarczyłby rynek, na którym decydowałoby prawo popytu.

Państwo musi zabezpieczać rzeczy wartościowe, opiekować się prawdziwą sztuką, opłacać wspomagającą ją ośrodkami, zabezpieczać jej przedmioty w muzeach. Musi także utrzymywać media publiczne głównie po to, aby stały się one ośrodkiem i kreatorem autentycznej kultury.

Piszę to wszystko poruszony promowaniem disco polo w TVP. Gdyby kryterium miała być popularność danego zjawiska, to po co byłyby media publiczne? Przecież rzeczy popularne doskonale same obronią się na rynku.

W TVP powstają ciekawe przedsięwzięcia kulturalne, choćby teatr. Nie to jednak eksponowane jest jako jej wizytówka. Najbardziej szczyści się ona i najwięcej czasu (obok sportu) poświęciła ostatnio filmowi o Zenku Martyniuku. Wyścigi z telewizjami komercyjnymi w transmitowaniu sportu to osobny temat. Natomiast promocja najgorszego muzycznego chlamu ze względu na jego popularność i dorbianie do tego „ideowych”, „demokratycznych” uzasadnień to rzecz szczególnie rażąca. To realny populizm, który jest zaprzeczeniem konserwatywnego, republikańskiego podejścia do kultury, która stanowi fundament polityki.

Zdaję sobie sprawę, że TVP znajduje się w kleszczach sprzecznych oczekiwań. Rozliczana jest za trudniejszą do wymierzenia jakość i jednoznaczną oglądalność. Niemniej postawienie wyłącznie na tę drugą jest samobójcze. To dodatkowo potwierdzenie fałszywego zarzutu, że władza obecna odwołuje się do najbardziej prymitywnych postaw. Jest akurat odwrotnie, ale w przypadku Martyniuka ten zarzut pasuje, jak ulał.

Fot. Andrzej Wiktor

ZDJĘCIA Z PODRÓŻY

Klaudii Carlos

PRZED KORONAWIRUSEM



Uwielbiam podróżować! Odkrywanie nowych miejsc, poznawanie ludzi oraz ich sposobu na życie jest fascynujące. Moje zmysły poruszają nie tylko piękno natury, zabytki, ale też kuchnia. Bo tam wszystko smakuje inaczej, intensywnie pachnie. Czarujące barwy, wrażenia, piękne formy pozostają w moich wspomnieniach. Pielęgnuję je bez względu na porę dnia i roku, bo ich przywoływanie sprawia mi radość. Podróżuję z najbliższymi, ale też zawodowo. Dzięki wielomiesięcznym tournée, kiedy byłam

tancerką zespołu Mazowsze, zwiedziłam Stany Zjednoczone i Kanadę, z Warszawską Operą Kameralną odkryłam Liban i Japonię, dziś jako wykładowca akademicki uczestniczę w międzynarodowych konferencjach naukowych, podczas których zawsze można wygospodarować czas, by zobaczyć coś nowego.

Uzbekistan

Wjazd do Uzbekistanu planowałam od dawna. Miała towarzyszyć mi moja babcia, ale jej problemy zdrowotne pokrzyżowały nam zamiary. Moim celem nie było poszukiwanie śladów Jedwabnego Szlaku, ale odnalezienie grobu pradziadka, żołnierza Armii Andersa. Los sprawił, że na zawsze pozostał w uzbeckiej ziemi, a ja miałam to szczęście zapalić świeczkę na polskim cmentarzu wojennym w Szachrisabz. W wyprawie towarzyszył mi syn

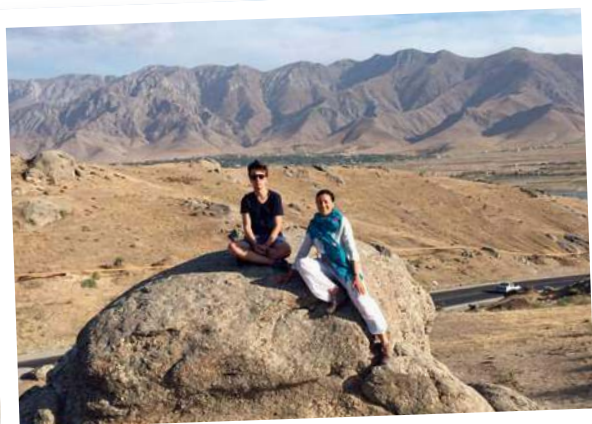


Antoni, oboje byliśmy bardzo wzruszeni. Uzbekistan ma wiele do zaoferowania: tradycję sięgającą wielu tysięcy lat, monumentalne budowle Buchar czy Samarkandy, są też białe-zielone

Antoni, oboje byliśmy bardzo wzruszeni. Uzbekistan ma wiele do zaoferowania: tradycję sięgającą wielu tysięcy lat, monumentalne budowle Buchar czy Samarkandy, są też białe-zielone

USA

Kiedy podróżuje się po Stanach Zjednoczonych, ma się ciągle niedosyt, bo wszędzie nie można zobaczyć, nie można szybko przemierzyć tysięcy kilometrów. Istnieje na to sposób – trzeba wracać i następnym razem wybierać też mniej znane i zatłoczone miejsca. Zjazd Nauczycieli Szkół Polonijnych w Portland był dla mnie wspaniałą okazją do spotkania z Polonią. Wykłady na temat polskich tańców narodowych, które prowadziłam, musiały mieć praktyczny wymiar i to przypadło słuchaczom do gustu. Stany Oregon czy Waszyngton mają się czym pochwalić. Bilsko ocean, rzeka Columbia z gigantycznymi jesiotrami, wulkaniczne szczyty, wodospady. Dla mnie wyzwaniem był Beacon Rock, niby 258 m, a swoje czyni. Zachwyciły mnie też wodospady Multnomah.



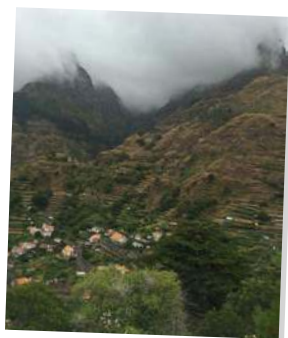


Mediolan

O Mediolanie można mówić bez końca, bo to konglomerat stylów, form, jakości na najwyższym poziomie. Przyjeżdżają tu pasjonaci motoryzacji, mody, designu, sztuk plastycznych i oczywiście opery. W tym mieście każdy znajdzie coś dla siebie. Moje ulubione lody znalazłam... w Galerii Wiktora Emanuela. Razem z córką Marysią zjadam się nimi. Tuż obok gigantyczne Duomo i La Scala. Lombardia ma wiele miejsc wartych uwagi. Do dziś jestem pod wrażeniem górnego miasta w Bergamo. Na pierwszy plan w moim osobistym rankingu wysuwa się bazylika Santa Maria Maggiore, gdzie czuwa dobry duch kompozytora Gaetana Donizettiego.

Madera

Zielona wyspa na Atlantyku, słynie nie tylko z jednego z najkrótszych pasów startowych na świecie, ale też z wyśmienitej kuchni, w której królują dursze, owoce morza i lokalne tropikalne owoce. Wyspa nosi polskie ślady, podobno mieszkał na niej Wła-



dysław III Warneńczyk, a już na pewno odwiedził ją Józef Piłsudski. Fani piłki nożnej mogą trafić do muzeum Cristiano Ronaldo w Funchal, a zwolennicy pieszych wycieczek na najwyższe w Europie klify i niespotykane lewady, czyli nawadniające teren kanały. Archipelag Madery to także wyspa Porto Santo. Muszę tam wrócić!

Spisał Michał Korsun

Klaudia Carlos, prezenterka i dziennikarka TVP Polonia, profesor Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Kielbasa i sos

Szymon Hołownia 1 września użył słów „nazistowskie kule”. Najpewniej chodziło o to, żeby nie oskarżyć o agresję na Polskę naszych przyjaciół zza Odry, ale wyszło, jak wyszło. Głupio.

Na pewno niektórzy z tych, którzy kule wystrzelili, byli nazistami, bo w 1939 r. co 14. Niemiec należał do NSDAP (w 1944 r. już co ósmy). Trudno jednak stwierdzić, jakie poglądy miały same pociski. Kto wie, może spora część z nich wyznawała ideologię LGBT – pamiętajmy, że w takich niestandardowych praktykach seksualnych uczestniczyło także wielu członków partii Hitlera. Może niektóre z kul dziś oddałyby głos nawet na samego Szymona. Ja bym ich nie stygmatyzował.

W tym samym czasie jedyna taka gazeta opublikowała tekst o „najważniejszej szpiegini II wojny światowej”. Nie wiem, czy „szpiegini” to najodpowiedniejsza forma żeńska, może należałoby poszukać czegoś krótszego, czegoś takiego jak „szpiełka”, ale niech im będzie. Na razie każde z tych słówek po polsku brzmi raczej komicznie niż groźnie, a na pewno nie tak poważnie jak „kobieta szpieg”.

No ale cóż, jest wśród feminizatorów (i feminizatorek) języka skłonność do samośmieszania. Przykładem może być nazwanie kobiety polityka „polityczką” (co brzmi wręcz pogardliwie), a kobiety reżysera „reżyserką” (moja śp. Mama przez wiele lat, kiedy słyszała to słowo pod swoim adresem, zżymała się, że to niegrzecznie nazywać kobietę tak jak mały oszklony pokój na zapleczu telewizyjnego studia).

Z innego odcinka językowego frontu doszły informacje, że Knorr zmienił nazwę jednego z sosów. Dotychczasowy „sos cygański” będzie się teraz nazywał „węgierski paprykowy”. Słowo „cygański” w nazwie sosu było dla społeczności cygańskiej obraźliwe, więc zażądała ona od Knorra zmiany. Najwyraźniej słowo „węgierski” już żadnej nacji nie uraża. A papryka raczej nie protestuje.

Rozmawiałem w latach 90. z policjantem z Gorzowa, który opowiedział mi, że otrzymał „z góry” nakaz, aby w raportach nie pisać o „przestępczości cygańskiej”, bo to stygmatyzuje ten sympatyczny naród. – To jak pan pisze? – zapytałem. – „Przestępczość romska” – odparł.

Niemcy potrafili tej pułapki uniknąć. A skoro już się zabrali do usuwania mowy nienawiści ze swojego słownika, to powinni być konsekwentni. Niech natychmiast wykreślą obraźliwe określenie „polnische Wirtschaft”. A zaraz potem „polnische Wurst”.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl



**Dominik
Zdort**

OGNIEM NA WPROST

Grodno i Kalibabaka



Charakterystyczną cechą przedstawicieli środowisk zbliżonych do Konfederacji jest wypowiadanie się w kwestii polityki zagranicznej z pozycji besserwisserowskich, czyli takich, że wszystko wiedzą lepiej. Lepiej, ponieważ stoi za nimi Realpolitik. Jednak jak już cokolwiek powiedzą, to nie wiadomo potem, czy się śmiać, czy płakać. Podobnie dzieje się w sprawach Białorusi. Ostatnio redaktor „Najwyższego Czasu” Tomasz Sommer stwierdził, że w przypadku rozpadu Białorusi Polska powinna przejąć kontrolę nad Grodnem. Już następnego dnia wtórował mu podróżnik i gawędziarz Wojciech Cejrowski na antenie Radia Wnet. Jego zdaniem nie powinniśmy jako kraj wspierać ruchów antylukaszenkowskich, ponieważ: „Nie chcemy tam bałaganu. Wolimy, jak tam jest porządek”. Dodał też, że Polska mogłaby się opowiedzieć za Światłąną Cichanouską tylko w przypadku, gdyby miała gwarancję otrzymania w zamian czegoś korzystnego, np. odzyskania rdzennych ziem polskich. Choć słowa Sommera i Cejrowskiego wzbudzają tylko uśmiech politowania na twarzach większości Polaków, to Aleksander Łukaszenka najprawdopodobniej wzięł je do siebie. Natychmiast dyslokował na granicę z Polską w okolice Grodna dwie dywizje i ogłosił wszem wobec, że miasto jest bezpieczne. I po co było chlapać ozorem bez potrzeby, panowie redaktorzy? Tak można było zająć Grodno cichaczem, a teraz jest już po kwiatkach.

Kyle Rittenhouse to amerykański 17-latek, który w obronie własnej zastrzelił dwóch muryńskich bandytów, a trzeciego ciężko

zranił. To m.in. z jego powodu na ulice miasta Kenosha wyszli czarnoskórzy bojówkarze, zamieniając okolicę w pogorzelisko. Na kilku filmach zamieszczonych w internecie widać wyraźnie, że Rittenhouse atakowany przez czereedę agresywnie nastawionych typów, dopiero leżąc na asfalcie, używa swojego karabinka automatycznego. Mimo to wielu dziennikarzy w relacjach podkreśla, iż to jego адвоkaci twierdzą, jakoby działał w samoobronie, a jaka jest prawda, na razie pozostaje w ukryciu. Ze swoimi opiniami nie krył się natomiast prezydent Trump: „On chyba próbował uciec od nich, tak mi się wydaje, tak to wygląda. Upadł, a potem bardzo agresywnie go zaatakowali. Przyglądamy się temu i jest prowadzone w tej sprawie śledztwo. Myślę, że był w bardzo trudnej sytuacji. Prawdopodobnie zostałby zabity”. Dodajmy, że gubernator stanu Wisconsin (z partii Demokratycznej), w którym leży Kenosha, usiłował nie dopuścić do wizyty prezydenta w tym mieście, by nie drażnić wystarczająco już pobudzonych emocjonalnie tamtejszych Afroamerykanów. Władze federalne na szczęście nie ulegają takim naciskom i w zapalne rejon wysłano wojsko i FBI. Zaraz się uspokoiło, tylko centrum miasta wygląda jak po nalocie dywanowym.

Nawet Monika Jaruzelska ma dosyć ekscesów chłopobaby czy odwrotnie noszącej ksywę Margot. „Mam nadzieję, że się myślę, ale z pozycji feministycznych powiem, że »Margot« jest osobą wykorzystującą kobiety [...] Mam nadzieję, że przeproszę kiedyś za te słowa: mamy do czynienia z ideologicznym Kalibabką” – stwierdziła Monika Jaruzelska w rozmowie

na antenie Polsat News. Nie ma za co przepraszać, racja jest po pani stronie. To żadna tam „Margot”, tylko ktoś w rodzaju oszusta matrymonialnego.

Poznań to bardzo dobra gleba dla aktywistów LGBT. Promująca homoseksualizm grupa Stonewall jakiś czas temu otrzymała dotację od urzędu miasta Poznań na przeprowadzenie w szkołach serii warsztatów. Co więc było robić, zakasali rękawy i do roboty. Wymyślili dla dzieci rzeczy, które można sobie już obejrzeć na zarządzanym przez nich kanale dotyczącym „edukacji” seksualnej. Znalazł się tam cykl wideoporaadników zachęcający do oddawania się aktom homoseksualnym. Wiele uwagi fachowcy od męsko-męskiego seksu poświęcają problemowi bólu oraz temu, jak go uniknąć bądź zmniejszyć. Widać przejmują się swoją rolą, bo niejaki „Ga-siu” tłumaczy dzieciom, że „na pewno przyjemność jest trudna do osiągnięcia dla początkujących. Tutaj najważniejsza jest praktyka, wprawa, odpowiedni trening”. Na pytanie, co doradzić osobie, która chciałaby spróbować seksu homoseksualnego, ale jeszcze nie ma w tym doświadczenia, inny edukator odpowiada: „Ja bym doradził, ażeby zaczęła od własnego palca”. Jak wynika z zapowiedzi elgbebeciarzy, szkolenia w poznańskich szkołach mają ruszyć już w październiku i listopadzie. Na razie mają one być skierowane do wychowawców i nauczycieli, a ich celem będzie informowanie na temat tego, w jaki sposób wzmacniać zaburzenia tożsamości seksualnej u dzieci i młodzieży i czynić młodych Polaków otwartymi na homoseksualne eksperymenty. Witaj, szkoło! Od tyłu.

Andrzej Rafał Potocki

Chwała kawalerii

Pomnik upamiętniający 1000 lat Jazdy Polskiej przedstawiający pancernego z drużyny Mieszka I oraz ulana z okresu II Rzeczypospolitej góruje nad skwerem przy rondzie Jazdy Polskiej w Warszawie. Postacie są umieszczone na tyle wysoko, że zapewne mało który przechodzień zatrzymuje na nich wzrok, a znaczna część przemierzających to miejsce mija je obojętnie, być może nie zdając sobie nawet sprawy, jak doniosłą rolę w polskiej historii odegrała wspomniana część naszego oręża.

Dzień 31 sierpnia od kilku lat upamiętnia nie tylko podpisanie Porozumień Sierpniowych, lecz od blisko dekady jest także Świętem Kawalerii Polskiej. W bieżącym roku był to dzień szczególnie, bo przypadający w setną rocznicę zwycięstwa jazdy polskiej w bitwie pod Komarowem uznawanej za największe kawaleryjskie starcie XX w. Bitwa ta stanowiła decydujący moment na południowym froncie o znaczeniu porównywalnym z Bitwą Warszawską i należy do najchlubniejszych kart historii kawalerii polskiej. Na przedpolach Zamościa starły się wojska wchodzące w skład 3 Armii gen. Władysława Sikorskiego i rosyjskiej 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego. Główny udział w bitwie ze strony polskiej miała 1 Dywizja Jazdy dowodzona przez płk. Juliusza Rómmla. W bitwie udział brało sześć pułków polskich i 20 radzieckich (łącznie 70 szwadronów). Na siły polskie składało się ok. 1,5 tys. żołnierzy, 70 ciężkich karabinów maszynowych i 16 dział, a siły radzieckie liczyły przeszło 6 tys. żołnierzy, około 350 cekaemów oraz ok. 50 dział. W polskich szeregach dosiadło koni i walczyło wówczas wielu sportowców, którzy odnosili sukcesy zarówno przed wojną 1920 r., jak i w późniejszych latach. Należał do nich m.in. Sergiusz Zahorski, który reprezentował Polskę w Paryżu (1924) i Amsterdamie (1928).

Po nieudanych próbach zdobycia Lwowa 1 Armia Konna w ostatnich dniach sierpnia wyruszyła na Lublin ze wsparciem dla Frontu Zachodniego Michaiła Tuchaczewskiego. Na drodze bolszewikom stała 3 Armia gen. Zygmunta Zielińskiego, któremu dowództwo Wojska Polskiego zdecydowało podporządkować Grupę gen. Stanisława Hallera (13 Dywizję Piechoty, 1 Dywizję Jazdy). Dowodzący 3 Armią gen. Władysław Sikorski postanowił stoczyć bój z 1 Armią Konną w rejonie Zamościa i Komarowa. Plan generała zakładał związanie głównych sił Budionnego pod Komarowem przez czołowe uderzenie Grupy gen. Hallera i dwustronne oskrzydlenie siłami 10 Dywizji Piechoty gen. Lucjana Żeligowskiego z rejonu Zamościa na Tyszowce oraz 2 Dywizji Piechoty Legionów płk. Michała Żymierskiego z Grabowca na Miączyn. Decydująca dla losów bitwy okazała się szarża 8 pułku ulanów rtm. Krzeczunowicza. „W jednym miejscu przełamana cała 6 dywizja bolszewicka galopem opuszczała pole bitwy [...]”. Było to widowisko wspaniałe, którego nigdy w życiu nie zapomnę – relacjonował płk Brzezowski. Pod Komarowem, a następnie w bitwie pod Hrubieszowem 1 Armia Konna została tak osłabiona, że do końca wojny polsko-rosyjskiej 1920 r. nie



**Marta
Kaczyńska-
Zielińska**

odegrała już żadnej znaczącej roli. „Bój pod Komarowem [...] nie miał sobie równego od czasu wojen napoleońskich” - wspominał rtm. Kornel Krzeczunowicz, który przeprowadził zwycięską szarżę 8 pułku ulanów w decydującym momencie bitwy. W bitwie pod Komarowem dochodziło także do zaciętej walki z udziałem piechoty. Udział wzięła w niej również 7 Eskadra Myśliwska im. Tadeusza Kościuszki. Warto pamiętać, że u boku Polaków służyli w niej także amerykańscy ochotnicy. Z komarowskich pól nie wróciło 300 zabitych i 500 koni. Historycy z czasów II RP uznawali bitwę pod Komarowem za jedno z sześciu największych zwycięstw jazdy polskiej.

30 sierpnia, jak co roku od wielu już lat, staraniem pasjonatów historii i miłośników tradycji Kawalerii Polskiej odbyła się rekonstrukcja bitwy pod Komarowem. Wzięło w niej udział ponad 350 kawalerzystów ochotników konno, 100 rekonstruktorów oraz 300 żołnierzy Wojska Polskiego. Wydarzenie to było niewątpliwie najbardziej widowiskowym i wzruszającym fragmentem uroczystości upamiętniających stulecie zwycięstwa Polaków nad bolszewikami.

REKLAMA



**DOBRE SŁOWO
NA FALI**



**SŁUCHAJ NAS
ONLINE**



www.radiowarszawa.com.pl

4/0920/F

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL

TEL. (22) 616 36 00

UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWINSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNIA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSZTOF GRZYBOWSKI, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB AUGUSTYN

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL



DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA,
MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAŁ.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK),
ANDRZEJ.SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL
LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLINSKA, JANUSZ ZYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTODYDZIA: ANNA ŁABECKA, ANNA.LABECKA@FRATRIA.PL,
BARTŁOMIEJ SZYPSKI, BARTLOMIEJ.SZYPSKI@FRATRIA.PL
OBROBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE
WWW.WSIECI.PRAWDY.PL

WPLAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO
WYSŁYKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:

ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA
E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE
WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL

MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT,
MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN
POSPIESZAŁSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PIYZA,
WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBINSKA,
PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI,
WIKTOR ŚWIEŹLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDESTEIN,
PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT,
ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL:
PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ
Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH” POD NUMERAMI:
22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE
W GODZINACH 7⁰⁰ – 17⁰⁰.

KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KAKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA
I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O.
WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
(WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE).
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH.
OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU
POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY.
BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH
PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST
ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.



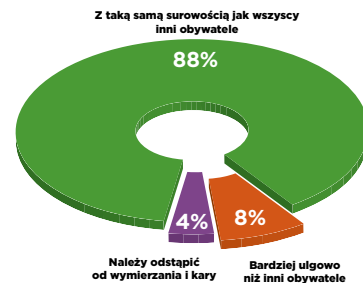
FOT. NA OKŁADCE: WOLTER LASH / EAST NEWS; FOTOFOTOWANIE: MAGDARSKA /
EAST NEWS; MICHAŁ KRUMPHOLTZ / PAPP; KOL. KUPLEN / KUPLEN; PAPP; ALEXANDROS MICHALIDIS /
SHUTTERSTOCK.COM, SHUTTERSTOCK X3, DROP OF LIGHT / SHUTTERSTOCK.COM



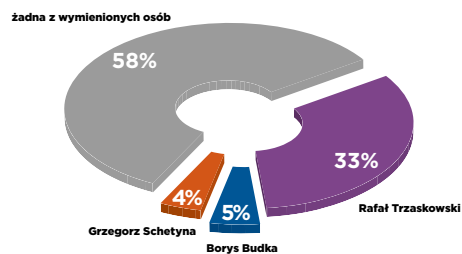
pracownia
Social Changes
dla **wPolityce.pl**



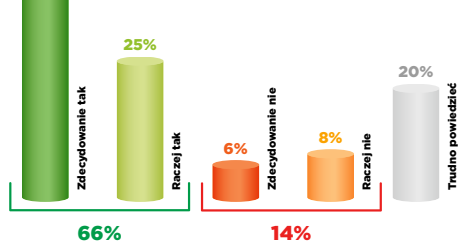
Z którym stwierdzeniem na temat sposobu, w jaki powinni być traktowani w Polsce aktywiści LGBT, w przypadku gdy złamią prawo, zgadza się Pani/Pan bardziej?



Kto według Ciebie byłby najlepszym liderem Platformy Obywatelskiej?



Czy według Pani/Pana Niemcy powinni wypłacić Polsce reparacje wojenne, czyli odszkodowanie za szkody i zbrodnie wyrządzone w czasie II wojny światowej?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1078.
Zakres czasowy badania 28-31 sierpnia 2020 r.

Żegnaj, Bartku



To są słowa, których bardzo nie chcielibyśmy pisać. Które bolą i zaskakują swą nieodwracalnością. Niestety odszedł nasz Kolega i Przyjaciel – Bartek Szyperski. Zdecydowanie za wcześnie...

Ciekawy życia, pełen humoru, wewnętrznej siły, energii... którą dzielił się z nami wszystkimi – to nie my Jemu, ale On nam dodawał otuchy w tej Jego trudnej drodze w chorobie, wobec której czuliśmy się bezradni. Dyskretny, nie skarżył się na swój los, wierzył i walczył. Wobec Jego postawy nasze bolączki stawały się drobnostkami. Często się zastanawialiśmy, skąd On bierze tyle siły? Kiedy zgłaszał się do szpitala, wchodził tam z uśmiechem, odwagą. Nieraz rozmawialiśmy, że powinien napisać książkę o tej niesamowitej sile w tak trudnej sytuacji.

Na przekór wszystkiemu starał się żyć pełnią życia. Codziennie w pracy, zawsze gotowy i z poczuciem obowiązku, który – jak nam tłumaczył – pozwalał Mu normalnie żyć. Ba, żartował ze swojej choroby! Będzie nam brakowało Jego rozmów, pasji, żartów... i słów: „Spokojnie, dam radę”...

Najwięcej siły i radości dawały Mu Córnica i Żona. Jego najważniejszymi pasjami pozostawały rodzina, motoryzacja, fotografia i sport. Wierny kibic Legii, fan „Gwiezdných wojen”.

Pracował m.in. w tygodniku „Wprost”, w polskim wydaniu „Top Gear”, w tygodniku „Sieci”...

Żegnaj, Bartku

Dziękujemy, że z nami byłeś i na przekór wszystkiemu zawsze się uśmiechałeś!



Patronat Narodowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy
w Stulecie Odzyskania Niepodległości

**ŚWIĘTO STRZELCA KONNEGO
HRUBIESZÓW 12-13.09.2020**

**ŚWIĘTO PUŁKOWE 2 PUŁKU STRZELCÓW KONNYCH
100. ROCZNICA OBJĘCIA GARNIZONU**

- Szwadron Ziemi Hrubieszowskiej im. 2 Pułku Strzelców Konnych
- Fundacja Niepodległości • Miasto Hrubieszów
- 2 Pułk Rozpoznawczy im. mjr. Henryka Dobrzańskiego „HUBALA”



1918-2018



niepodległa

POLSKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

WSTĘP WOLNY

facebook.com/szwadron2psk/

fundacja-niepodleglosci.pl

Patronaty Honorowe



Marszałek
Województwa Lubelskiego
Jarosław Stawiarski



Burmistrz
Miasta Hrubieszowa
Marta Majewska

Warto być Polakiem

CELEM PROGRAMU JEST PRZESŁANIE
POLSKOŚCI I WARTOŚCI PATRYOTYCZNYCH
www.lubelskie.pl



Lubelskie

Upamiętnienie 2 Pułku Strzelców
Konnych w 100. rocznicę objęcia garnizonu
w Hrubieszowie wraz z odtworzeniem
tradycyjnego Święta Pułkowego 2 PSK

Patroni medialni

HISTORIA

SIECI

SIECI

W POLSCE.PL

TVP INFO

TVP.INFO

Polityce.pl

wPolityce.pl

TVP 3

LUBLIN

Wsparcie finansowe



Dofinansowano ze środków Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA
na lata 2017-2022 w ramach Programu Dotacyjnego „Niepodległa”

eprasa.pl 30d88c04e6



Nowy ambasador Niemiec w Polsce – baron Arndt Burchard Ludwig Freiherr Freytag von Loringhoven

To nie była antyniemiecka obsesja naszych władz, ale trudne negocjacje w bardzo delikatnej sprawie. Ujawniamy kulisy dyplomatycznej gry wokół nowego ambasadora Niemiec w Polsce

Bagaż dyplomatyczny



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Zazwyczaj nie trwa to tak długo, ale ta sprawa nie jest jedną z wielu. Po ponad trzech miesiącach Warszawa wyraziła zgodę na akredytowanie nowego ambasadora Niemiec w Polsce. Będzie nim baron Arndt Burchard Ludwig Freiherr Freytag von Loringhoven. To wytrawny dyplomata, ale też były wiceszef nie-

mieckiego wywiadu BND i syn wysokiego oficera Wehrmachtu, bliskiego współpracownika Hitlera i jego najważniejszych dowódców. Czy można było – jak sugerowało wielu, podkreślając jego pochodzenie – nie zgodzić się na tę kandydaturę? Raczej nie, bo w dyplomacji oznaczałoby to użycie „broni atomowej”.

WAŻNA ROLA

Wydłużenie procesu tzw. agrément nie było tylko naszym kaprysem, ale grą o polskie interesy. A ostateczna zgoda to nie kapitulacja, bo zapadła ona dopiero, gdy uzyskaliśmy zapewnienie, że ambasador rozumie niepokój, który wzbudza swoim przybyciem nad Wisłę.

– Długotrwały dialog ze stroną niemiecką był konieczny, aby mieć pewność, że nasi partnerzy rozumieją polską wrażliwość wynikającą z niezabliźnionej rany i zbrodni II wojny światowej oraz z faktu, że cały czas kwestia odkupienia win, zadośćuczynienia i stanięcia w prawdzie nie jest jeszcze, z polskiej perspektywy, sprawą zamkniętą – mówi nam Szymon Szynkowski vel Sęk, wiceminister spraw zagranicznych, który pilotował proces akredytacyjny.

Von Loringhoven w ubiegły poniedziałek odwiedził berliński oddział Instytutu Pileckiego. Zwiedził wystawę pt. „Ochotnik. Witold Pilecki i jego misja w Auschwitz”, przedstawiającą działania polskiego oficera w niemieckim obozie, które miały na celu udokumentowanie

zbrodni III Rzeszy. Dyplomata wpisał się też do księgi pamiątkowej: „Jest bardzo ważnym zadaniem, aby wiedzę o Polsce, o XX w. i o tym, co Niemcy uczynili Polakom, rozpowszechnić w Niemczech”. Pod koniec tygodnia baron był już w polskiej stolicy, gdzie odwiedził Muzeum Powstania Warszawskiego.

– Bardzo liczymy na pewną formę ekspiacji, ale przede wszystkim na poszerzenie świadomości historycznej w Niemczech – nie tylko na poziomie deklaracji liderów, lecz także w powszechnym, społecznym aspekcie. Pan ambasador może odegrać szczególną rolę w tym procesie. Jego głos będzie miał podwójne znaczenie – mówi minister Szynkowski vel Sęk.

KULISY GRY

Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych bardzo oszczędnie komentuje sprawę tej nominacji. Więcej – choć już anonimowo – można się dowiedzieć w szeroko pojętym obozie władzy, którego najważniejsze osoby były zaangażowane w negocjacje z Niemcami. Jak zareagować, gdy po sympatycznym dyplomacie Rolfie Nikelu Niemcy chcą nam przysłać „zawodnika wagi ciężkiej”, z doświadczeniem w służbach? I jeszcze ta rodzinna historia ojca, żołnierza, który był przy Hitlerze podczas narad wojennych w kwaterze głównej III Rzeszy.

– Jego kandydatura wzbudziła początkowo pewną konsternację, może nawet oburzenie. Nasuwały się pytania, czy Berlin odważyłby się zaproponować kogoś takiego na placówkę np. w Izraelu. Czy tylko nas tak testują? – słyszymy od ważnej osoby, z którą konsultowano decyzję dotyczącą ambasadora. Pojawiły się więc podszepty, by kandydaturę utrać. – Proszę jednak pamiętać, że dziś Niemcy nie są naszym wrogiem, a nieudzielenie agrémentu poza sytuacjami zakrawającymi o wojnę w zasadzie w dyplomacji się nie zdarza. Osoby, które tego się domagały, chyba nie znają mocy tego gestu – słyszymy.

Jeden z naszych rozmówców przypomina, że niemiecki dyplomata tylko raz został odrzucony, w Afryce. Skutkowało to paraliżem we wzajemnych stosun-

kach na lata. W takich momentach zawsze musi paść pytanie, czy byłby z tego dla nas jakiś zysk poza fałszywym poczuciem triumfu, że „udało się dowalić synowi hitlerowca”. – Teoretycznie mogliśmy to jeszcze przetrzymać. W końcu Niemcy pewnie by tę kandydaturę wycofali, ale... być może nie przysłaliby do nas ambasadora przez kilka czy kilkanaście miesięcy. A może zażądali – stosując zasadę wzajemności – odwołania ambasadora Przyłębskiego z Berlina. I zamrozili relacje na wielu poziomach, np. niemiecka prezydencja w UE nie rozmawiałaby z nami na żadne tematy. Zysk? Żaden. Straty? Nie do policzenia – tłumaczy kolejny rozmówca.

Kandydatura von Loringhove na wzbudziła początkowo pewną konsternację, może nawet oburzenie. Nasuwały się pytania, czy Berlin odważyłby się zaproponować kogoś takiego na placówkę np. w Izraelu. Czy tylko nas tak testują? – słyszymy od ważnej osoby, z którą konsultowano decyzję dotyczącą ambasadora

WALKA O NARRACJĘ

Czy więc zwłoka w udzieleniu zgody, która trwała aż kwartał, była koniecznością? Tutaj odpowiedź jest jednoznaczna – tak.

– Nie ukrywam, że rodzinna historia pana ambasadora może być naszym atutem, po to było to wielotygodniowe grillowanie. By ustawić go w pozycji defensywnej. Sporo tym wygrywamy – nie będzie mógł występować w roli mędrca z Zachodu, który nas poucza, blokować go będzie ciężar rodzinnej historii, która na naszej ziemi waży jeszcze więcej – mówi nam jeden z polskich

dyplomatów. Nadzieja na współpracę, po odrzuceniu emocji, jest jednak po naszej stronie spora. – To jest człowiek, który ma bezpośredni kontakt z urzędem kanclerskim i z nim można załatwiać wiele rzeczy. Jest niewątpliwie decyzyjny na poziomie politycznym, dlatego narodził się pomysł, by wykorzystać tę sytuację i zagrać na naszych warunkach.

Po wizytach w Instytucie Pileckiego i Muzeum Powstania Warszawskiego niedługo zapewne przyjdzie czas na odwiedzin niemieckiego obozu Auschwitz. – Tego nawet nie trzeba od niego wymagać, to jest oczywistość. Gdyby nie doszło do tego w pierwszym półroczu

po objęciu stanowiska, byłoby to bardzo źle komentowane – mówi nasz rozmówca. Na razie nic nie wskazuje, by ambasador von Loringhoven miał nie wywiązywać się z poczynionych ustaleń, a te mówią o kolejnych krokach. Prawdziwym zyskiem dla Warszawy i gestem, który należałoby podkreślić, byłaby wizyta np. w Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej. – To jest ten rodzaj naszej narracji, która w świecie ciągle nie wybrzmiewa i bywa często zakłamywana. Może zabrzmieć to paradoksalnie, ale chodzi o to, by Niemcy w kwestiach uświadamiania prawdy historycznej byli naszym sojusznikiem, byśmy w takich sprawach nie byli osamotnieni. To już się zmienia na naszą korzyść, np. po skandalicznych słowach Izraela Katza o antysemityzmie Polaków głos zabrali ważni niemieccy politycy. Teraz ten przekaz może wzmocnić jeden z ich kluczowych dyplomatów, syn wehrmachtowca. Siła jego słów jest naprawdę znacząca – słyszymy od jednego z najważniejszych polityków PiS.

Miedzy innymi dlatego zgoda na objęcie placówki przez Arndta von Loringhove na została wydana 31 sierpnia, w przeddzień rocznicy wybuchu wojny. – Oczywiście, że to nie przypadek. Chodziło o to, by skleić te wydarzenia, gdy cały świat mówi o 1 września – słyszymy od jednego ze współpracowników premiera.

Ojciec ambasadora, Bernd Freytag von Loringhoven, będąc adiutantem Hansa Krebsa w berlińskim bunkrze Adolfa Hitlera, osobiście składał meldunki Führerowi. To doświadczenie wykorzystali twórcy filmu „Upadek”, przy pracy nad którym konsultowano się z sędziwym von Loringhovenem



PROBLEM Z BARONEM

– Rzeczywiście przysłali jednego z najlepszych swoich ludzi, a to pokazuje, że Polskę traktują poważnie – słyszymy od osoby, która uczestniczyła w rozmowach ze stroną niemiecką. Na tę opinię natykamy się wielokrotnie. I rzeczywiście, trudno znaleźć za zachodnią granicą kogoś z pokazniejszym CV. Studiował historię, filozofię i chemię w Niemczech i w Oksfordzie. Jesienią ub.r. zakończył misję zastępcy sekretarza generalnego NATO, gdzie nadzorował cały wywiad Sojuszu. Ma opinię zdecydowanie proatlantyckiego. Przez trzy dekady pracował w niemieckiej dyplomacji, dwukrotnie delegowany na placówkę w Moskwie

(m.in. kierował tam wydziałem politycznym), a także w Paryżu i Pradze, gdzie pełnił funkcję ambasadora.

To jednocześnie jedna z najważniejszych osób w niemieckich służbach specjalnych, w latach 2007–2010 był wiceszefem tamtejszego wywiadu (BND). To również kazało polskim dyplomatom głęboko zastanowić się nad intencjami rządu w Berlinie. Jednak ważniejsza – o dziwo – okazała się biografia jego ojca.

Bernd Freytag von Loringhoven też pracował w wywiadzie (a dokładnie w Organizacji Gehlena, która w 1956 r. została przekształcona w Federalną Służbę Wywiadowczą) po 1945 r. Co robił w czasie wojny? Tu dochodzimy do kluczowego problemu rodziny von Loringhovenów.

Ojciec ambasadora w 1933 r. wstąpił do Reichswehry. W 1939 r. jako szef sztabu gen. Heinza Guderiana, w szeregach 1 Dywizji Pancerniej atakował Polskę. Brał udział m.in. w natarciu na Częstochowę. 1DP mordowała cywilów m.in. we wsiach Stobiecko Miejskie, Krzyżanów, Siomki i Cekanów. Uczestniczyła też w szturmie na Warszawę. Za osiągnięcia w 1939 r. otrzymał Krzyż Żelazny II klasy. Rok później – krzyż I klasy (za atak na Francję), a w 1942 r. Złoty Krzyż Niemiecki (m.in. za bitwę pod Stalingradem). W 1945 r., będąc

adiutantem Hansa Krebsa w berlińskim bunkrze Adolfa Hitlera, osobiście składał meldunki Führerowi. Dzień przed samobójstwem wodza III Rzeszy, za jego zgodą, opuścił Berlin.

To doświadczenie w 2004 r. (trzy lata przed śmiercią) wykorzystali twórcy filmu „Upadek”, przy pracy nad którym konsultowano się z sędziwym von Loringhovenem. W ostatnich latach życia chętnie dzielił się wspomnieniami z czasu wojny. Czy wszystkimi? Czy można uwierzyć, że tak wysoko postawiony oficer (w 1945 r. był majorem) do końca wojny nic nie wiedział – jak twierdził – o obozach zagłady i Holokauście?

Niechłubne dossier Bernda von Loringhova stało się wiedzą powszechną, zanim potwierdzono zgodę na przyjazd jego syna jako ambasadora. Dyplomata już od tego nie ucieknie.

REPARACJE I ROSJA

Do czego dodatkowo polskie władze chcą wykorzystać osłabioną pozycję ambasadora? W powietrzu wciąż wisi temat reparacji. I choć jeszcze daleka droga do postawienia go na oficjalnej agendzie stosunków z Berlinem, według naszych rozmówców widać już, że Niemcy mają świadomość, iż go nie unikną.

Jest też oczywiście pytanie o geopolitykę i interesy naszych zachodnich sąsiadów z Rosją, np. Nord Stream 2. Co prawda nowy ambasador jest znany ze swoich krytycznych opinii o neoimperialnej polityce Rosji Putina, ale z drugiej strony, gdy pracował jeszcze w Czechach, przekonywał, że bałtycki gazociąg jest tylko „projektem biznesowym”.

Z Rosją jest też powiązany rodzinnie. Jego syn Julius Freytag von Loringhoven pracuje w Fundacji Friedricha Naumanna. Kieruje jej moskiewskim biurem (koordynuje ono działalność w Rosji i Azji Środkowej). Krzewiąca idee społeczeństwa obywatelskiego fundacja, będąca przybudówką niemieckiej partii FDP, działa również w Polsce. Współpracuje m.in. z „Liberté!”, którego anglojęzyczną wersję wydaje za granicą, finansuje też różnorakie lewackie projekty, ale pośrednio finansuje też polskich polityków. Tak było w przypadku Instytutu Studiów Strategicznych założonego przez dzisiejszego senatora Bogdana Klicha, a kierowanego przez jego żonę.

Synowa ambasadora, Rosjanka Jakobine Januček-Freytag von Loringhoven (niekiedy przedstawia się jako Jakobine Lenski-Onegin) jest doradcą oraz wiceszefową gabinetu Sandry Wesser, deputowanej do Bundestagu z ramienia FDP. Dyplom MBA robiła na berlińskim Uniwersytecie Nauk Stosowanych Quadriga, wcześniej studiowała m.in. w słynnej kuźni kadr rosyjskiej dyplomacji, Moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych (MGIMO), wcześniej Politechnice w Sankt Petersburgu, Instytucie Nauk Politycznych w Paryżu, ale też Europejskiej Akademii Dyplomacji w Warszawie. Zna sześć języków (niemiecki, angielski, francuski, hiszpański, hebrajski i rosyjski). W sieci wśród jej aktywności można odnaleźć np. udział w Trójkrotnym Forum Młodzieży w Kazaniu, na którym Polskę reprezentował m.in. Janusz Onyszkiewicz.

FAUL BERLINA

– Praktyka jest taka, że wysyłasz kandydata i dajesz państwu przyjmującemu

szansę wyboru – czy się na niego zgadza, czy nie. W 99 proc. jest akceptacja, ale nie można stawiać nikogo pod ścianą. A Niemcy od razu upublicznili, kim chcą zastąpić Rolfa Nikela. Nie chcieli zostawić nam wyjścia. Zostało to źle przyjęte nie tylko w MSZ, ale również przez najważniejszych ludzi w Polsce. To był faul dyplomatyczny – mówi nam ważny polityk PiS.

Do tego kontrolowanego przecieku wykorzystano portal Onet.pl, należący do niemiecko-szwajcarskiego koncernu. 29 maja ukazał się w nim artykuł, którego autor – niegdyś pracownik dyplomatyczny polskich placówek na Wschodzie – opisując bogatą karierę kandydata oraz jego niepodważalną fachowość, zapomniał wspomnieć o rodowodzie.

Nie ukrywam, że rodzinna historia pana ambasadora może być naszym atutem, po to było to wielotygodniowe grillowanie. By ustawić go w pozycji defensywnej. Sporo tym wygrywamy – nie będzie mógł występować w roli mędrca z Zachodu – mówi nam jeden z polskich dyplomatów

Tę kwestię miesiąc później zdetonował tygodnik „Polityka”. Tu obszerną sylwetkę von Loringhovego odmalowano zdecydowanie bardziej obiektywnie, choć w wielu miejscach ocieplono wizerunek zarówno jego, jak i jego ojca. Co ciekawe, zasygnalizowano też, że „Berlin wysyła go na trudne czasy do Warszawy”.

Wreszcie pod koniec sierpnia uruchomiła się niezastąpiona „Gazeta Wyborcza”. Piórem swojego byłego korespondenta w Berlinie najpierw spekulowała, że przedłużająca się procedura agrément to kaprys Jarosława Kaczyńskiego oburzonego wybrykami

polskojęzycznej prasy wydawanej przez niemiecki kapitał (z radością powtórzyły te brednie niechętne polskiemu rządowi media na Zachodzie, m.in. w Niemczech czy w Anglii). Kilka dni później ten sam pracownik redakcji z Czerskiej – też przypisując szaleńcze motywacje prezesowi PiS – bronił ambasadora, jak potrafił (kreśląc wojenne losy jego ojca, zaczął od 1942 r.) przed opętanymi antyniemieckimi fobiami politykami partii rządzącej. I utyskiwał: „Sprawa z dyplomatycznego zgrzytu ewoluje w kierunku politycznej awantury. O czekającym ponad dwa miesiące Freytagu von Loringhove nie piszą już niemieccy dziennikarze, m.in. z poważnych dzienników »Süddeutsche Zeitung« i »Frankfurter Allgemeine Zeitung« . Dokładnie o taki przekaz chodziło w tej operacji Berlinowi”.

Krótko mówiąc, gdy nasza dyplomacja prowadziła misterną grę z Niemcami, kilka dużych polskich redakcji stało po stronie interesów rządu w Berlinie, a nie w Warszawie.

– Współpraca z nowym ambasadorem na pewno będzie dużym wyzwaniem, ale paradoksalnie dzięki kontrowersyjnemu von Loringhovenowi możemy załatwić więcej niż z kimkolwiek innym. W dyplomacji nie ma gwarancji sukcesu. Ale trzeba podejmować ryzyko, bo bez niego niewiele się osiągnie. Resort spraw zagranicznych jest wyjątkowo niechętny do podejmowania go i pewnie dlatego poprzedni szef był skłonny natychmiast zaakceptować następcę Nikela, bez żadnych negocjacji. Zbigniew Rau rozumie, na czym polega ta gra, więc szybko uzgodnił z Niemcami warunki przyjęcia ambasadora. Dopiął trudną sprawę na swoich zasadach. Dzięki temu zyskał i w swoim obozie politycznym, i u Niemców – słyszymy od naszych rozmówców.

Arndt Freytag von Loringhoven może zapisać się w historii stosunków polsko-niemieckich. A budując ich przyszłość, zostawić za sobą bagaż niechlubnej historii swojego ojca. Pod warunkiem że rząd w Berlinie wywiąże się z umowy.

Tusk

– persona non grata



Przewodniczenie Europejskiej Partii Ludowej to trzecia z rzędu ważna funkcja Donalda Tuska, w której się nie sprawdza



STANISŁAW JANECKI

Donald Tusk zaczynał źle jako przewodniczący Rady Europejskiej i podobnie jest po objęciu przez niego funkcji przewodniczącego Europejskiej Partii Ludowej. Źle w sensie efektów, jakości i organizacji pracy. Ale Tusk był i jest właściwie tylko od reprezentowania. Pracę wykonują za niego inni. On tylko bierze wysokie wynagrodzenie. Bał się kandydować w wyborach prezydenckich w Polsce, więc w europejskich stolicach, gdzie rządzi partie należące do EPL, oraz w samej Brukseli postanowiono mu pomóc. Dlatego zastąpił Francuza Josepha Daula na stanowisku szefa EPL. I o ile Daul nie był wysoko oceniany, w przeciwieństwie do byłego premiera Belgii Wilfrieda Mar-

tensa, który przewodniczył EPL w latach 1990–2013, o tyle z oceną Tuska jest jeszcze gorzej. A najważniejszym wytykanym mu grzechem jest lenistwo. Były polski premier jest zresztą negatywnie oceniany w duecie z szefem swego gabinetu Pawłem Grasiem. Z tego duetu niezadowoleni też byli urzędnicy obsługujący przewodniczącego Rady Europejskiej oraz ci z Komisji Europejskiej. Zartowali nawet, że mają szefa non grata, którego jednak nie można usunąć. Podobnie jest obecnie w siedzibie EPL przy Rue de Commerce 10 w Brukseli.

FIGURANT

Poza Pawłem Grasiem Donald Tusk zabrał z sobą z Rady Europejskiej do centrali EPL Emilię Surowską i Beatę Turską. Pierwsza, pracująca z nim jeszcze w KPRM w czasach, gdy był premierem, wszystko mu organizuje, druga – odpowiada za jego publiczne wystąpienia i firmowane przez niego teksty. Graś jest tym, kim zawsze był przy Tusku, czyli „kapciowym” i politycznym komisarzem.

Zawsze był też traktowany jak ucho swego szefa i w jakimś sensie jego karbowy. Tyle że nikt się specjalnie go nie boi. Podstawową funkcją Grasia jest prowadzenie z Tuskiem rozmów po polsku. Ale nie o tym, co się dzieje w Brukseli i centrali EPL, lecz w Warszawie, a szczególnie wewnątrz PO. Graś streszcza więc głównie krajowe plotki. W Radzie Europejskiej za Tuska pracował szef jego gabinetu Piotr Serafin, ekonomista i prawnik, wykształcony także na Zachodzie, mający kilkunastoletnie doświadczenie (pod różnymi rządami) wyniesione z pracy w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej oraz w MSZ, a przede wszystkim z pracy dla unijnego komisarza Janusza Lewandowskiego. Obecnie właściwie całą pracę za Donalda Tuska wykonuje zastępca sekretarza generalnego EPL (od kilkunastu lat) Niemiec Christian Kremer, absolwent nauk politycznych Uniwersytetu Duisburg-Essen. Wcześniej był doradcą EPL oraz doradcą CDU w Bundestagu. Poza rodzimym niemieckim posługuje się on angielskim, francuskim, niderlandzkim, hiszpańskim. To on organizuje spotkania

ministrów kluczowych resortów (finansów, gospodarki, spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, sprawiedliwości) z poszczególnych państw, reprezentujących partie należące do EPP. On odpowiada za ogólną strategię EPL i poszczególne polityki, np. tę dotyczącą klimatu.

Po to, żeby Tusk mógł być dobrze opłacanym figurantem, pracuje w centrali EPL ponad 30 osób. Są to sekretarz generalny i dwóch jego zastępców, pięć osób z biura przewodniczącego, trzy osoby z biura sekretarza generalnego, sześciu doradców, pięciu asystentów, trzy osoby w biurze prasowym, sekretarz do spraw relacji zewnętrznych, trzy osoby zajmujące się marketingiem, specjalistka od eventów, dwie osoby odpowiedzialne za HR i finanse, praktykanci. Najważniejszy poza Kremerem jest sekretarz generalny EPL Antonio López-Istúriz (od 2002 r.), hiszpański prawnik i ekonomista, były asystent premiera José Aznara, od czterech kadencji eurodeputowany. Za i na Tuska pracuje Belg Luc Vandeputte, drugi zastępca sekretarza generalnego, który reprezentuje EPL w Fundacji Roberta Schumana. Doradzają Tuskowi m.in. Ukrainka Galina Fomenchenko i Słowaczka Eva Palacková, już wcześniej pracujące w centrali EPL. Ta druga, absolwentka Uniwersytetu Północnej Karoliny w Chapel Hill oraz Instytutu Nauk Politycznych w Paryżu (Sciences Po), zajmuje się głównie kwestiami środowiska, klimatu, energii, rolnictwa. Wszystkie te osoby mają wieloletnie doświadczenie w strukturach EPL, choć wielkich efektów ich pracy w funkcjonowaniu partii nie widać, szczególnie efektów pracy sześciorga politycznych doradców. Oni twierdzą co innego, zauważając, że efekty zależą od tego, jak szef wykorzystuje ich rady. Z czego by wynikało, że nie wykorzystuje.

TROLL ZA 10 TYS. EURO

Tusk dysponuje rocznym budżetem około 11,5 mln euro, z czego prawie 10 mln pochodzi z Parlamentu Europejskiego. Około 4,5 mln euro stanowią koszty osobowe, a na płace wydawane jest ponad 3 mln euro. Sam Tusk zarabia nieco ponad 10 tys. euro miesięcznie (ściśle dane nie zostały ujawnione), co oznacza niemal

trzykrotne zmniejszenie jego dochodów w stosunku do tego, co zarabiał jako przewodniczący Rady Europejskiej. Wedle opracowania Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa „Lista Bogaczy Unii Europejskiej” Tusk jako szef Rady Europejskiej był na 41. miejscu (czołowe pozycje zajmują sędziowie europejskich trybunałów i sądów). W przeliczeniu przez pięć lat zarobił w Radzie Europejskiej około 6 mln zł. EPL nie jest tak hojna jak instytucje europejskie, ale krzywdą Tuskowi się nie dzieje, tym bardziej że rękawów sobie nie wrywa, a ma fundusz reprezentacyjny i zwrot praktycznie wszystkich kosztów. Szczególnie krytykowane są przygotowywane przez byłego polskiego premiera szczyty liderów delegacji krajowych EPP z udziałem władz

Po to, żeby Tusk mógł być dobrze opłacanym figurantem, pracuje w brukselskiej centrali EPL ponad 30 osób

Komisji, Rady i Parlamentu czy tzw. zgromadzenia polityczne, spotkania ministrów z poszczególnych krajów (należących do EPP) uczestniczących w radach UE, a nawet grup roboczych. Tusk ponoć wszystko tłumaczy pandemią. Jediną jego własną inicjatywą, ogłoszoną w lutym 2020 r., jest plan zwołania w 2021 r. specjalnego kongresu EPL, który miałby się zająć przyszłością tej partii oraz najważniejszymi wyzwaniami. Tusk mówił jednak o tym tak ogólnikowo, że nawet w jego biurze nie ma pewności, czego kongres ma dotyczyć.

Jako szefa Rady Europejskiej Tuska, już na początku 2015 r., spotkała zmasowana krytyka za „wschodnie” metody pracy, czyli lenistwo, bałagan, zostawianie wszystkiego na ostatnią chwilę, bardzo słabe materiały na spotkania. W EPL jest podobnie, z tym że partia jest dużo mniej ważna niż Rada Europejska, a obowiązki szefa są sformułowane dość ogólnikowo, więc fatalny styl pracy nie do końca jest uświadamiany. Tym bardziej że za Tuska

pracują jednak inni (poza Grasiem). Były polski premier ma za to sporo wolnego czasu, który w dużym stopniu poświęca na mieszanie się w polskie sprawy. Najczęściej w roli internetowego trolla, choć w zamierzeniu miał być poważnym i surowym recenzentem polskich spraw. Trolling wynika przede wszystkim z frustracji. Został wypchnięty z polskiej polityki (nikt go nie chciał podczas kampanii prezydenckiej, a Rafał Trzaskowski de facto wysłał go na polityczną emeryturę). Z kolei funkcja przewodniczącego EPL nie jest traktowana szczególnie poważnie (jak w czasach Wilfrieda Martensa). Poprzednika Tuska – Josepha Daula – mało kto kojarzył. Tusk jest kojarzony, ale nie ma okazji brylowania na europejskich salonach, szczególnie w czasie pandemii, więc skupia się przede wszystkim na obecności na Twitterze i różnych gorzkich żalach oraz mniej lub bardziej irytujących przytykach w stosunku do polityków Zjednoczonej Prawicy.

PRZEDSIONEK POLITYCZNEJ EMERYTURY

W brukselskiej siedzibie EPL przy Rue de Commerce 10 narasta irytacja, że szef niewiele robi, a tylko udaje ważniaka, bo był przewodniczącym Rady Europejskiej. Ale mało komu to przeszkadza, skoro co miesiąc płyną pieniądze. Może nie najwyższe, ale stałe i niewymagające wielkiej pracy. Wszystko dlatego, że chadecka z założenia partia już dawno nie kieruje się chrześcijańskimi wartościami, ale formalnie nie ma woli, żeby to zmienić, choćby w statucie. Wtedy wyszłoby bowiem na jaw, że EPL jest ideowo nijaka, czyli taka jak jej obecny przewodniczący. Wszyscy o tym zresztą wiedzą, choć głośno nie wypada o tym mówić. A funkcja przewodniczącego jest idealną poczekalnią dla Tuska przed oficjalnym przejściem na polityczną emeryturę. Szefem EPL może być zresztą nawet jako faktyczny emeryt. Ale świadomość politycznej emerytury klóci się z ambicjami, by jeszcze być kimś, jeśli nie w europejskiej, to w polskiej polityce. Tyle że szanse na to są w praktyce zerowe, a rola persona non grata w Polsce i Europie coraz realniejsza. Pozostaje więc stwarzanie pozorów i zgryźliwość internetowego komentatora.



Chcę stać u boku prezesa

Ekonomia, gospodarka, bezpieczeństwo zdrowotne, utrzymanie miejsc pracy, godne życie naszych emerytów i rencistów, bezpieczna szkoła, rozwój gospodarczy – to są najważniejsze w Polsce sprawy. Nie zaś to, że jakiś chłopak mieniący się dziewczyną robi w konia warszawskie „elity” i znaczną część mediów

Z *Joachimem Brudzińskim*, europarlamentarzystą, wiceprezesem Prawa i Sprawiedliwości, rozmawia Edyta Hołdyńska

Rozmawiamy już w siedzibie PiS przy ul. Nowogrodzkiej. Jeszcze kilka dni temu urlopował się pan z Jarosławem Kaczyńskim w Szczecinie. Teraz przyspieszą rozmowy o rekonstrukcji rządu?

Joachim Brudziński: To byłby przejaw konfabulacji i Bóg wie, czego jeszcze, gdybym potwierdzał, że pan prezes ze mną urlopuje. Pan prezes urlopuje od lat ze swoimi przyjaciółmi, z którymi spędza wakacje, jeszcze od czasów, kiedy żył śp. Lech Kaczyński. Czasami udaje mi się wspólnie z moimi przyjaciółmi ze Szczecina namówić pana prezesa na taką wyprawę po Pomorzu Zachodnim. Wpadł do nas do Szczecina na jeden dzień. Pogoda nam nie dopi-

sała, ale warunki były prawdziwie żeglarskie, rybackie. Po raz kolejny popłynęliśmy po Zalewie Szczecińskim. Prezes Jarosław Kaczyński już od dzisiaj na Nowogrodzkiej pilnuje polskich spraw.

Prezes wypoczął? Opublikował pan jego zdjęcia za sterami łodzi. Dbaj pan o jego wizerunek?

Był wypoczęty, zadowolony, choć też zmoknięty, bo trafiliśmy na olbrzymią nawałnicę, wiał silny wiatr. Nieważne, w jakim entourage'u czy w jakim kontekście pojawia się prezes Jarosław Kaczyński, natychmiast na portalach społecznościowych widać totalne poruszenie totalnie odjechanych, którzy mają jakieś nienawistne

dygotki. We wszystkim się doszukują podstępów. Liczą krople deszczu na swetrze, jak rok temu przy okazji publikacji zdjęcia z Beskidu Sudeckiego. Gdyby na taki rejs po zalewie wybrali się pozerzy z PO, to mielibyśmy przegląd żurnalowy żeglarskiej mody z najdroższych kolekcji, a na kolację poszliby do pobliskiego Radissona. Jarosław Kaczyński jest człowiekiem niezwykle ciepłym, skromnym, dowcipnym i ma dystans do siebie. Dlatego na tym znanym już zdjęciu wyglądaliśmy jak 90 proc. Polaków na urlopie. Tu nie ma strategii piarowskiej.

Z czego najczęściej żartował prezes na łodzi?

Z nas [śmiech]. Staramy się unikać trudnych tematów politycznych, bo na to jest pozostała część roku. Czasem prezes zje kielbasę, czasem jakąś rybę, którą uda nam się złowić, inną ułaskawi. Mówimy jednak też o tym, co ważne dla naszego regionu. Dla Pomorza Zachodniego. Okolice Szczecina i Świnoujścia mają swoje pilne potrzeby. Jest gazoport im. Lecha Kaczyńskiego, ale mamy też plany, aby powstał terminal kontenerowy na otwartym morzu, by sfinalizowana była budowa drogi S3. Otwarcie portu Szczecin-Świnoujście na południe Polski i Europy staje się faktem. To są sprawy ważne, a nie spodnie w kancik czy szpanerska kurteczka tak drogie, że dałoby się za nie wyżywić pół plemienia gdzieś w Afryce.

Teraz jest pan w Warszawie, ale za chwilę pojedzie do europarlamentu. Do Brukseli, która jest symbolem zachodnich elit. Też wymuskanych.

Staram się i tam wypełniać dobrze swoją pracę. Mogę powiedzieć, że jestem najczęściej zabierającym głos posłem ze wszystkich polskich eurodeputowanych. Lepszy wynik ma tylko pani Ewa Kopacz, ale ona jest wiceprzewodniczącą Parlamentu Europejskiego i w statystyki liczy jej się np. wypowiedź typu: „Proszę o zabranie głosu posła Iksińskiego, a teraz zabierze głos pan poseł Igreksiński”.

Ale to Donalda Tuska oskarżano o pogoń za dostatnim życiem, bogatym uposażeniem i porzucenie polskich spraw właśnie po tym, jak objął posadę w Brukseli.

Nie uciekłem od polskiej bieżącej polityki. Proszę zwrócić uwagę, że europoseł jestem od roku, a już od lipca prowadziłem kampanię do parlamentu krajowego, potem od stycznia byłem w sztabie prezydenckim. I robiłem to całkiem skutecznie, bo te wybory wygraliśmy. Byłem w sztabie, na miejscu, bo ze względu na pandemię prowadziliśmy w europarlamentie obrady online. Spędzam czas tutaj, na Nowogrodzkiej. W przerwie wakacyjnej byłem u siebie, w Szczecinie. Do najbliższego kongresu PiS działam jako wiceprezes partii. Na

prawie nie odcinam się ani nie chcę rezygnować z aktywności w polskiej polityce. Pracę w europarlamencie widzę jako element wypełniania swoich zobowiązań wobec mieszkańców Pomorza Zachodniego, bo z tego okręgu jestem posłem. Mam też swoje aspiracje i ambicje. Chcę stać u boku prezesa Jarosława Kaczyńskiego tak długo, jak tylko on będzie sobie tego życzył.

Jak długo Jarosław Kaczyński pozostanie w roli prezesa PiS?

O tym zadecyduje nasz jesienny kongres. Jarosław Kaczyński jest liderem demokratycznej partii. Kończy się kadencja władz PiS i zgodnie z naszym statutem to kongres decyduje o tym, kto będzie prezesem na kolejną kadencję. Jarosław Kaczyński zadeklarował, że w tych wyborach weźmie udział, co mnie bardzo cieszy. Osobiście jestem spokojny o decyzję kongresu. Jest oczywiste, że to, iż Zjednoczona Prawica może dziś rządzić, że wygraliśmy wybory, zarówno prezydenckie, jak i parlamentarne, jest zasługą Jarosława Kaczyńskiego. Na razie – jestem o tym przekonany – kolejna kadencja to czas, kiedy za partyjne sprawy nadal będzie odpowiadał Jarosław Kaczyński. Nie ekscytuję się pytaniem, kto zastąpi Jarosława Kaczyńskiego, bo po raz pierwszy takie dywagacje słyszałem jeszcze jako student Uniwersytetu Szczecińskiego, kiedy trafiłem do Porozumienia Centrum, w 1991 r. Już wtedy czytałem, że Kaczyński jest politykiem starym, wypalonym i powinien oddać ster. Cóż ja mogę tym wszystkim nieszczęśliwym ludziom powiedzieć? Żeby sobie poczytali „Koziołka Matołka”, bo to jest ich poziom.

Konrad Szymański mówił, że to frustrujące, jak ciągle trzeba tłumaczyć w Brukseli, że Polska wcale nie dyskryminuje środowisk LGBT. Pan musi tłumaczyć, że Jarosław Kaczyński nie jest faszystą?

Wystarczy się przyjrzeć, jak traktowani są europosłowie spoza tej obecnej unijnej większości. Jak ogromna jest dyktatura politycznej poprawności, jak wbrew wszelkim regułom,

zasadom i standardom kandydatura pana Zdzisława Krasnodębskiego jako wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego została utracona. Jak na szefową ważnej komisji w europarlamencie nie wybrano premier Beaty Szydło, która ze wszystkich europosłów, podkreślam, wszystkich, dysponuje największym demokratycznym mandatem. To są demokraci i Europejczycy pełną gębą?! Okazuje się, że to są po prostu działania w ramach tej totalitarnej politycznej poprawności. To ludzie o innym spojrzeniu na świat. Takim, że to wszystko, co się wpisuje w koncepcję funkcjonowania Europy państw narodowych, to jest faszyzm i dyktatura. Mam ten komfort i satysfakcję, że podczas wszystkich moich wystąpień, gdy prowadzi się dyskusje wymierzone przeciwko Polsce czy przeciwko Węgrom, zabieram głos również jako przedstawiciel komisji bezpieczeństwa.

I co pan wtedy odpowiada innym europarlamentarzystom?

Mówię wprost, żeby się puknęli w głowę. I podaję porównanie, jak zareagowała na protest „żółtych kamizelek” we Francji tamtejsza policja, a jak polska, kiedy miałem zaszczyt i honor za nią odpowiadać jako minister spraw wewnętrznych. Mieliliśmy protesty pod Sejmem, przed sądami i ilekroć wpadają w swego rodzaju wściekliznę i oskarżają nas, także o podejście do środowiska LGBT, odpowiadam, że chciałbym, żeby za bezpieczeństwo na ich zadymie odpowiadała polska policja. Bo, gdyby wpadli w ręce np. policji któregoś z krajów Europy Zachodniej, to moglibyśmy oglądać obrazki podobne do tych, jakie widzieliśmy z innych brutalnych pacyfikacji.

Ale to w Polsce opozycja mówi, że aparat pisowskiej władzy przesładuje osoby o innej orientacji seksualnej.

Ludzie, którzy dopuszczają się swego rodzaju rozboju, bo ten pan, który uważa się za kobietę, ale jest mężczyzną, dopuścił się rozboju, zniszczenia mienia, będą za to odpowiadać. Mnie to guzik obchodzi, czy on się czuje kobietą, osobą niebinarną, czy

jedną spośród 57 tożsamości płciowych LGBT. Mnie interesuje, czy jak każdy obywatel przestrzega polskiego prawa. A jeśli nie przestrzega, to ponosi konsekwencje tak jak każdy inny obywatel. Można dorabiać ideologię do zwykłej chuliganki, ale to nadal będzie łamanie prawa. Żal mi tylko tych przedstawicieli elit, którzy biorą w obronę takie zachowania, bo dają swoją twarz do obrony chuligana.

A morale polskiej policji nie ucierpi na całej tej sytuacji? Pan był szefem tej formacji.

Jestem dumny, że mogłem stać na czele polskiej policji. Jest profesjonalna na tle innych policji w UE. I nie ma nawet najmniejszych powodów do wstydu. Najlepszym tego dowodem jest wysoki wskaźnik zaufania, jakim dzisiaj cieszy się formacja. Jest też skuteczność w egzekwowaniu prawa. A to, co teraz obserwujemy, ten atak na policję, zarzuty, że jest upolityczniona, to szantaż emocjonalny. Czy jeśli ktoś rzuca się na kogoś z nożem i jest przez policję zatrzymywany, powinien zostać zwolniony, bo krzyczy, że naruszona jest jego tożsamość płciowa? Nie można ulegać temu wariactwu.

W kampanii wyborczej niektóre z wypowiedzi prawicowych polityków rozsierdziły środowisko LGBT. „Ideo-

logia, nie ludzie” – cytowano. Czy te wypowiedzi nie były za mocne? Czy uważa pan, że to polityczna poprawność wygrywa?

Tutaj musi być jedna odpowiedź. Szacunek należy się każdemu i to też często zła w europarlamencie mówię. Że mnie nic nie interesuje ani nic mi do tego, kto ma jaką orientację seksualną. I żadnemu policjantowi również nic do tego. Oni są odpowiedzialni za przestrzeganie prawa. Trzeba pewne rzeczy sprostować. Elementem kampanii wyborczej było przypominanie działań Rafała Trzaskowskiego faworyzujących społeczność LGBT i jego wypowiedzi podważających nasz porządek konstytucyjny, czyli deklaracji poparcia dla małżeństw homoseksualnych. Kiedy okazało się, że Trzaskowski nie chce tego pamiętać, chowa swoje prawdziwe poglądy w kampanii, unika odpowiedzi na pytania, atmosfera zrobiła się nerwowa. Zarzucono nam atak na te środowiska, a my jedynie pytaliśmy, jakie poglądy w tych sprawach ma kandydat na prezydenta. W kampanii wyborczej określenie LGBT wywoływało gorączkę. Proszę zwrócić uwagę, że kiedy stałem na czele MSWiA, to chociaż absolutnie nie zgadzam się z ideologią LGBT czy obscenicznym zachowaniem na ich marszach (w tym również chociażby z tą obrazoburczą, świętokradczą procesją w Gdańsku przy okazji wyborów do europarlamentu, kiedy profanowano

symbole religijne), to jednak były one chronione przez policjantów. Takie jest prawo. Byłem mocno atakowany za to, że polska policja ochrania marsze równości. Ale każde zgromadzenie, które jest legalne, ma prawo się odbywać w sposób bezpieczny dla jego uczestników. Osobiście znam osoby homoseksualne i w zdecydowanej większości to są zwykli, wrażliwi ludzie, a nie obsceniczni, obnoszący się ze swoim homoseksualizmem. To, co robią ci aktywiści LGBT, jest próbą swego rodzaju rewolucji kulturowej, mającej na celu odwrócenie obecnego ładu społecznego.

To Solidarna Polska jest nazywana skrzydłem bardziej radykalnym ideowo, a Jarosław Gowin tym politykiem centrowym. Zjednoczona Prawica utrzyma ten sam kurs? Także w kontekście zapowiadanej rekonstrukcji rządu?

Zjednoczona Prawica na pewno się nie pokłóci. Mamy potężny mandat od Polaków i będziemy nadal niepodzielnie rządzić. Uważam za człowieka ideowego zarówno Zbigniewa Ziobrę, jak i Jarosława Gowina. Tak samo uważam siebie za ideowego. I wszystkich kolegów ze Zjednoczonej Prawicy. Oczywiście występują różnice w stopniowaniu pewnych akcentów w odniesieniu także do tematu, o który pani pyta. Najważniejsze dla Polski nie jest jednak to, że jeden czy drugi się awanturuje, że nie uznaje się jego tożsamości płciowej.

A co jest najważniejsze dla Polski?

Ekonomia, gospodarka, bezpieczeństwo zdrowotne w kontekście światowej pandemii. Ważne jest utrzymanie miejsc pracy, godne życie naszych emerytów i rencistów, bezpieczna szkoła, rozwój gospodarczy. Dla mnie znacznie ważniejsze są miejsca pracy, które powstaną w efekcie budowy terminala kontenerowego w Świnoujściu oraz to, jak przebiega realizacja tej inwestycji. Nie zaś to, że jakiś chłopak mieniący się dziewczyną robi w konia warszawskie „elity” i znaczną część mediów.

Jak będzie wyglądała rekonstrukcja rządu? Pozycja premiera Mateusza Morawieckiego w tym kontekście nie powinna być zagrożona. Czy tak?



Fot. Andrzej Wiktor

Decyzję ogłosimy na przełomie września i października. Mateusz Morawiecki dał dowody swojej niezwykłej skuteczności w ostatnich latach. Przeprowadził nas przez pandemię koronawirusa w taki sposób, że dziś jesteśmy wzorem dla wielu gospodarek europejskich. Jest niekwestionowanym premierem. Trudno natomiast stopniować wszystkie elementy tego organizmu, jakim jest rząd. Wszystkie resorty są jednakowo ważne. Nie możemy powiedzieć, że np. finanse są ważniejsze od bezpieczeństwa czy obrony narodowej.

A czy osobiście nie ma pan żalu do polityków, także Zjednoczonej Prawicy, że kampania wyborcza, którą pan prowadził, była dla PiS taka trudna? Czy Jarosław Gowin powinien wrócić do rządu?

Gdybym jeszcze teraz, już po kilku miesiącach od kampanii, rozpamiętywał, to nie byłbym w polityce. Pomimo tylu burz, jakie musieliśmy przetrwać, wygrał Andrzej Duda. I to jest najważniejsze. Myśmy się spotykali w tamtym czasie i Jarosław Gowin był przekonany o swoich racjach. Ja uważam, że racja była po naszej stronie. Na tym polega umiejętność znajdowania kompromisu w ramach Zjednoczonej Prawicy, że go znajdujemy i nie rozpamiętujemy. Projekt okazał się skuteczny, bo wygraliśmy po raz kolejny wybory. Droga i koncepcja przyjęte przez naszego lidera są dobre i dają nam przewagę nad opozycją.

Zatem lider Porozumienia do rządu wróci? Chodzą słuchy, że wicepremier Jadwiga Emilewicz ma przejść do biznesu. To prawda?

Jarosław Gowin ustąpił i jego miejsce zajęła Jadwiga Emilewicz. Nie wiedziałem nawet, że pani Emilewicz otrzymała taką propozycję. Nie zajmuję się spekulacjami. Nie to jest celem polityki. Celem jest dalsze działanie dla dobra Polski w ramach Zjednoczonej Prawicy. Czy Jarosław Gowin wróci do rządu zależy też od tego, czy on sam by tego chciał.

Czy w grę wchodzi zmiana koalicjantów, dołączenie do obozu władzy

parlamentarzystów z PSL albo Konfederacji?

Skoro ten projekt działa, to co po go zmieniać? Mamy poparcie społeczne na bardzo wysokim poziomie. Nie sądzę, by Solidarna Polska albo Porozumienie chciały w czymś takim uczestniczyć, bo przeszłyby do historii jako niemądzy i nieodpowiedzialni ludzie. Nie sądzę też, by Konfederacja była by jakimś partnerem. I nie wiem, z kim tam rozmawiać. Ten twór różnorodnych postaci jest zdumiewający. Na pewno nie wyobrażam sobie takiej różnorodnej kadencji.

Jarosław Kaczyński jest człowiekiem niezwykle ciepłym, skromnym, dowcipnym i ma dystans do siebie. Dlatego na tym znanym już zdjęciu wyglądaliśmy jak 90 proc. Polaków na urlopie. Tu nie ma strategii piarowskiej

Czy Nowa Solidarność, ruch, na którego czele ma stanąć Rafał Trzaskowski, będzie zagrożeniem?

Rafał Trzaskowski niech się zajmie lepiej Warszawą. Niech on się zajmie sprawami naszej stolicy, a nie Platformy Obywatelskiej. Ten nowy projekt jest wyśmiewany, dezawuowany przez samą PO, więc Nowa Solidarność, czy jakkolwiek się to nazwie, mnie ani nie zachwyca, ani nie przeraża. Myślę, że ten pan ma teraz duży problem. W kampanii uciekał od tematu zeszłorocznej awarii w oczyszczalni Czajka, podlegli mu urzędnicy nie wykonali wszystkich rządowych zaleceń po tej ekologicznej katastrofie i dziś mamy tego efekt – kolejne skażenie Wisły. Ci, którzy najgłośniej krzyczą o ekologii, trują najbardziej. Nie zdziwię się, że ze wstydem wycofał się z inauguracji swojego ruchu. Myślę, że po takiej kompromitacji nie ma już moralnego prawa, by przekonywać, że jest nową, świeżą siłą w polityce.

A Donald Tusk spoglądający na ten projekt z Brukseli? I komentujący Jarosława Kaczyńskiego i PiS jako przykład narodowego populizmu?

To już tylko zwykły troll internetowy. I jest dobry w takiej średniej klasy złośliwości, jaką często wyraża.

A Lech Wałęsa, który poleca dziennikarzom, by udowodnili, że to PiS zrobiło z niego agenta Służby Bezpieczeństwa?

Jeśli Jan Paweł II nie obalił komuny, to jestem przekonany, że to również nie Kopernik odkrył, że Ziemia się kręci wokół Słońca, tylko Wałęsa [śmiech]. Problem jest taki, że Lech Wałęsa jest na świecie postrzegany jako bohater, i trzeba to uszanować. Słuchając Lecha Wałęsy, zastanawiam się, jak ten człowiek mógł stać na czele tego fenomenu, jakim była Solidarność. Jarosław Kaczyński, który był bardzo blisko Lecha Wałęsy, mówił, że Wałęsa ma w sobie coś, co jest dowodem na istnienie Boga. Jak taki kabotyński megaloman mógł odegrać tak wielką rolę w historii Solidarności? On miał jakiś taki instynkt samozachowawczy. Wiedział, jak się zachować. Dziś niewiele z tego zostało.

Będzie ulica śp. Lecha Kaczyńskiego w Warszawie?

Na pewno przyszłe pokolenia za 100, 200, 300 lat będą wiedziały, kim był Lech Kaczyński. Jestem o tym przekonany, że każdy student historii będzie znał jego dokonania jako prezydenta Warszawy i jako prezydenta Rzeczypospolitej. Już przeszedł do historii jako wybitny mąż stanu. Trzaskowski przejdzie do historii ze swoją małostkowością. Blokuję przywrócenie nazwy ulicy Kaczyńskiego, bo przypominam, że taka ulica już była nadana decyzją wojewody. Zmieniono nazwę al. Armii Ludowej na Lecha Kaczyńskiego. I to nie kto inny jak Trzaskowski, jego koleżanki i koledzy z PO doprowadzili do tego, by ją usunąć. Za 100 lat i później nikt nie będzie wiedział, kim był Trzaskowski, a Lechowi Kaczyńskiemu nadal będą stawiać pomniki.



Fot. Krystian Maj / KPRM

Stan rozedrgania

Stan rozedrgania rządzącej prawicy trwa już zbyt długo, a ostatnio z każdym dniem tylko się pogłębia. Nie rokuje to dobrze ani długofalowej kondycji PiS, ani perspektywie lepszej jakości rządzenia



JAN ROKITA

Niemal natychmiast po jednym ze swych największych, a może w ogóle największym politycznym zwycięstwie, jakim było zdobycie drugiej kadencji przez Andrzeja Dudę, obóz władzy popadł w zaskakujący stan fragmentacji i rozedrgania.

DYMISJE PRZED REKONSTRUKCJĄ

Od paru tygodni trudno nie odnieść wrażenia, jakby w obliczu nadchodzących trzech lat stabilnych rządów cała wielka formacja dowodzona przez Jarosława Kaczyńskiego straciła ogólną orientację zarówno co do tego, co zamierza dalej zrobić sama ze sobą, jak i – co ważniejsze – co planuje zrobić w tym czasie z Polską. A perspektywa trzech lat to w dzisiejszym warto zmienającym się świecie czas polityczny bardzo długi. W takim czasie budowano programy kosmiczne, wznoszono budowle, zaprowadzano

społeczne innowacje i programy modernizacyjne. Tymczasem jeśli uważnie wczytać się choćby w niedawny programowy wywiad premiera Morawieckiego (dla „Sieci”), przebija z niego pustka planistyczna, przykrywana sloganami na temat konieczności „szarpnięcia cugli” i „radikalnych zmian”. W kluczowym punkcie tego wywiadu na pytanie o owe zmiany premier odpowiada kilkoma wyjątkowo banalnie brzmiącymi pytaniami retorycznymi typu „Jak podnieść efektywność nauczania, ale również zarobki nauczycieli?” albo „Skąd wziąć ludzi do pracy i jak ich kształcić?”. O poczuciu niepewności i zagubienia wśród posłów obozu władzy piszą niemal każdego dnia opozycyjne gazety, ale tym razem nie muszą niczego konfabulować, ponieważ kolejne dni dostarczają po temu coraz to nowych świadectw.

Z rządu odchodzą ni z tego, ni z owego szefowie kluczowych resortów: zdrowia – gdy akurat zbliża się apogeum zarazy, oraz dyplomacji – gdy właśnie świat zapłonął za polską wschodnią granicą. Opinia publiczna nie otrzymuje żadnych informacji na temat przyczyn ich odejścia, które przecież w takich warunkach muszą być nagłe i niezwykle doniosłe. Były minister zdrowia Szumowski – jedyny jak dotąd strateg walki z zarazą – wyjaśnia, że dymisję zaplanował już dawno, po czym z ostentacyjnym lekceważeniem udaje się na wycieczkę jachtem po oceanie. Były szef dyplomacji Czaputowicz, któremu udało się ugasić liczne pożary paraliżujące polską politykę zagraniczną, oświadcza, że „nie widzi już wartości dodanej”, jaką mogłaby dać rządowi jego osoba. Co najdziwniejsze, dzieje się to już po tym, jak premier zapowiedział „rychłą i głęboką” rekonstrukcję zarówno składu, jak i formuły organizacyjnej rządu, ale najwyraźniej stan rzeczy jest taki, że obaj kluczowi członkowie rządu nie są już w stanie do tego terminu doczekać.

Niestety niezależnie, jak jest naprawdę, na każdym, nawet niekoniecznie wnikliwym obserwatorze, musi to sprawiać wrażenie niekontrolowanego rozpadu gabinetu, którego skład jest awaryjnie latany przez dublerów do-

tychczasowych ministrów, czyli szefa sejmowej komisji spraw zagranicznych i szefa NFZ. Obu bez jakiegokolwiek samodzielnej pozycji politycznej czy też politycznego autorytetu.

REORGANIZACJA RZĄDU, CZYLI CO?

Zresztą cała zapowiedziana „rekonstrukcja” przeprowadzana jest wedle trudno zrozumiałego konceptu. Zapowiedziano ją z przytupem jako rady-

Nikt nie stawia pytania (więc ja je stawiam), gdzie jest choćby ramowa koncepcja usprawnienia zarządzania państwem, o której mówi premier, jacy eksperci są jej autorami, czy będzie nad nią jakaś publiczna debata?

kalny plan modernizacji zarządzania samym gabinetem i całą administracją, które (jak dobrze wie w Polsce każdy fachowiec od zarządzania publicznego) nie od dziś jest strukturalnie wadliwe, anachroniczne i rozlazłe. Realne plany modernizacyjne na tym polu porzucił jeszcze premier Tusk i od tamtego czasu nie było nikogo, kto by to zmieniał. Tyle tylko, że poza planem komasacji resortów i zwolnień urzędników nie przedstawiono żadnej profesjonalnej koncepcji reformy centrum rządu, choćby tak jak zrobiono to przed laty, planując tzw. reformę Pola, albo jak postąpił parę lat temu Viktor Orbán, rewolucjonizując zdecydowanie na lepsze strukturę rządu Węgier. Warto pamiętać, że chaotyczne łączenie resortów pod kątem doraźnych potrzeb personalnych wcale nie musi oznaczać poprawy jakości zarządzania, ale może wywołać nawet efekt całkiem odwrotny. Zapowiedzi redukcji personelu w Kancelarii Premiera populi-

stycznie brzmią oczywiście świetnie, tyle że w praktyce niemal na pewno oznaczać muszą osłabienie zdolności do koordynacji polityki państwa, a tym samym gorszą jakość władzy i słabszego premiera.

Niemal jak żart brzmią sprzeczne liczby nowych resortów, którymi przerzucają się politycy (Sasin 11, Kaczyński 12, Morawiecki 13), tak jakby jakiś resortowy totolotek zdominował wizję reorganizacji gabinetu. Nikt nie stawia pytania (więc ja je stawiam), gdzie jest choćby ramowa koncepcja usprawnienia zarządzania państwem, o której mówi premier, jacy eksperci są jej autorami, czy będzie nad nią jakaś publiczna debata?

Media są pełne spekulacji o dymisji wicepremier Emilewicz, czyli kolejnego kluczowego członka rządu, jak dotąd koordynującego całą politykę antykrzysową, w tym słynne kolejne tarcze. I znów jej powodem ma być nie jakakolwiek zmiana polityki albo zarzut złego kierownictwa, ale... międzypartyjna układanka, która (jak tłumaczy wicepremier Sasin) wymaga powrotu do rządu Gowina. Dzieje się to w czasie, gdy po słabym poparciu wyborczym biznesu dla Dudy z partii rządzącej wciąż słychać głosy o konieczności budowy mocniejszej więzi z tym środowiskiem, Emilewicz jest zaś bodaj pierwszym od dawna ministrem, któremu udało się taką więź właśnie zbudować.

Przez wiele tygodni rząd, wbrew stanowisku MSZ, ryzykownie blokuje agrément nowemu ambasadorowi wysłanemu do Polski przez Berlin, po to by nagle bez słowa zmienić zdanie, gdy pojawi się silna presja mediów opozycyjnych i zagranicznych. Odwołanie przez MEN konserwatywnego łódzkiego kuratora wywołuje publiczny spór wewnątrz gabinetu, którego tłem jest kwestia twardości ideologicznej wobec radykalizującego się politycznego ruchu libertynów. Ta kluczowa skądinąd, bo należąca do podstaw politycznej aksjologii PiS, kwestia, walnie ostatnio przycygnięta się do fragmentacji obozu władzy i rosnącej (co w tej sprawie oczywiste) niepewności na jego społecznym zapleczu.



Niewątpliwym wydarzeniem stał się tu wywiad (w „Do Rzeczy”) młodego aktywisty pisowskiego z warszawskiego Żoliborza, który przedłożył wizję partii, dla której spór ideologiczny o kształt kultury i obyczajów jest nieistotny, kluczowe są zaś kwestie „ekologii, ochrony zwierząt i walki z przemocą w rodzinie”. Ów młody działacz być może nie zdawał sobie sprawy, że dla rzesz konserwatywnych wyborców PiS taka wizja przekształcenia partyjnej aksjologii wyglądać musi na jakiś złośliwy kawał. Rzecz tylko w tym, że ów 26-letni aktywista od kilkunastu tygodni pełni funkcję szefa biura Jarosława Kaczyńskiego i udziela także wywiadów o tym, jak wspaniale pracuje mu się z liderem partii. Łatwo zatem zrozumieć skalę zamieszania, jakie wywołać musiały jego enuncjacje.

Perspektywa ideologicznego zwarcia wewnątrz obozu Kaczyńskiego pomie-

dzy „konserwatystami” a „ekologami” byłaby niedobra dla partii, ale mogłaby się okazać fatalna dla rządzonego przez nią państwa. Ideowa tożsamość PiS w ogóle przestałaby istnieć bez stanowczego oporu wobec akcji oraz dążeń rosnących w siłę i politykizujących się środowisk libertyńskich. Dla religijnej i tradycyjnej części Polaków PiS przestałoby być wówczas interesującym ideowym wyborem. Z kolei sprawczy i suwerenny udział w paneuropejskim planie „zielonego ładu” jest w dzisiejszych okolicznościach kluczowym postulatem polskiego interesu narodowego. Odmowa takiego uczestnictwa byłaby aktem porównywalnym z odrzuceniem po II wojnie przez polskich komunistów planu Marshalla, czyli ówczesnego paneuropejskiego konceptu cywilizacyjnego pchnięcia naprzód całego kontynentu. Efekt mógłby być

tylko jeden: pozostanie Polski po raz kolejny na zapóźnionych peryferiach. Zrozumieli to dobrze np. konserwatyści w Austrii czy Irlandii, dokonując w tych krajach historycznego odwrócenia partyjnych sojuszków i biorąc do współrzędzenia tamtejszych Zielonych.

Krótko mówiąc: PiS nie może przestać być wojownikiem na polu sporu o obyczaje i kulturę, ale ze względu na polski narodowy interes musi się zaziełenić. Między jednym a drugim nie ma żadnej ideowej ani politycznej sprzeczności. Owszem, są kłopoty z niektórymi grupami lobbystycznymi, ale od tego właśnie są sprawni politycy, aby takie kłopoty umieć zażegnawać.

SKUTKI ROZGARDIASZU

Stan rozedrgania rządzącej prawicy trwa już zbyt długo, a ostatnio z każdym dniem tylko się pogłębia. Nie rokuje to dobrze ani długofalowej kondycji PiS, ani (co z perspektywy obywatela ważniejsze) – perspektywie lepszej jakości rządzenia. W obozie politycznym zbudowanym wokół autorytetu jednego człowieka, a tak właśnie jest w dzisiejszym obozie władzy, centralny problem w takiej sytuacji to właśnie charakter i efektywność tego przywództwa. Jarosław Kaczyński jest co prawda człowiekiem długo sprawującym przywództwo w obozie prawicy, ale jest przecież ciągle dużo młodszy niż np. obaj kandydaci ubiegający się obecnie o prezydenturę USA. Zatem problem tkwi raczej nie w wieku, lecz w chwiejnym stylu jego przywództwa, co spektakularnie mogliśmy obserwować w okresie majowych rozterek co do terminu i trybu przeprowadzenia wyborów prezydenckich. Chwiejność i niezdecydowanie Kaczyńskiego, oddawanie pola gry zwalczającym się nawzajem politycznym aktorom, bodaj po raz pierwszy stały się obecnie aż tak spektakularnie widoczne.

Tymczasem rządząca prawica potrzebuje pilnego zakończenia panującego rozgardiaszu, który skutkuje nieśpójnymi i politycznie nieracjonalnymi zachowaniami i decyzjami. A przede wszystkim pilnej odbudowy własnego poczucia misji, co jest rzeczą kluczową, jeśli następne trzy lata nie mają się okazać czasem jałowego dryfowania politycznego kraju.



MÓJ BANK JEST TAM, GDZIE JA

- Swoje sprawy załatwiam bezpiecznie przez aplikację IKO lub serwis iPKO.
- Mogę korzystać z wideorozmowy z doradcą – usługa dostępna dla klientów firmowych, a wkrótce także dla klientów indywidualnych.



Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Usługa doradcy online (wideorozmowa) dotyczy wsparcia dla firm oraz ogólnych informacji o produktach i usługach PKO Banku Polskiego. Wideorozmowy mogą być realizowane w dni robocze, w godzinach 9:00-17:00. Więcej o usłudze, w tym o jej dostępności, na pkobp.pl i w oddziałach naszego banku.



Co kryje Aneks B

Obiekt kierowania i dowodzenia w Poznaniu, baza dronów uderzeniowych w Łasku, 31 magazynów składowania amunicji w Powidzu – to kilka z wielu planowanych inwestycji wojskowych zapisanych w polsko-amerykańskiej umowie o współpracy obronnej



ARTUR JAGNIEŻA

W głównym dniu obchodów setnej rocznicy zwycięstwa 1920 r., niezależnie od oficjalnych uroczystości państwowych, 15 sierpnia 2020 r. minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak oraz sekretarz stanu USA Michael Pompeo podpisali umowę między rządem Rzeczypospolitej Polskiej i rządem Stanów Zjednoczonych Ameryki o wzmocnionej współpracy obronnej (Poland – United Sta-

tes Enhanced Defense Cooperation Agreement).

Podpisanie umowy jest podsumowaniem polsko-amerykańskich negocjacji dotyczących zwiększenia liczebności wojsk USA w naszym kraju, a jednocześnie zwięźceniem konsekwentnych starań strony polskiej, których celem było zacieśnienie w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego relacji wojskowych z Waszyngtonem. Warto przypomnieć, że podpisanie umowy poprzedziło wcześniejsze przyjęcie 18 września 2018 r. Deklaracji „Obrona wolności i budowanie dobrobytu poprzez polsko-amerykańskie partnerstwo strategiczne”, podpisanie 12 czerwca 2019 r. „Wspólnej deklaracji o współpracy obronnej w zakresie obecności sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych w Rzeczypospolitej Polskiej”, a także podpisanie 23 września

2019 r. „Wspólnej deklaracji na temat pogłębionej współpracy obronnej”.

CELE WSPÓŁPRACY

Akceptując umowę, strony uznały, że obecne i wylaniające się wyzwania w obszarze bezpieczeństwa mają charakter regionalny oraz globalny, co wpływa na żywotne interesy Polski i USA. Ponadto zaznaczono, że umowa przyczynia się do rozwoju zarówno własnej, jak i zbiorowej zdolności do obrony przed atakami, co – jak wiadomo – jest zgodne z postanowieniami artykułu 3 Traktatu Północnoatlantyckiego. Ponadto podpisanie umowy podnosi sojuszniczą wiarygodność odstraszania, gotowości do odpowiedzi i obrony przed jakimkolwiek agresorem, co leży w żywotnym interesie Polski z uwagi na wzrastające zagrożenie rosyj-



skie. Hybrydowa agresja Rosji na Ukrainę trwająca od 2014 r., czego wyrazem jest okupacja Krymu, inspirowane z Moskwy walki w ukraińskim Donbasie (często z wykorzystaniem bezwzględnych najemników czeczeńskich), czynny udział w wojnie w Syrii połączony z przyzwoleniem na stosowanie broni chemicznej wobec bezbronných cywilów oraz zapowiadane obecnie zamiary wsparcia dyktatury Aleksandra Łukaszenki poprzez wysłanie do pomocy w pacyfikacji nastrojów demokratycznych na Białorusi służb mundurowych Kremla, potwierdzają, że Rosja w polityce międzynarodowej coraz częściej sięga po środki militarne, a tym samym stanowi bezpośrednie zagrożenie dla sąsiadów.

Podpisana umowa polsko-amerykańska stanowi konstrukcję regulującą prawne aspekty stacjonowania wojsk amerykańskich w Polsce oraz tworzy podstawę realizacji przedsięwzięć organizacyjno-inwestycyjnych, które po pierwsze, mają się przyczynić do zwiększenia bezpośredniej liczebności wojsk amerykańskich nad Wisłą, a po drugie, doprowadzić do realizacji wielu inwestycji z zakresu infrastruktury wojskowej, co ma z kolei pozwolić w obliczu zagrożenia Polski na przyjęcie amerykańskich oraz sojusznich komponentów militarnych jako sił wzmocnienia. Z tego względu tak ważny jest artykuł 5 umowy, który brzmi: „Strony, uznając fakt, że obecność sił

zbrojnych USA na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej wzmacnia wysiłki NATO w kierunku odstraszenia, obronę Stanów Zjednoczonych oraz zobowiązanie Stanów Zjednoczonych do obrony i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej, zgadzają się na szczególne środki związane z trwałą obecnością sił zbrojnych USA na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, określone w Aneksie B”.

ANEKS B

Niewątpliwie najciekawsze z punktu widzenia osoby czytającej podpisaną umowę są zapisy zawarte w załączniku I do Aneksu B, gdzie określona została lista projektów infrastrukturalnych zapewniających przez stronę polską. Lista ta jest o tyle cenna, że jednocześnie wskazuje przeznaczenie planowanych inwestycji oraz docelową wielkość sił, jakie będą mogły w nich stacjonować.

I tak planowana jest rozbudowa kompleksu wojskowego w Poznaniu, gdzie powstanie obiekt kierowania i dowodzenia, obiekt systemów informatycznych wraz z sieciami teleinformatycznymi, a możliwości kwatunkowe zostaną zwiększone do 700 osób. W Poznaniu będzie stacjonować wysunięty posterunek amerykańskiego V Korpusu, na którego czele stoi gen. broni John Kolaszkeski. Co ciekawe, w tym kontekście amerykański generał ma polskie

korzenie. Jego dziadek od strony ojca mieszkający w Chmielowie wyemigrował z Polski na początku XX w. Zatem o generale możemy chyba śmiało powiedzieć, że jest pierwszym „Hallerczykiem XXI wieku”.

Zgodnie z założonymi planami inwestycyjnymi poligon w Drawsku stanie się Centrum Szkolenia Bojowego i miejscem wsparcia dla wojsk sojuszników, a docelowo będzie tam mogło stacjonować do 3,6 tys. żołnierzy. W Drawsku zostanie także zbudowany obiekt systemów informatycznych wraz z sieciami teleinformatycznymi, co jest współczesnym standardem przy rozbudowie nowoczesnych elementów infrastruktury wojskowej. Z kolei lotnisko we Wrocławiu-Strachowicach będzie lotniczą bazą załadunkowo-rozładunkową sił zbrojnych USA, będąc jednocześnie główną bazą operacyjną wojsk amerykańskich w Polsce. Z tego względu przewidziano tu budowę infrastruktury do przeładunku materiałów niebezpiecznych, obiekty portu przeładunkowego (cargo), terminal pasażerski, bocznicę i przedłużenie linii kolejowej, a także przychodnię medyczną i centrum sportowe.

Baza sił powietrznych w Łasku stanie się podstawową bazą dla bezałogowych statków powietrznych. W tym celu przewiduje się wybudowanie specjalnej płyty postojowej, stanowiska kierowania, miejsca składowania amunicji oraz hangarów dla 12 bezałogowych statków powietrznych.



Fot. MON

Baza docelowo ma pomieścić do 550 osób. Tu też ma zostać wzniesiony obiekt operacyjny dla Eskadry Bezzałogowych Statków Powietrznych. Z dużym prawdopodobieństwem należy więc założyć, iż w Łasku będą stacjonować amerykańskie drony uderzeniowe.

Kompleks wojskowy oraz baza w Powidzu przewidziane są jako miejsce dla bazy sił lotniczych, wsparcia logistycznego, operacji specjalnych oraz obrony powietrznej sił zbrojnych USA. To tu zostaną zbudowane obiekty składowania amunicji (31 krytych ziemią magazynów), duży magazyn paliw i obiekt dystrybucji paliw, który pomieści 1,5 mln galonów paliwa, oraz obiekt zabezpieczenia i kierowania dowodzenia misją wojsk specjalnych na poziomie dowództwa batalionu. W powidzkich koszarowcach znajdzie się miejsce dla 2,4 tys. osób. W Powidzu przewiduje się zbudowanie płyty postojowej oraz hangarów obsługowych dla 51 śmigłowców.

W Lublińcu, będącym dziś garnizonem Jednostki Wojskowej Komandosów Sił Zbrojnych RP, będzie zlokalizowana baza operacyjna wojsk specjalnych USA oraz obiekt zdolny zakwaterować kompanię amerykańskich wojsk specjalnych. Z kolei na poligonie w Żaganiu oraz w kompleksach wojskowych w Toruniu i Skwierzynie będzie zlokalizowana baza amerykańskiej pancernej grupy brygadowej, której pododdziały obejmujące do 4,8 tys. osób zostaną rozlokowane w Świętoszowie, Trzebieńcu i Pstrąży.

W procesie planowania i zapewnienia zdolności do prowadzenia ciągłości działań wojsk amerykańskich w Polsce lotnisko w Krakowie-Balicach ma stanowić dodatkową bazę operacyjną sił zbrojnych USA. Podobną funkcję będzie pełnił lotnisko w Katowicach-Pyrzowicach.

Racjonalnie wygląda też plan rozbudowy infrastruktury wojskowej na potrzeby bezzałogowych statków powietrznych. Na lotnisku w Mirosławcu powstanie dodatkowa baza operacyjna obejmująca kolejne schrony mogące pomieścić co najmniej 12 dronów. Zaplanowano rozbudowę naziemnych sieci telekomunikacyjnych i zabezpieczenia wymiany danych. W bazie będzie zapewnione miejsce zakwaterowania dla 550 osób. Podobny obiekt wraz ze stanowiskiem kierowania bezzałogowymi statkami powietrznymi będzie zbudowany w Dęblinie, co powinno szczególnie ucieszyć żołnierzy 18 Dywizji Zmechanizowanej, która operując na Lubelszczyźnie, dosłownie za plecami będzie posiadać infrastrukturę pozwalającą na wykorzystanie w prowadzonej przez siebie operacji obronnej dronów bojowych. Baza docelowo zapewni miejsce zakwaterowania dla kolejnych 550 osób.

BILANS OBRONNY

Podpisanie umowy jest obiektywnym sukcesem obecnego kierownictwa resortu obrony narodowej. Warto podkreślić, że parafowanie umowy spotkało się z przychylnymi komentarzami

przedstawicieli liberalnej opozycji oraz świata akademickiego zajmującego się bezpieczeństwem i stosunkami międzynarodowymi. Trzeba wiedzieć, że rozbudowywana przez stronę polską infrastruktura na potrzeby amerykańskich sił zbrojnych będzie polską własnością i jako taka będzie służyć docelowo polskim siłom zbrojnym po ewentualnym zakończeniu korzystania z niej przez wojska amerykańskie. Charakter planowanych inwestycji obronnych pokazuje, iż Amerykanie przykładają dużą wagę do komponentów powietrznych (rozbudowa baz na potrzeby lotnictwa, śmigłowców oraz bezzałogowych statków powietrznych) oraz doceniają szczególną rolę łączności we współczesnych starciach zbrojnych (vide planowana rozbudowa węzłów teleinformatycznych). Jednocześnie budowana jest konsekwentnie sieć zdywersyfikowanych węzłów transportowych, którymi będzie można przyjąć na terytorium Polski potrzebne w przypadku zagrożenia siły wzmocnienia. Tak zorganizowaną obecność kontyngentu amerykańskiego nazwałbym formułą elastycznego zniechęcania.

Nie będzie zatem przesadą stwierdzenie, że w dobie amerykańskiego zwrotu strategicznego na Pacyfik związanego ze wzrostem potencjału ekonomiczno-wojskowego Chin, osiągnęliśmy w podpisanej umowie o wzmocnieniu współpracy obronnej maksimum tego, co można było na dziś uzyskać. 

Czajka jest już niewydolna

Ostrzegaliśmy wielokrotnie, że miasto usunęło skutek, a nie przyczynę, że za chwilę w zupełnie innym miejscu może dojść do awarii oczyszczalni i że jest to tylko kwestia czasu.

Ze strony władz Warszawy nie było zrozumienia, reakcji

Z *Przemysławem Dacą*, prezesem Państwowego Gospodarstwa Wodnego „Wody Polskie”, rozmawia Aleksandra Jakubowska

Kiedy nieoczyszczone ścieki z Czajki przestaną płynąć do Wisły?



JAKUBOWSKIEJ

Niestety miasto nie podjęło skutecznych działań, by zapobiec ponownemu zanieczyszczeniu rzeki.

Awaryje to rzecz normalna. Wiadomo, że się zdarzają i trudno je przewidzieć, ale po tej ubiegłorocznej jakaś lampka ostrzegawcza powinna

się zapalić. Jakie działania należało podjąć? Czy można było zapobiec kolejnej?

Nie zgody się z tym, że trudno było przewidzieć. Ostrzegaliśmy wielokrotnie, że miasto usunęło skutek, a nie przyczynę, że za chwilę w zupełnie innym miejscu może dojść do awarii i że jest to tylko kwestia czasu. Nie było zrozumienia, reakcji. Dopiero w marcu została podpisana umowa na przygotowanie koncepcji. To najdłuższy możliwy sposób przygotowania inwestycji, bo działając w ten sposób, awaryjny rurociąg pod Wisłą zostałby oddany do użytku po trzech-czterech latach, a na to nie można było sobie pozwolić. Mówiliśmy, że jest to sytuacja wyjątkowa, w każdej chwili może dojść do awarii, do katastrofy ekologicznej, tym bardziej że Wisła była obciążona zanieczyszczeniami, które w zeszłym roku do niej spłynęły. Już podczas pierwszej awarii powstała koncepcja przewiertu pod Wisłą. Według naszych analiz sam przewiert, przecisk pod Wisłą dwóch lub nawet trzech rur można wykonać w ciągu kilku tygodni. Ponadto należałoby wybudować urządzenia na obu brzegach. Łącznie prace mogły trwać około trzech-czterech miesięcy. Dlatego wybraliśmy w ub.r. budowę rurociągu na moście pontonowym, bo było to działanie powstrzymujące zrzut w ciągu 10 dni. Ale podczas roku, jaki minął od poprzedniej awarii, można było w trybie szczególnym wybudować ten rurociąg pod Wisłą i w tej chwili mielibyśmy sytuację taką, że można byłoby go wykorzystać i nie byłoby problemu.

To jednak rozwiązanie tymczasowe. Ze względów pogodowych może funkcjonować maksymalnie do końca listopada. Docelowo trzeba się przewiercić pod Wisłą i wybudować tam trwały rurociąg zastępczy, aby w przyszłości można było wykorzystywać go do alternatywnego przesylu ścieków do Czajki. Rurociąg taki będzie uniezależniony od warunków pogodowych.

Została podjęta decyzja, by zastosować rozwiązanie sprzed roku, czyli most pontonowy.

Jako Wody Polskie udostępnimy rury, osprzęt i dokumentację techniczną instalacji sprzed roku.

Wojsko znów będzie musiało wystawić przeprawę mostową.

Jednak ścieki będą spływać do Wisły jeszcze jakieś dwa, trzy tygodnie.

Muszę się z panem nie zgodzić, że miasto nic nie robiło. Miasto zleciło ekspertyzę, prawie rok naukowcy się zastanawiali, co się stało, kosztowało to 7 mln zł.

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji ponosi odpowiedzialność za swoją infrastrukturę, ma obowiązek ją monitorować, dokonywać kontroli. Sprawdzanie rurociągu zlecano na zewnątrz, niezależni eksperci robili kosztowne ekspertyzy. Ale opinie nie zastąpią działania! Odpowiedzialność zawsze ciąży na właścicielu, czyli na



spółce, oraz na mieście, które ma ustawowe zadania dotyczące gospodarki wodno-ściekowej i jest jedynym udziałowcem MPWiK. Z powodu braku widocznej aktywności w zapobieganiu kolejnej katastrofie w kwietniu wystosowałem pismo do prezydenta Trzaskowskiego o udostępnienie informacji z ustalania przyczyn awarii. Pytałem także o deklarowaną budowę drugiej nitki rurociągu pod dnem Wisły mającej przesyłać ścieki do Czajki. Nie otrzymałem odpowiedzi. Kolejne pismo wysłałem w czerwcu. Również bez reakcji władz miasta. Jedynie MPWiK przysłało pismo, że skutki awarii zostały usunięte i prowadzone są przeglądy. Nasze apele o budowę alternatywnego rozwiązania trafiały w próżnię.

Prezydent Trzaskowski uspokaja: ścieki są mechanicznie oczyszczane, woda jest ozonowana, a poza tym to przecież i tak warszawiaków nie dotyczy, bo ścieki wpływają do Wisły poza ujęciem wody pitnej dla Warszawy. Proszę się nie niepokoić i spokojnie pić wodę z kranu.

Mechaniczne oczyszczanie ścieków polega na tym, że kratki zamontowane na rurze wylapują większe stałe zanieczyszczenia, np. odpady szpitalne, pieluchy, prześcieradła. Jeżeli w pewnym momencie ilość ścieków przekracza poziom kratek, wówczas nie spełniają one swojej roli. A ozonowanie? Przeprowadziliśmy analizę tego sposobu działania już w zeszłym roku. Miasto posiada mobilne urządzenia, które służą do dezynfekcji wody, ale tej, która już jest oczyszczona, wówczas wylapuje się i zabija ostatnie drobnoustroje, które mogły w tych ściekach jeszcze pozostać. Wyliczyliśmy, że urządzenia miasta realnie mogły ozonować kilka procent tych ścieków, które wówczas spływały do Wisły nieoczyszczone. Zatem to nie rozwiązuje problemu. Mamy więc cały czas do czynienia z wpływaniem nieoczyszczonych ścieków bytowych, przemysłowych i poszpitalnych do Wisły. Obrazowo mówiąc, co 10 minut do Wisły trafia pełnowymiarowy basen olimpijski nieczystości.

Sanepid ostrzega, żeby na odcinku Wisły od zrzutu ścieków aż do końca jej dolnego biegu nie kąpać się, nie pić wodą z rzeki zwierzęt. Ale przecież są miasta w tym dolnym biegu rzeki, które tak jak Warszawa czerpią z niej wodę do miejskich wodociągów. I co ci włodarze miast mają zrobić: tylko badać stopień zanieczyszczenia i mówić ludziom, czy mogą pić wodę z kranu?

Chciałbym mieszkańców uspokoić, ponieważ jesteśmy w o tyle w dobrej sytuacji, że przez ostatnie lata Polska dokonała bardzo wielu inwestycji w gospodarkę wodno-ściekową, idących w dziesiątki miliardów złotych, i w 90 proc. na terenie kraju mamy ujęcia z wód głębinowych. Jest to bardzo bezpieczna i bardzo dobra woda i tutaj do skażenia nie dojdzie. Większe problemy mają te miejscowości, które w pewnym zakresie korzystają z wody z Wisły i tam rzeczywiście trzeba bardzo dokładnie ją badać. Badania należy rozszerzyć m.in. o takie zanieczyszczenia, jakie są w tej chwili, mam na myśli m.in. antybiotyki, substancje



przeciwbólowe, poszpitalne, różne zanieczyszczenia metalami ciężkimi, a to prawie cała tablica Mendelejewa.

Martwimy się w przypadku tej katastrofy ekologicznej o ludzi, wodę pitną, ale co z florą i fauną? Ryby, tereny Natura 2000, leżące w pobliżu parki krajobrazowe, rezerваты przyrody. Już w ub.r. powinny powstać ekspertyzy, powinniśmy wiedzieć, co się stało ze środowiskiem. Czy my w ogóle wiemy, jaki wpływ na zanieczyszczenie Wisły i Bałtyku miało to, co się wydarzyło przed rokiem?

Wojewódzkie inspektoraty ochrony środowiska prowadziły i nadal prowadzą badania dotyczące poziomu zanieczyszczeń. Moim zdaniem kluczową jest tu jednak rola organizacji społecznych, ekologicznych. One powinny monitorować sytuację właśnie w rezerwatach, na terenach chronionych, tam gdzie występują gatunki endemiczne albo zagrożone. Powinien być tam pełny społeczny monitoring, powinny powstać rekomendacje różnych naprawczych działań.

To może powie nam pan, jakie skutki dla środowiska przyniesie ta ekologiczna katastrofa?

W tych ściekach na pewno są substancje biogenne i przede wszystkim fosfor, który wpływa do rzeki tonami, do tego azotyny, azotany. To wszystko może spowodować namnażanie sinic, które są bardzo toksyczne, mają m.in. działanie rakotwórcze. Nieoczyszczane ścieki kumulują się w rzece, na dnie, negatywnie wpływa to m.in. na plankton, na cały łańcuch troficzny, czyli pokarmowy. Proces oczyszczania jest bardzo długi, a w tej chwili Wisła dostaje kolejny ładunek zanieczyszczeń i nastąpi kolejna kumulacja.

W ub.r. po katastrofie ekologicznej Komisja Ochrony Środowiska Morskiego Bałtyku (HELCOM) wezwała Polskę do przygotowania w trybie pilnym informacji, jaka była ilość zrzucanych ścieków, jaka jest jakość wody w Wiśle i szacowane straty w środowisku. Kto powinien był wtedy odpowiedzieć na to wezwanie HELCOM?

Pozwoli pani, że trochę wrócę do historii. Do momentu wybudowania i zmodernizowania oczyszczalni Czajka Polska była największym truciścielem Morza Bałtyckiego. Budziło to zaniepokojenie krajów stowarzyszonych w HELCOM i ciągłe interwencje. W ubiegłym i w tym roku sytuacja się powtarza. Kraje HELCOM i Unii Europejskiej pamiętają tę naszą trudną historię i żądają od nas różnych wyjaśnień. Zgodnie z ustawą o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków to samorządy

miast są odpowiedzialne w stu procentach za prowadzenie działalności w zakresie doprowadzania wody oraz odprowadzania oraz oczyszczania ścieków. Robią to zazwyczaj przez swoje samorządowe spółki wodno-kanalizacyjne. I tu mamy kolejny problem, ponieważ nie wszystkie samorządy realizują zapisy dyrektywy ściekowej. Do tego doszły te dwie awarie. Informacje o kolejnej katastrofie już dotarły do KE i HELCOM. Mamy już telefony od ekspertów, trzeba złożyć raport. Nie widzę innego wyjścia, jak poprosić miasto o opis całej sytuacji i raport, bo to miasto powinno brać za to odpowiedzialność.

W ub.r. prezydent Trzaskowski dość długo zwlekał, żeby zwrócić się do rządu o pomoc, w tym roku ta decyzja nastąpiła szybciej. Już wiemy że wojsko, a także Wody Polskie będą z miastem współpracowały.

Mamy doświadczenie w przygotowaniu rurociągu zastępczego i będziemy oczywiście pomagać. Ale powtarzałem wielokrotnie, to jest ustawowe i statutowe zadanie MPWiK

oraz miasta. Samorząd powinien być inwestorem, wybrać odpowiednie firmy, które mają doświadczenie i będą wykonywać prace techniczne. Przekażemy całe nasze oprzyrządowanie, będziemy służyli wiedzą i doświadczeniem. W tej chwili współpraca wygląda bardzo dobrze, uczestniczymy w sztabie kryzysowym w ratuszu. W zeszłym roku było inaczej, była bardzo trudna komunikacja z MPWiK, wydawało się, że nie interesują się akcją ratunkową. Warunki były bardzo ciężkie, bo rok temu też padało i ścieki się przelewały. Zanieczyszczeń stałych było bardzo dużo, rury się zapychały, bo MPWiK nie oczyszczało ich w sposób mechaniczny. Nasi ludzie pracowali 24 godziny

na dobę, panował fetor, trzeba było ciągle wyciągać pompy, oczyszczać je ze stałych odpadów. Proszę się nie dziwić, że jesteśmy zaniepokojeni ponowną awarią.

Czajka zacznie w końcu działać bezawaryjnie?

Z naszego punktu widzenia ta oczyszczalnia jest już niewydolna. Wynika to z naszych obserwacji z awaryjnego przesyłu ścieków w ub.r. Ekspertci są zgodni – miasto się tak rozbudowało, powstało tyle zakładów, że oczyszczalnia po prostu już nie nadąży. Sądzę, że to jest pierwotna przyczyna wszystkich awarii. Trzeba się zastanowić, czy rozbudować tę oczyszczalnię, czy wybudować kolejną, nową – i to jest długoterminowe zadanie samorządu. Musi powstać audyt funkcjonowania oczyszczalni, bo tam dochodzi nie tylko do awarii rurociągu przesyłowego, lecz także innych, np. spalarni odpadów pościekowych. To poważne zadanie, które miasto powinno jak najszybciej i właściwie zrealizować. ▀

Jan Paweł II i krucjata wolności

Trudno przecenić zasługi, jakie dla obalenia komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej miał papież z Polski. Nie da się ich wymazać z historii. Ale Lech Wałęsa znów nie daje o sobie zapomnieć



GRZEGORZ GÓRNY

Przy okazji świętowania 40. rocznicy powstania Solidarności z właściwą sobie pokorą przypomniał własne zasługi dla obalenia komunizmu jako jedyne go sprawcy tego „największego zwycięstwa w dziejach Polski”. Zarazem wykorzystał tę okazję, by pomniejszyć rolę św. Jana Pawła II w tamtych wydarzeniach, mówiąc: „I żeby było jasne. To nie papież obalił komunizm. Nie przesadzajmy”. Następnie kontynuował ten wątek: „To, że mam rację, to można było spojrzeć na Kuby. Ojciec Święty był dopiero po naszym doświadczeniu na Kuby, jeszcze lepiej ich przygotował, jeszcze lepsze słowo im dał. I co? I słowo poleciało, ktoś tam zapisał i do dziś jest komunizm. Bo nie było na Kuby ludzi, którzy potrafili to wykorzystać”.

DNI, KTÓRE ZMIENIŁY ŚWIAT

Żeby było jasne: nikt nie obalił komunizmu w pojedynkę. Krach systemu był zjawiskiem złożonym, na które składało się wiele czynników: od ekonomicznych

(niewydolność gospodarcza realnego socjalizmu skonfrontowanego z wyścigiem zbrojeń) po religijne (modlitewna mobilizacja w duchu objawień fatimskich). W tym procesie kilka osób odegrało wyjątkowo znaczącą rolę. Historycy przywołują zazwyczaj postaci Ronalda Reagana, Michaiła Gorbaczowa czy Margaret Thatcher. Najczęściej jednak w ich opracowaniach pojawia się figura Jana Pawła II. Jego wpływ na przewyższenie komunizmu oraz zażegnanie podziału Europy potwierdzili też dobrze poinformowani świadkowie tamtych wydarzeń: Helmut Kohl czy wspomniani już Reagan i Gorbaczow.

W swej książce „Ostateczna rewolucja. Kościół sprzeciwu a upadek komunizmu” George Weigel napisał: „To, co Lenin rozpoczął 16 kwietnia 1917 r. na Dworcu Fińskim w Piotrogradzie, i to, co Stalin uznał za zagwarantowane na konferencji w Jalcie w lutym 1945 r., a Breżniew w brutalny sposób potwierdził, dokonując inwazji na Czechosłowację i ujarzmiając ją w 1968 r. – to wszystko Jan Paweł II zaczął demontować 4 czerwca 1979 r. w częstochowskim klasztorze na Jasnej Górze, świątyni Czarnej Madonny, Królowej Polski”.

Amerykański myśliciel nie jest w swych ocenach odosobniony. Podobnie uważa były spiker Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych Newt Gingrich, który ze swą żoną Callistą (ambasadorem USA

przy Stolicy Apostolskiej) nakręcił film pt. „9 dni, które zmieniły świat”, poświęcony pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II do Polski w 1979 r. Ich zdaniem tamta wizyta apostolska stała się impulsem, który uruchomił ciąg wydarzeń prowadzący do upadku systemu. Nieprzypadkowo brytyjski historyk Timothy Garton Ash swą książkę „Polska rewolucja: Solidarność” rozpoczął właśnie od opisu tamtej pielgrzymki. Papież dał wówczas swym rodakom doświadczenie indywidualnej godności i zbiorowej mocy. Dzięki niemu w społeczeństwie zaczął przyskać lęk, anomia i poczucie beznadziejności. Nieprzypadkowo tak często cytowane są w tym kontekście słowa Jana Pawła II, wypowiedziane 2 czerwca 1979 r. na placu Zwycięstwa w Warszawie, przywołujące Ducha Świętego i zapowiadające wielkie zmiany.

To właśnie podczas swej ówczesnej podróży po kraju papież jako pierwszy mąż stanu zakwestionował jałtański podział Europy, mówiąc o duchowej jedności naszego kontynentu. Dla wszystkich przywódców świata w tamtym czasie mur berliński i żelazna kurtyna były nie-naruszalnymi pewnikami, których nie należało podważać. Jan Paweł II w trakcie swej homilii w Gnieźnie pierwszy przerwał znowu milczenia w tej sprawie.





„ŚWIĘTE PRZYMIERZE”

Rola papieża w demontażu systemu nie ograniczała się tylko (jak to jest niekiedy przedstawiane) do pielgrzymek. W czasie jego pontyfikatu została przeorientowana cała polityka wschodnia Watykanu, obliczona do tej pory na szukanie porozumienia i zawieranie kosztownych kompromisów z reżimami komunistycznymi. O niebezpieczeństwie, jakie niesie dla komunizmu papież z Polski, mówili w zaufanym gronie sowieccy przywódcy: Leonid Breżniew, Jurij Andropow i Andriej Gromyko. W swym raporcie ówczesny szef rezydentury KGB w Warszawie gen. Anatolij Kiriejew pisał: „Zdaniem papieża należy postawić na długotrwałą i konsekwentną walkę na rzecz wewnętrznego rozkładu obecnego ustroju w krajach socjalistycznych, przede wszystkim poprzez nakłanianie młodzieży i inteligencji do wystąpień, w których opowiedziałyby się »za prawem do samookreślenia oraz wolnością myśli i sumienia«. Działalność Kościoła, jak sądzi Jan Paweł II, powinna również sprzyjać wzrostowi niezadowolenia ludności oraz tendencji nacjonalistycznych we wspomnianych krajach”. Generał KGB się nie mylił: prawo do wolności myśli, słowa, sumienia i wyznania, czego domagał się papież z Polski, było nie do pogodzenia

z ustrojem komunistycznym i musiało doprowadzić do upadku systemu. Ojciec Święty pozostawał też w bliskim kontakcie z prezydentem USA Ronaldem Reaganem, który uważał obalenie komunizmu za swą życiową misję. W książce pt. „Jego Świątobliwość. Jan Paweł II i nieznana historia naszych czasów” amerykański dziennikarz śledczy Carl Bernstein i włoski watykanista Marco Politi opisali kulisy współpracy między Białym Domem a Stolicą Apostolską na rzecz wyzwolenia narodów zniewolonych przez czerwony totalitaryzm. Nazwali ów alians „świętym przymierzem”. „To był jeden z największych tajnych sojuszy wszech czasów”, stwierdził jeden z architektów owego

porozumienia Richard Allen, pierwszy doradca ds. bezpieczeństwa narodowego za prezydentury Reagana. Istniała nawet specjalna amerykańsko-watykańska grupa operacyjna, koordynująca wspólnie działania na odcinku wschodnim.

Sowieckie służby specjalne za największe zagrożenie dla systemu komunistycznego na arenie międzynarodowej uznawały Jana Pawła II i Ronalda Reagana

Nic dziwnego, że sowieckie służby specjalne za największe zagrożenie dla systemu komunistycznego na arenie międzynarodowej uznawały Jana Pawła II i Ronalda Reagana. Tak się (przypadkowo?) złożyło, że w kluczowym momencie historii – w odstępie zaledwie kilku tygodni – obaj padli ofiarą ataków na swoje życie. 30 marca 1981 r. wystrzelona z pistoletu zamachowca kula minęła zaledwie 3 cm serce prezydenta USA. 13 maja tego samego roku papież cudem przeżył mordercze strzały Ali Ağcy. Gdyby zamachy się udały, historia świata

potoczyłaby się inaczej. Nieprzypadkowo swe kluczowe przemówienie, definiujące politykę USA wobec Związku Sowieckiego, Ronald Reagan wygłosił dzień po spotkaniu z Janem Pawłem II. 7 czerwca 1982 r. prezydent i papież spotkali się po raz pierwszy w cztery oczy w Watykanie, nazajutrz zaś amerykański przywódca nakreślił przed brytyjskim parlamentem strategię działań Waszyngtonu na arenie międzynarodowej. Mówił, że jej celem jest „wysłanie komunizmu na śmietnik historii”. Miało się to dokonać za sprawą „wielkiego rewolucyjnego kryzysu” w Europie Wschodniej, dzięki swoistej „krucjacie wolności”, która rozpocznie się w Polsce. Choć większość politologów na świecie uważała to za mrzonkę, to jednak scenariusz nakreślony przez Reagana spełnił się siedem lat później.

PIELGRZYM POKOJU

Warto przypomnieć, że Jan Paweł II miał zasługi nie tylko dla rozmontowania systemu komunistycznego. Pod znaczącym wpływem jego wizyt rozsypało się – i to w sposób pokojowy, bez większego rozlewu krwi – wiele dyktatur w różnych częściach świata, m.in. w Haiti, na Filipinach czy w Paragwaju. Przebywając w Chile w 1987 r., papież wezwał do wyrzeczenia się przemocy i narodowego pojednania. W osobistej rozmowie z gen. Pinochetem powiedział, że „ludzie mają prawo do swobód obywatelskich, nawet jeśli, używając ich, popełniają błędy”. Chilijski przywódca zwierzył się później nuncjuszowi papieskiemu, że wypowiedź Jana Pawła II kazała mu poważnie się zastanowić nad tą kwestią. Półtora roku po tej wizycie doszło w Chile do bezkrwawego oddania władzy przez rządy wojskowych. Z kolei w Meksyku dzięki jego podróżom udało się przywrócić pełnię wolności religijnej dla katolików.

Amerykański politolog Samuel Huntington, komentując polityczną skuteczność papieskich pielgrzymek do różnych krajów, pisał: „Wyglądało wręcz na to, że Jan Paweł II posiadał sposób pojawiania się w pełni pontyfikalnego majestatu w krytycznych momentach procesu przechodzenia do demokracji”. I to już zostanie w historii.



Człowiek z misją

Z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej polską opinię publiczną zachwyciły kameruńskie dzieci śpiewające pieśni Legionów. To podopieczni o. Dariusza Godawy z misji katolickiej w Kamerunie, z którym rozmawia Dorota Łosiewicz

Skąd pomysł na uczczenie rocznicy Bitwy Warszawskiej śpiewem?

O. Dariusz Godawa: Na pewno nie z mojego zamiłowania do muzyki! Nie zaczęło się wcale od pieśni na 100-lecie Bitwy Warszawskiej, ale od papieskiej „Barki”. Zanim jednak o „Barce”, to słów kilka o wyższości słowa mówionego nad pisanym, bo tak tu właśnie jest. Dla lokalnej społeczności to mówione jest ważniejsze i lepiej je zapamiętuje. Gazetki parafialne, które próbowałem na początku drukować, nikogo nie interesowały, ale to, co zostanie powiedziane na kazaniu i w ogłoszeniach, zostanie zapamiętane. Na początku zaskoczyło mnie, że katechista (taki świecki wikary) potrafił po moim 45-minutowym kazaniu powtórzyć je co do słowa. Najpierw myślałem, że to żarty, ale ktoś,

kto znał francuski i lokalny język, mi przetłumaczył i wszystko się zgadzało. Postanowiłem więc wykorzystać tę ich genetyczną zdolność do języków i do zapamiętywania ze słuchu. 11 listopada powalili mnie, gdy po 20 min nauki zaśpiewali pierwszą zwrotkę i refren polskiego hymnu. Postanowiłem więc puścić im „Barkę” po hiszpańsku. Po dwóch dniach zaśpiewaliśmy w tym języku, po dwóch kolejnych po polsku. To też odbiło się echem w mediach. Taki Jaś, co nie umie czytać ani pisać, bawił się podczas tej nauki z Bogusiem i Dawidem pod stołem. Później jemy kolację, a Jaś nagle śpiewa po polsku „Barkę” od dechy do dechy. Zamurowało mnie, złapałem telefon, poprosiłem Jasia, żeby wytarł buzię z sosu arachidowego i zaśpiewał. I tak zrobiliśmy parę milionów oglądalności na

Facebooku. Później zaśpiewaliśmy „Moja Matko, ja wiem” śp. Bernarda Ładysza. I znowu przeszło 3 mln odsłon, trafiiliśmy na różne portale i do telewizji. Dzieci się rozkręciły i nagraliśmy „Bielyje rozy” Jurija Szatunowa, w wykonaniu naszej Miszu. A później modlitwę „Ojcze nasz” po aramejsku. Też w wykonaniu Miszu. Podejrzewam, że w takiej wersji to może być pierwsze wykonanie od stworzenia świata. Później dzieciaki już niczego innego nie chciały robić. Oprócz tańczenia oczywiście. Postanowiliśmy więc śpiewać dalej. No a że zbliżało się 100-lecie Bitwy Warszawskiej, a w wojnie polsko-bolszewickiej brał udział Kameruńczyk, mówili o nim „Rogaty diabeł” (przezwisko z czasów powstania wielkopolskiego od czapki rogatywki i koloru skóry), nijaki Sam

Sandi, z chrztu Józef, postanowiliśmy uczcić i tę rocznicę. I tak w dwa tygodnie dzieciaki zaśpiewały hymn Polski, „Marsz Pierwszej Brygady”, „Szara piechotę”, „Rozkwitały pąki białych róż”, „Wojenko, wojenko”, „Przybyli ułani” i „O mój rozmarynie”.

Skąd ta łatwość Kameruńczyków do łapania języków?

W tym kraju jest przeszło 280 języków. Czasem co trzy wioski jest inny język. Genetycznie chyba są do nauki języków bardziej od nas, Europejczyków, predysponowani. W średnich i większych miastach dzieciaki bawią się z rówieśnikami z różnych plemion i – chcąc nie chcąc – muszą się obracać w takim językowym multikult. Często ojciec mówi w jednym, matka w drugim, wujek w trzecim, a babcia w czwartym języku. Teraz urzędowym językiem jest francuski, który ułatwia komunikację, ale wcześniej go nie było, więc ta umiejętność w genach Kameruńczykom pewnie pozostała. Wystarczy z nauki zrobić zabawę lub konkurs „Kto szybciej się nauczy” i sprawa załatwiona. Nasze dzieci nie mogą sobie postrzelać ani pozabijać się na konsolach lub tabletach, więc trzeba czymś te „budujące” osobowość młodego człowieka technologie zastąpić.

Słucham tego z podziwem, ale mimo wszystko język polski jest dość specyficzny, szeleszczący.

Był pewien problem z wymową. Na przykład „c” w różnych zestawach literowych jest nie do wymówienia dla tych dzieciaków. „Wróc, ucałuj” musieliśmy wyśpiewać jako „u-ca-uj”. „Ł” w środku? W dwie godziny nie da rady! Pewne słowa dla nas proste, dla nich są nie do wymówienia. No i te nasze szeleszczenia... Faktycznie trudne. W praktyce nauka wygląda tak, że gdy mam pomysł na piosenkę, ściągam ją z internetu, robię mp4 i mp3, drukuję sobie jej słowa po polsku, dyktuję, przesadzając w wymowie, słowo po słowie, a dzieciaki (te, które umieją) zapisują sobie w transkrypcji w swoich kajetach. I wtedy już tylko puszczamy utwór na okrągło i ogłaszam konkurs „Kto pierwszy tę zwrotkę dobrze

zaśpiewa”. Za dwa dni wszyscy śpiewają. W przerwach tłumaczę im, co śpiewają.

Może jakiś zespół założyć?

Do tego musielibyśmy mieć kogoś, kto zna choć parę nut i ma głos...

A w ilu językach się modlicie?

Na razie w 10, będzie 14. Msze św. są po polsku, francusku, łacinie – online, normalnie o siódmej rano. Różaniec o 18.30 polskiego czasu online, codziennie w innym języku: łacina, ewondo, francuski, angielski, hiszpański, polski, włoski, niemiecki, japoński, no i ten aramejski, coby było w oryginale. W planach grecki, bo wypada, teraz akurat na tapecie. Pewnie za niedługo portugalski ze względu na Fatimę. Może białoruski, bo mieliśmy tu trzech wolontariuszy z tego kraju, których teraz modlitwą wspomagamy. Na co dzień rozmawiamy po francusku, jest wszechobecny, pomimo 280 języków w tym kraju.

Jakimi dziećmi opiekuje się misja?

W większości są to dzieci z mojej byłej parafii z Bertoua (350 km stąd), gdzie byłem proboszczem przez 16 lat. Znam ich dziadków, sam ich chowałem, znam rodziców, w większości też ich chowałem. Tak, że znam te dzieci od urodzenia, sam je chrzciliśmy albo

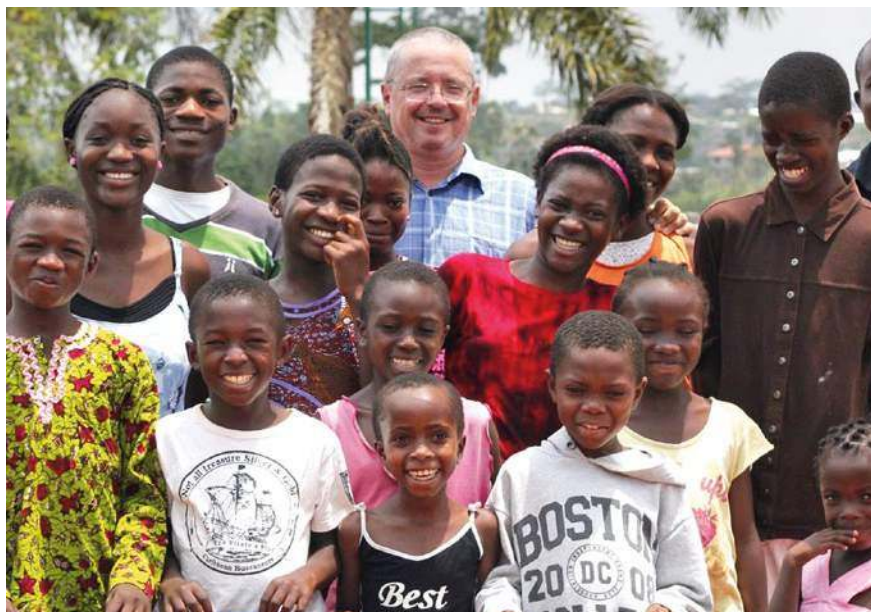
znam przynajmniej od maleńkości. To są sieroty, półsieroty, dzieci samotnych matek, często młodzieńców, które same nie mają co jeść. Są też dzieci z poligamicznych rodzin, gdzie mężczyzna miał bardzo wiele dzieci, po czym umarł nie wiadomo na co, a ja je wychowuję. Jesteśmy w Kamerunie. Tutaj, podobnie jak w całej równikowej Afryce, kobiety dożywają 54 lat, mężczyźni 52, a powyżej 60 lat żyje tylko 3 proc. populacji. Dzieci poniżej 15. roku stanowią przeszło 50 proc. mieszkańców tego kraju.

Czy historia któregoś z dzieci zapadła ojcu szczególnie w pamięć?

Tym i Kum przez rok byli przywiązani do kołka przez wujka w bezokiennej komórce. Kilkumiesięczny Bogu, porzucony przez matkę, był trzymany przez ojca w ciemnej klitce, karmiony jedynie zupą z maki kukurydzianej i wodą. Całymi dniami siedział w swoich kupach na zimnej podłodze. Fabrice został zgarnięty z ulicy. Nie miał dziadków ani rodziców, nikt go nie znał.

Czego potrzebuje misja?

Dzieci potrzebują jeść przynajmniej raz dziennie, pójść do szkoły, na studia na tutejszych uniwersytetach. Brakuje nam pieniędzy na leki – ciągle ktoś choruje na malarię – na witaminy, bo to nie jest tak, jak się myśli w Polsce: tutaj owo-



ców się prawie nie je. Potrzeba nam jakiejś sali na zajęcia pozaszkolne, kaplicy, agregatu do prądu, studni głębinowej.

Jak wygląda misja?

Mamy 2 tys. m² ogrodzonego terenu sierocińca tu w Jaunde, stolicy Kamerunu, i 3,6 tys. m² w Bertoua. Mamy dwa budynki, każdy po 11 pokoi plus łazienka dla dzieci. Jest budynek mieszkalny dla matki i opiekunów – kameruńskiego małżeństwa. Kucharki nie mamy akurat w tym momencie, ale są dwie nasze wychowanki, które już podrosły i one zajmują się gotowaniem. Jedna jest głuchoniema, druga niewidoma. Mamy prąd z miasta, ucinany codziennie na kilka minut albo godzin, a czasem kilka dni. Więc potrzeba nam porządnego agregatu na te przerwy, tym bardziej że mamy zamrażarki i lodówki. Mamy swoją studnię, sami kopaliśmy na 20 m, i pompę zanurzoną, kompresor do ciśnienia, krany, prysznice, ubikacje normalne i takie z dziurą. Mamy kilka pokoi gościnnych i w nich (poza koronaczasem) bardzo często gości – turystów ze świata czy z Afryki. Kiedyś 22-letni Anglik podróżował dookoła świata na ścigaczu, leżąc na brzuchu, i zatrzymał się u nas. Był też stary Holender na harleyu. Ktoś z nich wstawił naszą lokalizację do aplikacji iOverlander, dobrze o nas piszą, to zatrzymują się tu „wariaci” na parę dni. Odwiedza nas też dużo Polaków. Byli Arkady Fiedler (wnuk) samochodem na prąd czy Wojtek i Wiola – siódmy rok w drodze dookoła świata. Całe mnóstwo ludzi. Bywa tak, że jem kolację i przy stole po lewej mam Niemca, a po prawej Żyda. A ja jestem w środku.

Jak wygląda ojca zwykły dzień?

Pobudka dla starszych o czwartej rano, dla młodszych o piątej. Niektóre dzieciaki z klas egzaminacyjnych wstają już o drugiej-trzeciej, by się uczyć, bo jest chłodniej. Prace porządkowe – każdy ma swoją działkę do sprzątania i przed mszą św. wszystko ma się świecić. Msza św. jest o szóstej, dzieci są już w mundurkach. Potem najmłodsze jedzą coś na kształt francuskich

bagietek z margaryną albo tutejszym masłem czekoladowym. Starsi nie jedzą nic. Wszyscy wychodzą do szkoły, zostają starcy (to znaczy ja), kaleki i chorujący na malarię albo typhoide (taki miejscowy dur brzuszny). Zawsze ktoś choruje. Kamerun jest jednym z krajów, gdzie występuje *plasmodium falciparum*, najgroźniejsza z malarii. W Afryce równikowej co 30 sekund umiera dziecko w wieku do pięciu lat, dziś ich będzie, jak co dzień, prawie 3 tys. Ja zabieram się do naprawiania szmelcu chińskiego, co dzień coś się psuje: kłamki, krany, włączniki światła. Albo coś naprawiam, albo poprawiam, albo wymieniam. Później siadam do komputera, do korespondencji z dobroczyńcami, z których tu żyjemy.

Nasze dzieci nie mogą sobie postrzelać ani pozabijać się na konsolach lub tabletach, więc trzeba czymś te „budujące” osobowość młodego człowieka technologie zastąpić

Z Rzymu dostałem w 1998 r. parę dolarów na budowę kościoła w Bertoua, starczyło na wyrównanie terenu i fundamenty. Dzieciaki wracają ze szkoły o 16.00–16.30. O 17.30 mamy różaniec, a potem, do kolacji, jest czas wolny. Dostęp do internetu po 18. roku życia pod ścisłą kontrolą i żadnych Facebooków ani WhatsAppów. Kolacja jest między 19.00 a 20.00. Dla starszych to właściwie śniadaniobiadokolacja. Następnie samokształcenie w ciszy do 22.00. I po nim spanie.

Od jak dawna działa misja?

Jestem w Kamerunie od 1993 r. Równolegle z proboszczowaniem byłem ekonomem domu biskupiego i mieszkalem pod jednym dachem z biskupem holenderskim, który tu pobyl 60 lat. Od 1996 r. byłem proboszczem

w Bertoua (wschód Kamerunu). Rok później, widząc walęśające się dzieci, które nie chodziły do szkoły, postanowiłem się jakoś tym zająć. Tak powstał pomysł „adopcji na odległość”. Będąc wówczas na urlopie w Polsce, objechałem dziewięć poznańskich parafii i szukałem dobrych ludzi do konkretnej pomocy konkretnemu, ze zdjęcia i opisu, kameruńskiemu dziecku. I tak w listopadzie 1997 r. z ludźmi dobrej woli, głównie z Wielkopolski, objeśliśmy pomocą 844 dzieci z naszej parafii. Dwa lata później poszedłem krok dalej. Gdy okazało się, że niektóre z tych dzieci nie bardzo mają nawet gdzie mieszkać, powstał pomysł otwarcia drzwi plebanii dla ok. 20 dzieci. W 2007 r. udało się zakończyć budowę sierocińca w Bertoua. Dzieciaki mogły się przenieść do prawdziwego domu. W latach 2009–2011 zbudowaliśmy drugi sierociniec, w stolicy kraju. Obecnie jest tu nas w porywach do 40 osób.

Jest ojciec absolwentem zootechniki. Wiedza ze studiów przydaje się w pracy na misji?

Ano przydała mi się trochę weterynaria, zrobili mnie w seminarium pielęgniarzem. Leczyłem symulującego kleryka. W Bertoua hodowałem: osły, razem przez lata padło ich na mięcho dla sierocińca ok. 400 (takie jak w Polsce macie w zoo). Hodowałem gęsi, kaczki, kury na jaja, indyki, przepiórki, króliki i świnki morskie, też na mięcho dla dzieciaków. Gołębie na mięso i rekreacyjnie. Już tylko rekreacyjnie: pawie, tutejsze wiewiórki, kilka gatunków papug, różne małe małpki, był goryl King Kong i szympans Ben Laden. O gekonach i insektach, zielonych mambach nie wspomnę. Teraz, ze względu na ograniczony teren, mam tylko kury, gęsi, kaczki, indyki, pawie, gołębie, cztery żółwie: wśród nich Bolek i Lolek, oraz trzy krokodyle i tyle.

Kto chciałby wesprzeć przedsięwzięcia realizowane w Kamerunie przez o. Dariusza Głodawę, wszelkie potrzebne informacje znajdzie na stronie www.misja-kamerun.pl.



TOKIO 2020

WIDZIMY SIĘ ZA ROK

#JESTEŚMYJEDNĄDRUŻYNĄ
#TEAMPOLSKA

#TEAMPOLSKA

PIOTR MAŁACHOWSKI

Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej Tokio 2020



Sponsor Strategiczny



Sponsor Generalny



Sponsor



Sponsor Kolekcji
Olimpijskiej



Główny Partner
Medyczny



Oficjalny
Przewoźnik



CZAS NA PRAWDĘ,

czyli 12 próśb do nowego ministra zdrowia



MACIEJ PAWLICKI

Dobre wieści z Ministerstwa Zdrowia. Nowy szef resortu Adam Niedzielski – jak miałem nadzieję – zaczyna od szerszego spojrzenia na rzeczywistość, rozumie, że pokonanie choroby COVID-19 nie może się wiązać ze skutkami dla Polaków i Polski gorszymi niż sama choroba. Mamy, także od premiera Morawieckiego, twarde deklaracje, że ponownego zamknięcia gospodarki nie będzie. To wynik analiz gospodarczych, społecznych, medycznych. Minister Nie-

dzielski wprowadza strategię smart, czyli adekwatności reakcji do prawdziwego, a nie wymyślanego zagrożenia. W każdym regionie. Nareszcie. Także likwidacja szpitali jednoimienych to dobra decyzja. Paraliżowały one tysiące koniecznych kuracji i operacji. Brawo. Ale potrzebne są dalsze kroki.

W ciągu minionych pięciu miesięcy opublikowałem na tych łamach dziewięć tekstów kwestionujących sensowność skali wprowadzanych na świecie i w Polsce ograniczeń, opisując diagnozy kilkudziesięciu epidemiologów, wirusologów, naukowców z najlepszych centrów naukowych świata, lekarzy różnych specjalności, którzy przecistawiają się skali wprowadzonych ograniczeń, lecz przede wszystkim ich przedłużaniu, gdy okazało się, że wirus SARS-CoV-2 jest kilkudziesięciokrotnie mniej śmiertelny, niż przewidy-

wały to Instytut Hopkinsa i inne centra opiniotwórcze.

Na całym świecie rośnie opór wobec narzucanej przez media histerii. Manifestacja w Berlinie w niedzielę 30 sierpnia zgromadziła kilkaset tysięcy osób z kilkudziesięciu krajów – żądających prawdy i zniesienia ograniczeń (media praktycznie ją przemilczały). Tydzień temu opublikowałem wypowiedzi doradcy prezydenta Trumpa, dr. Scotta Atlasa, który powtarza, że likwidacja liczby zakażeń NIE jest celem, bo jest nieracjonalna i niepotrzebna, bo wzmacnia odporność zbiorową i tym samym chroni także najbardziej narażonych. A właśnie mądra ochrona najbardziej narażonych jest celem. Dr Atlas mówi, że lockdown przynosi ogromne skutki negatywne – nie tylko dla gospodarki, lecz przede wszystkim dla życia społecznego, także dla nieleczo-

nych pacjentów. W podobnym duchu wypowiedział się niemiecki minister zdrowia Jens Spahn: „Z perspektywy czasu i przy dzisiejszej wiedzy uważam, że wprowadzone środki izolacyjne były przesadzone. Zarówno rząd, jak i ludzie zbyt łatwo poddali się panice”.

Podobne głosy padają w Szwajcarii. Prof. Didier Sornette, szef Federalnego Instytutu Technologii w Zurychu: „Blokada sklepów, restauracji i szkół była irracjonalna. Miała sens na samym początku, gdy musieliśmy być ostrożni. Ale gdy poznaliśmy liczby, te środki były już bezsensowne”. Według Pietra Vernazzy, wirusologa i głównego lekarza szpitala St. Gallen, zmiana podejścia dotyczy całej Europy. „Komórki odpornościowe odgrywają ważniejszą rolę, niż wcześniej sądzono. COVID-19 to choroba zakaźna jak każda inna”.

Jednak większość mediów nadal stara się podtrzymać histerię, tak podając dane, by budować poczucie grozy, strach, niepewność. Z jakiego powodu? Po co? Chcę wierzyć, że to tylko owczy pęd, lenistwo i niechęć do poznawania faktów, a nie dezinformacja będąca kampanią marketingową koncernów farmaceutycznych czy innych globalnych korporacji, które na „pandemicznej” histerii zarabiają setki miliardów dolarów. I są w stanie wydać sporo na lobbystów, by ten trend podtrzymać. By ludzie się bali, nie wychodzili z domu i czekali na ocalenie w postaci błyskawicznie sklecone, ale perfekcyjnie zareklamowanej szczepionki.

Doceniając jego sukcesy w pierwszym okresie, krytykowałam na tych łamach ministra Szumowskiego za zbyt doktrynerskie podejście do misji, jaką mu powierzaliśmy, bez widzenia negatywnych skutków ograniczeń. Ale problemem była również polityka informacyjna Ministerstwa Zdrowia, traktującego nas jak niesforne dzieciaki, którym nie należą się wyjaśnienia, wystarczają polecenia.

Dlatego z nadzieją witam pierwsze decyzje ministra Niedzielskiego. I choć minister znaczy „sługa”, swoje pomysły formułuję jako prośby. Dotyczą one polityki informacyjnej. Bardzo proszę, by nie traktowano nas już jak dzieci, którym trzeba kazać myć

rączki, straszyć Babą-Jagą i które nie przyswoją więcej niż trzech liczb, ale jako ludzi myślących, którym należy się cała prawda.

Proszę zatem o mocne przeformowanie komunikatów Ministerstwa Zdrowia o epidemii COVID-19. Proszę, by codzienny komunikat składał się z 12 informacji w takiej oto kolejności:

1. Ile osób zmarło na chorobę COVID-19, niemających innych ciężkich chorób towarzyszących? Przypomnę, że wedle niedawnego pismemnego oświadczenia Ministerstwa Zdrowia w odpowiedzi na zadane pytanie takich osób było 296. Teraz zapewne liczba ta przekroczyła 300, co – na przestrzeni „pandemicznego” półrocza – stanowi 1,5 (półtorej) osoby dziennie. Jaka była średnia wieku tych osób?
2. Ile osób zmarło na chorobę COVID-19, mając inne choroby współtowarzyszące? Przypomnę, że COVID-19 to ciężka (ostra) niewydolność układu oddechowego. Jaka była średnia wieku tych osób?
3. Ile osób zmarło, mając pozytywny wynik testu na obecność w organizmie wirusa SARS-CoV-2, ale nie miało objawów ostrej niewydolności układu oddechowego, a w szpitalu znalazło się z powodu innej choroby. Jaka była średnia wieku tych osób?
4. Ile osób zmarło danego dnia w Polsce? Przypomnę, że przeciętnie umiera w Polsce 1138 osób dziennie. Prośba o podanie dziesięciu najczęstszych przyczyn zgonów owego dnia.
5. Ile osób zmarło danego dnia na zapalenie płuc? Ile zmarło na inne choroby zakaźne? Przypomnę, że tylko na zapalenie przeciętnie umiera w Polsce 1 tys. osób miesięcznie, czyli 33 osoby dziennie.
6. Ile danego dnia wykonano testów na obecność wirusa SARS-CoV-2? Ile z nich dało wynik pozytywny?
7. Ile osób z wynikiem pozytywnym obecności wirusa SARS-CoV-2 ma objawy choroby COVID-19, jaki procent?
8. Jaka jest zachorowalność na COVID-19 w reprezentatywnej grupie Polaków? Jak wiemy, wynosi ona 1,1 tys. osób. Nie na grupie zbadanej

w jednej kopalni, tylko grupie reprezentatywnej. Z różnych miejsc, różnych grup społecznych, w różnym wieku. Sądzę, że państwo polskie stać na to, by to wiedzieć i że – by nie poddać się narracji lobbystów – tej wiedzy potrzebuje. A Polakom się ta wiedza należy.

9. Ile – z powodu ograniczeń „epidemicznych” – odwołano operacji (przez porównanie z przeciętną liczbą operacji w okresie „przedpandemicznym”)?
10. Ile – z powodu ograniczeń epidemicznych – wstrzymano kuracji, odwołano wizyt lekarskich i badań okresowych (przez porównanie z liczbami sprzed okresu „pandemicznego”)?
11. Jakie zastosowano testy, jakich firm, jaka jest ich udowodniona skuteczność (prośba o stałe udostępnienie w dokumentacji na stronach MZ)?
12. Prośba o stałe upublicznianie listy ekspertów doradzających Ministerstwu Zdrowia czy całemu rządowi w sprawie COVID-19 wraz z ich oświadczeniami, że nie pobierali ani nie pobierają żadnych świadczeń od koncernów farmaceutycznych lub podmiotów od nich zależnych.

Na COVID-19 zmarło w tym roku na świecie rzekomo 870 tys. osób. Ale na choroby zakaźne 8,7 mln, dziesięciokrotnie więcej. Przy powszechnych i agresywnych zabiegach, by zmarłych masowo klasyfikować jako „OFIARY koronawirusa”, wpisując w kartę zgonu „COVID”, nawet gdy lekarz prowadzący twierdzi inaczej. Opisanych przypadków takich praktyk są tysiące. Stoją za tym pieniądze. Za każde leczenie „koronawirusa” szpitale otrzymują kilkakrotnie więcej niż za leczenie „zwykłego zapalenia płuc”. Zatem lekarze, którzy wedle swej wiedzy i sumienia diagnozują uczciwie, są uciszani jako szkodnicy obniżający przychody macierzystego szpitala.

Największa w historii świata kampania marketingowa trwa. Będziemy jak stado gonionych owiec czy ocalimy swą podmiotowość i zdrowie? Mamy szansę – jeśli tylko ponownie nie poddamy się histerii, jeśli tylko sami siebie wreszcie zaczniemy traktować poważnie. ▀

Wadliwa analiza

O „Zmierzchu demokracji”, najnowszej książce Anne Applebaum, pisze węgierski politolog György Schöpflin



GYÖRGY SCHÖPFLIN

Zacznijmy od pozytywów. Książkę dobrze się czyta, doczekała się ona wielu recenzji i zyskała zainteresowanie opinii publicznej.

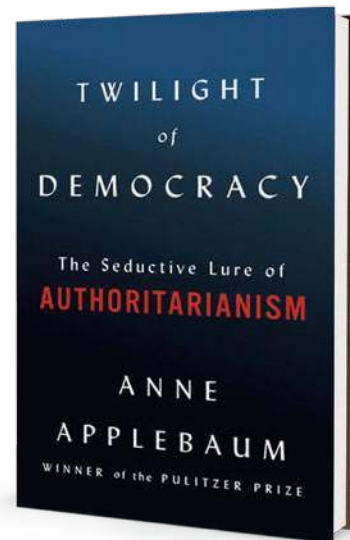
Jest to jednak książka głęboko ułomna. Jest głęboko ułomna z trzech zasadniczych powodów. Po pierwsze, Autorka myśli, że pisze o demokracji i liberalizmie – stąd metafora „zmierzchu” w tytule – ale wyraźnie widać, że nie ma realnego pojęcie, czym są te dwa terminy. Jej definicje są niejasne i więcej niż okazjonalnie niespójne. Po drugie, stosuje ona podejście osobiste, spersonalizowane (tu zaznaczam, że spotkałem panią Applebaum kilka razy, ale nie w ostatnich latach); pozwala jej to na dzielenie się anegdotkami, ale jednocześnie sprawia, że pojawiają się generalizacje oparte na pojedynczych przypadkach. To praktyka zawsze problematyczna. Wreszcie trzecia przyczyna wadliwości tej książki to to, czego w niej nie ma. A nie ma ważnych czynników, które lepiej wyjaśniają pewne sprawy niż czynniki przytoczone w tekście. Trudno powiedzieć, czy to zabieg celowy, czy po prostu niedopatrzenie.

Applebaum zaczyna swoją opowieść mniej więcej w momencie, gdy upada komunizm, a Fukuyama ogłasza „koniec historii” (którego to stanowiska obecnie już nie podtrzymuje). I rzeczywiście, ostatni rozdział książki, której dotyczy ten artykuł, został zatytułowany „Nie-koniec historii”. Nic zatem dziwnego,

że w swojej książce Autorka automatycznie przyjmuje dwa założenia: że demokracja jest jedyną przyszłością polityki i że demokracja może być liberalna i tylko liberalna. Wszystko, co wychodzi poza tę definicję, musi zostać wyrzucone w leżącą na zewnątrz ciemność. Wszystko, czyli przede wszystkim to, co znajduje się na tradycyjnej liście wrogów bezrefleksyjnej lewicy: populizm, natywnizm, ksenofobia, nieliberalizm.

Kluczem do całej sytuacji jest zrozumienie, że liberalizm i demokracja są zjawiskami osobnymi i możliwymi do rozdzielenia. Zakładanie im jednego jarzma jest w istocie innowacją i próbą ich zawłaszczenia, ideologicznego przejęcia. Jeśli uznamy, że liberalna demokracja, tak jak dzisiaj się ją definiuje, jest jedynym wariantem z pełną legitymacją, wówczas zgadzamy się, że w zasadzie wszystko, co działo się przed „końcem historii”, było niedemokratyczne. Pomyślmy choćby o Wielkiej Brytanii albo Francji po 1945 r., gdy kraje te rozpoczęły na serio budowanie państwa dobrobytu. Oznaczało ono przecież, że decyzje państwa w sferze alokacji środków miały pierwszeństwo nad wyborami jednostek. Co więcej, taka aktywność państwa cieszyła się szerokim poparciem. Dowód? Wybory z wysoką frekwencją. Media były wolne, wymiar sprawiedliwości w większości apolityczny. Applebaum tymczasem uznaje bez cienia wątpliwości, że socjal-demokracja, chrześcijańska demokracja oraz konserwatyzm to konstrukcje niedemokratyczne albo niewłaściwie demokratyczne, jeśli patrzy się na nie z perspektywy dzisiejszych liberalistów.

Z tego wszystkiego wyłania się monopol. Monopol w takim sensie, że liberaliści zadeklarowali, że tylko oni mają prawo definiowania demokracji.



Innymi słowami, ci, którzy głosują w sposób nieakceptowany przez liberalistów, nie są demokratami. W pewnym momencie Autorka przywołuje Isaiaha Berlina, według którego pogoń za jednością jest chimerą. Rzeczywiście, to była jego główna myśl: jeden spójny zespół norm moralnych – monizm – musi nas doprowadzić do przymusu i despotyzmu. Applebaum oraz wielu, którzy podzielają jej wizję świata, nie zauważają, że liberalizm w obecnym kształcie jest właśnie tym: jednolitym systemem politycznym, nietolerancyjnym wobec wszystkiego, co odstaje od zadeklarowanego wzorca.

W „Zmierzchu demokracji” nie ma też refleksji, że nierówności, które akceptuje współczesne liberalne myślenie – zarówno socjalne, jak i rynkowe – stanowią w rzeczywistości rosnące zagrożenie dla demokracji. Applebaum traktuje tę sprawę lekceważąco. Wprowadzony przez Davida Goodharta podział angielskiego społeczeństwa na Miejscowych i Światowych („Somewheres and Anywheres”) określa jako „fałszywą i przesadzoną wizję świata” (czyni to zresztą, nie przywołując Goodharta z nazwiska). Czy kiedykolwiek odwiedziła uboższe regiony północnej Anglii? Nie wspomina także o załamaniu się Czerwonego Muru w szesnastych wyborach w Wielkiej Brytanii, gdy tradycyjnie laburzystowskie okręgi wyborcze po raz pierwszy od niepamiętnych czasów wybrały konserwatywnych kandydatów (a książka, jak z niej wynika, została skończona

wiosną 2020 r.). Podobnie mało uwagi Applebaum poświęciła francuskiemu ruchowi gilets jaunes, stwierdzając, że są to „ubrani w żółte kamizelki, antyestablishmentowi anarchiści”. Ani słowa o tym, jak i dlaczego doszło do takiego wybuchu, ani słowa o nagłej podwyżce podatków paliwowych, które sprawiły, że ludzi przestało być stać na poruszanie się po terenach wiejskich. Trudno uniknąć konkluzji, że Applebaum nie ma w sobie ani empatii, ani sympatii do tych obywateli państw demokratycznych, którzy zostali oszukani przez liberalną wersję demokracji.

To być może wyjaśnia pośrednio sposób, w jaki opisuje Brytanię – Anglię, skupiając się na medialnej elicie i Londynie. Większość uznałaby, że to zdecydowanie zbyt wąska baza analityczna, ale Applebaum nie przeszkadza to generalizować, co czyni jednak w sumie nieprzekonująco.

Biorąc pod uwagę, że procesy bezosobowe nie odgrywają nie-

mał żadnej roli w jej analizach, jest logiczne, że ktoś musi zostać wskazany jako łobuz, jako czarny charakter. Gdy zaczynałem czytać książkę, sądziłem, że owym łobuzem będzie Jarosław Kaczyński, wybitny przedstawiciel polskiego narodowego konserwaty-

W „Zmierzchu demokracji” nie ma refleksji, że nierówności, które akceptuje współczesne liberalne myślenie – zarówno socjalne, jak i rynkowe – stanowią w rzeczywistości rosnące zagrożenie dla demokracji. Applebaum traktuje tę sprawę lekceważąco

zmu (mąż Applebaum, który pojawia się w książce, jest ważnym politykiem polskiej opozycji). Kaczyński jest oczywiście wspomniany, ale nie jest głównym celem. Nie, głównym łobuzem jest Viktor Orbán, węgierski premier. I tu jestem już na rodzimym gruncie, także dlatego, że Applebaum nie zna węgierskiego, co oznacza, że musi polegać na informacjach z drugiej ręki lub na tym, co gdzieś usłyszy.

To właśnie ten powyższy fakt oraz tendencja do nonszalanckiego używania słów wyjaśniają, w jaki sposób Applebaum mogła napisać, że Orbán ma „monopol władzy”. To bardzo dziwny monopol władzy, pod każdym względem. Cóż to za monopol, w którym opozycja jest w stanie wygrać lokalne wybory w Budapeszcie i 10 największych miastach Węgier (2019 r.), w którym sądy regularnie wydają rozstrzygnięcia niekorzystne dla rządu Orbána, w którym odbywają się demonstracje przeciwko rządowi, w którym

REKLAMA



FUNDACJA WSPIERANIA
UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

Ten rok znów nie oszczędził Polaków – łagodna zima, wiosenna susza, latem upały, powódzie, gwałtowne burze. Na takie zjawiska musimy być przygotowani. – Szczególnie dotyczy to rolników – zauważa Jarosław Bierecki, prezes Fundacji Wspierania Ubezpieczeń Wzajemnych (FWUW). – To oni w pierwszej kolejności odczuwają zmiany klimatyczne i muszą zadbać o bezpieczeństwo swoich gospodarstw i plodów rolnych. Warto zacząć od ubezpieczenia.

Jak zmiany klimatyczne wpływają na kondycję rolnictwa?

Jarosław Bierecki, prezes FWUW: Świadczą o tym same liczby dotyczące strat w ostatnich latach. Proszę spojrzeć choćby na dane z ubiegłego roku – Ministerstwo Rolnictwa podaje, że straty spowodowane tylko przez susze oszacowano na 2 mld zł i dotyczyły niemal 140 tys. gospodarstw na łącznej powierzchni 2 tys. ha upraw. Wpływ anomalii pogodowych na rolnictwo potwierdza także raport opublikowany przez Europejską Agencję

Ubezpieczenia dla rolników

Środowiska (EOG), który przewiduje, że zmiany klimatu mogą obniżyć wartość europejskiego rolnictwa o 16 proc. do 2050 r. ze względu tylko na same susze i niekontrolowane powódzie.

Ten rok również nie jest łaskawy...

Tak. Bardzo łagodna zima, susza, potem powódzie i gwałtowne burze nie pozostawiają złudzeń. Dlatego tak ważne dla rolników jest posiadanie odpowiedniego ubezpieczenia. Jednak wciąż ta kwestia nie jest traktowana priorytetowo. Rolnicy kupują obowiązkowe ubezpieczenie budynków w gospodarstwach, ale niestety, mniej niż połowa z nich ubezpiecza maszyny i sprzęt rolniczy, tylko 10 proc. uprawy rolne, a jedynie 5 proc. zwierzęta hodowlane. Niestety bez ubezpieczenia rolnicy mogą liczyć jedynie na pomoc państwa, która i tak nie pokryje całych strat.

Jednak należy pamiętać, że składki ubezpieczeń dla rolników rosną. W związku z tym często wołają oni zaryzykować, niż płacić wysokie koszty polis.

Zgadza się, ale to także oznacza, że rolnicy mogą poszukać alternatywnych rozwiązań, jeżeli nie chcą się zgodzić na wysokie stawki komercyjnych towarzystw

ubezpieczeniowych. Dobrym rozwiązaniem jest oferta TUW-ów lub założenie własnego towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych, w którym jego członkowie, również rolnicy, mogą mieć duży wpływ na tworzenie oferty ubezpieczeniowej, w tym na jej zakres, a także cenę. Założenie własnego TUW-u dla grupy rolników nie jest bardzo skomplikowane, a przede wszystkim wcale nie musi przerastać ich możliwości finansowych. Zawsze mogą skorzystać z pomocy, jaką oferuje Fundacja Wspierania Ubezpieczeń Wzajemnych – wyjaśnia prezes FWUW.



Jarosław Bierecki,
prezes FWUW



Fot. Tomasz Czachorowski/Polisa Press/East News

lewicowe media używają w swojej krytyce języka tak mocnego, że włosy stają na głowie (to prawda, język węgierski jest często używany hiperbolicznie). Zachodni czytelnicy o tym oczywiście nigdy nie słyszeli, ponieważ zachodnie media nigdy o tym wszystkim nie wspominają.

Duża część książki jest osobista i odnosi się do konkretnych postaci. Applebaum wyraża się w tej kwestii jasno. Ludzie, którzy zgadzali się z nią w latach 90., ale dziś już się nie zgadzają, są zdrajcami. Jasno odwołuje się do „Zdrady klerków” Juliana Bendy. Dlaczego to zdrajcy? Ponieważ już się z nią nie zgadzają. Można to nazwać solipsyzmem wysokich lotów. Główny problem tej personalizacji polega jednak na tym, że zupełnie nie wyjaśnia ona, dlaczego ludzie zmieniają zdanie i jaką rolę odgrywają w tym procesie ruchy społeczne, technologiczne czy zmiany ekonomiczne.

Pozostawimy jeszcze przy Polsce i Węgrach. Otóż w książce „Zmierzch demokracji” Autorka ani razu nie zajmuje się pozostałościami komunizmu. Nie zajmuje się też sposobem, w jaki

technokratyczne elity systemu komunistycznego skutecznie uratowały znaczną część swojej władzy (pieniądze, własność, sieci powiązań), rozpoczynając ten proces na długo przed 1989 r. W rzeczywistości, opierając się na dowodach dziś już ujawnionych, cała historia końca komunizmu powinna zostać przemyślana na nowo. Te doskonale umiejscowione elity dostrzegły, że system komunistyczny się rozpada, i za pomocą swoich kompetencji zapewniły sobie zachowanie pozycji społecznych. Dodajmy, że Zachód również jest w tej sprawie współwinny, ponieważ umożliwił transfery zasobów i z zadowoleniem zaakceptował przepoczwarczenie się komunistów w demokratycznych socjalistów i liberalów. W odniesieniu do komunistycznej przeszłości miało nie być żadnej odpowiedzialności. Nic dziwnego, że ofiary komunizmu były i są rozgoryczone.

Na koniec o tym, czego w książce nie ma. Jak można pisać o Zachodzie, liberalizmie, Hiszpanii, Polsce, Węgrzech itd. bez wspominania o roli Unii Europejskiej? To zdumiewa. Brexit został omówiony, ale wyłącznie z londyńskiej

perspektywy. Również ocenianie Polski, Węgier i liberalizmu bez wzmiankowania o Unii jest nieuczciwe wobec czytelnika. Bruksela wzięła Węgry na celownik już w 2010 r., gdy Orbán wygrał wybory, zdobywając większość konstytucyjną. Z liberalnego punktu widzenia to po prostu nie mogło się zdarzyć. W reakcji Unia Europejska przestała kłaść nacisk na twierdzenie, że jej sukces wyrasta z miękkiej siły, sięgając w zamian po praworządność rozumianą jako instrument politycznej presji. Celem ataku stały się i Węgry, i Polska, i tak jest do dziś. Niezmiennie pomija się informacje korzystne dla tych państw, np. że wypadają całkiem dobrze w dorocznym rankingu sprawiedliwości o nazwie Justice Scoreboard (czy słyszeliście o takim rankingu?). Równie dobrze prezentują się w kwestii stosowania prawa unijnego. O tym jednak czytelnicy na Zachodzie nie wiedzą, ponieważ nie pasuje to do liberalnej wizji świata. Te fakty znajdują się po złej stronie historii.

Tak samo w kwestii nierówności ekonomicznych. Biedniejsze państwa UE z pewnością skorzystały na dostępie do jednolitego rynku oraz z funduszy spójności. Rynekowy liberalizm, otwarcie na zachodnie kapitały oraz zakaz udzielania pomocy państwowej przedsiębiorstwom wykreowały jednak relacje centrum–peryferie, które z kolei wzmacniają krytyczne wobec Unii postawy w całej wspólnotce. Nie tylko w Europie centralnej, lecz także we Włoszech, Francji czy Grecji. Tymczasem w książce Applebaum Unia nie odgrywa żadnej roli.

Jeśli więc jesteś dobrze opłacanym członkiem europejskiego towarzystwa, pewnie ta książka znajdzie twoje uznanie jako rodzaj polepszającej samopoczucie terapii. Jeśli jednak wolisz czytać przekonujące analizy politycznej rzeczywistości, to twoja ocena będzie inna.

György Schöpflin jest profesorem politologii, a także eurodeputowanym węgierskiego Fideszu. W latach 1950–2004 mieszkał w Wielkiej Brytanii. Pracował w BBC, był wykładowcą Uniwersytetu Londyńskiego

Tłumaczenie z angielskiego: J.K.



MÓJ TATA ZYSKAŁ MOC TARCZY.

TARCZA ANTYKRYZYSOWA daje mu moc uśmiechów,
bo nie martwi się o swoją pracę.

Dzięki **rządowej Tarczy Antykryzysowej**, firmy i pracownicy bezpiecznie przejdą przez obecny kryzys spowodowany pandemią koronawirusa. Za pośrednictwem BGK udzielono już wsparcia w kwocie **ponad 23,5 mld zł** w formie kredytów zabezpieczonych gwarancjami BGK. Dzięki temu uratowane zostały **miliony miejsc pracy**.

www.bgk.pl/pakietpomocy

Zrozumieć Chiny

Z o. Janem Koniozem SJ rozmawia Piotr Ślabeł

Z punktu widzenia ortodoksji konfucjańskiej Chińczycy nie potrzebują żadnej innej religii niż ortodoksja państwowa. Każdą religię należy zawsze kontrolować, a w razie potrzeby izolować. Jeśli zatem jakaś religia nie chce podlegać tej kontroli, jest bezwzględnie zwalczana przez władze państwowe. Oczywiście dotyczy to nie tylko religii

Czym kierują się Chińczycy?

O. Jan Konior: Ich myślenie jest zawsze pragmatyczne. Tak było w przeszłości, tak jest obecnie i tak będzie w przyszłości. Tu nic się nie zmieni. Pragmatyzm jest na pierwszym miejscu. Słowa o współpracy i partnerstwie są prawdziwe tylko pod warunkiem, że Chiny z tych słów odniosą największe korzyści. Zawsze najpierw Chiny.

To w sumie nie jest oryginalne. Pytam o cenę. Dlaczego kosztem tego myślenia jest wszechobecna inwigilacja?

Dawniej cesarze rządzili przez swoich ministrów, najbliższą rodzinę. Jedni drugich kontrolowali, jedni drugim niedowierzali. Kontrola, donosicielstwo, brak zaufania, przemoc – to stałe elementy w polityce Państwa Środka.

Dobrym przykładem jest kwestia religii i wolności sumienia. Nad każdą religią w Chinach zawsze było oko władzy i nic się aparatowi kontroli nie mogło wymknąć. Nie można było oddzielić władzy politycznej od władzy duchowej, zgodnie z zasadą

chińskiej ortodoksji wyrażoną w powiedzeniu Mencjusza „Na niebie nie ma dwóch słońc”. Z punktu widzenia ortodoksji konfucjańskiej Chińczycy nie potrzebują żadnej innej religii niż ortodoksja państwowa. Każdą religię należy zawsze kontrolować, a w razie potrzeby izolować. Jeśli zatem jakaś religia nie chce podlegać tej kontroli, jest bezwzględnie zwalczana przez władze państwowe.

Jaki był stosunek władców Chin do ludu?

Władcy swoje rządy opierali na wysokich urzędnikach, przerzucając na nich odpowiedzialność za ciężary nałożone na lud. Cesarze żyli w izolacji, nie wiedzieli, ani też nie chcieli wiedzieć, jak trudno żyje się ich poddanym. Lud zaś był odległy od władcy, jak niebo jest oddalone od ziemi, co dobrze ilustruje chińskie powiedzenie „Niebo jest wysoko, a cesarz daleko”.

Zawsze dużą wagę przywiązywano do cnót moralnych, ale przede wszystkim do posłuszeństwa synowskiego

(o którym wspomina Konfucjusz), oddania się w służbie dla państwa, lojalności, wierności i honoru. Niezwykle ceniono zachowanie równowagi emocjonalnej, panowanie nad sobą w każdej sytuacji.

W ujęciu konfucjańskim jednostka jest podległa grupie społecznej. Jak zauważa M.J. Künstler, „W Chinach człowiek nigdy nie był miarą wszechrzeczy, był zawsze tylko wszechrzeczą częścią”. Filozofia chińska jest filozofią natury, wytworem refleksyjnego myślenia o życiu i naturze, o człowieku stanowiącym jej część. Według tej filozofii człowiek jest tylko częścią wszechświata.

Co zdecydowało o sposobie myślenia Chińczyków?

Bez wątpienia była to nauka konfucjańska. Dominuje w całych Chinach do dziś, choć powstała 2,5 tys. lat temu. Co więcej, przyjęła się w Japonii, Korei, Wietnamie i innych krajach Dalekiego Wschodu. Jedną z naczelných koncepcji konfucjanizmu jest rytuał. Stanowi



on spójny i szczegółowy wzorzec postępowania, obejmujący wszystkie aspekty życia społecznego i relacji między ludźmi. Sankcjonuje role i praktyki społeczne, przez co przyczynia się do ustanowienia powszechnej harmonii. Jednym z elementów tej harmonii był system awansu społecznego, zastępujący szlachectwo krwi szlachectwem posłuszeństwa.

W konfucjanizmie występują trzy kardynalne reguły: władca kieruje poddanym, ojciec kieruje synem, mąż kieruje żoną. Dodatkowo kobieta podlegała trzem zasadom: przed ślubem ma być posłuszna ojcu, po ślubie mężowi, a po śmierci męża – najstarszemu synowi.

Konfucjanizm głosił poszanowanie tradycji i hierarchii w społeczeństwie oraz idee zjednoczenia państwa. Ponieważ wiele jego zaleceń i doktryn odnosiło się do sposobu rządzenia państwem, był uznawany za system polityczno-społeczny. Nic dziwnego, że komunizm łatwo przyjął się w Chinach. Najpierw był kult cesarza, później kult przywódcy Chin.

Co ciekawe, z imieniem Konfucjusza wiąże się chińska ofensywa kulturalna. ChRL otworzyła na świecie ponad 500 Instytutów Konfucjusza. Są to organizacje non profit, ich celem jest propagowanie kultury i języka chińskiego. Robią to przez prowadzenie kursów edukacyjnych, warsztatów artystycznych, szkoleń biznesowych. W Polsce powstało sześć Instytutów Konfucjusza: przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, Politechnice Opolskiej, Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytecie Wrocławskim, Uniwersytecie Gdańskim i Politechnice Warszawskiej. Naukę języka prowadzą chińscy lektorzy oddelegowani przez przedstawicielstwo chińskiego Ministerstwa Edukacji oraz światową centralę Instytutów Konfucjusza.

Czy rzeczywiście Chiny uważają się za środek świata, a wszystkich innych traktują jak barbarzyńców?

Wiara w wielkość swego dziedzictwa i wyjątkowe znaczenie własnej kultury zawsze były ogromne w narodzie chińskim. Wielu Chińczyków,

których spotkałem, często mówiło: „My, Chińczycy, z pewnością mamy na to sposób, metodę”.

To nie ulega wątpliwości. Licząca już ponad 5 tys. lat cywilizacja chińska stworzyła jedną z najciekawszych i najbogatszych kultur na świecie. Ludy zamieszkujące obszary środkowego biegu Rzeki Żółtej wyprzedziły rozwojowo otaczające je plemiona już na początku trzeciego tysiąclecia p.n.e. Cywilizacja ta potrafiła wchłaniać inne kultury, idee, co jeszcze bardziej umacniało jej przewagę.

Chińczycy wierzyli i zapewne wierzą, że wszystko, co istnieje poza cywilizacją przez nich tworzoną, to „barbarzyńska” prowincja. Warto zauważyć, że już od samego początku nazwali swój kraj Państwem Środka, czyli tym, które leży w środku świata. I trudno im odmówić racji. Nie tylko wynaleźli proch, porcelanę, jedwab, ale też rozwinęli literaturę piękną, filozofię, malarstwo, rzeźbę, sztuki walki oraz słynną chińską medycynę.

W jaki sposób w Chinach odnoszono się do chrześcijańskich przybyszów z Europy? Czy uważano ich za światłych i mądrych ludzi, od których można się wiele nauczyć, czy za barbarzyńców z innej planety?

Jak wspomniałem wcześniej, było to zawsze podejście pragmatyczne. Można je zobrazować na przykładzie stosunku do jezuickich misjonarzy. Przekaz władzy był mniej więcej taki: „Możemy się od was czegoś ważnego nauczyć, bo jesteście lepsi od nas. Macie to, czego my nie mamy”. Jezuici już na początku XVII w. potrafili wyznaczyć zaćmienia Słońca, Księżyca, poprawiali miejscowych astronomów – uważano ich więc za mądrzejszych od uczonych chińskich, ponieważ mieli większą wiedzę matematyczną i astronomiczną. Nazywano ich „doktorami z Zachodu”. Jednak jako obcokrajowcy byli tylko barbarzyńcami. Chińczycy potrzebowali ich jako narzędzi do wzmocnienia własnej myśli technicznej i naukowej.

Nie ma w nich pokory. Uważają się za lepszych, a od innych przejmują to, czego sami nie poznali. I rozwi-

jają te odkrycia. Oczywiście bez podania źródeł wiedzy.

Tak właśnie jest. We współczesnych czasach przejęto olbrzymią wiedzę dotyczącą nowych technologii, oczywiście z pominięciem jakichkolwiek praw autorskich. Moim zadaniem jest to przyczyna, oprócz niezwykle pracowitości, olbrzymiego skoku technologicznego Chin.

Nie zapominajmy, że gospodarki Chin, Japonii, Korei opierają się na współczesnych wynalazkach świata zachodniego. Tak naprawdę to wszystko zaczęło się od podpatrywania, od plagiatów. Dopiero później przyszedł czas na wkład własny. Niewątpliwie Chiny są lepsze od Zachodu w tym, że szybciej potrafią produkować towar i taniej go sprzedać. Ale ktoś im pozwolił na to, by stały się fabryką świata.

Czyli Chiny walczą o swoje. Dominacja ekonomiczna, militarna, polityczna, kulturowa jest wpisana w ich historię?

Z pewnością tak. Chińczycy bez wątpienia mają wiele powodów do dumy, wynikającej z ich osiągnięć cywilizacyjnych. Jednym z nich jest Wielki Mur – symbol Państwa Środka, stanowiący największą atrakcję turystyczną współczesnych Chin. Choć budowla nie uratowała cesarstwa przed klęskami militarnymi, to była potrzebna samym Chińczykom, przyczyniła się bowiem do powstania silnego poczucia wspólnoty narodowej. Mur symbolizujący wielkość i potęgę Chin stał się znakiem separacji i izolacji od innych państw, obrazem chińskiej mentalności, strachu i obrony, samowystarczalności, a jednocześnie własnej niepewności. Dla Chińczyków pozostał symbolem wielkości imperium, jego trwałości i niezniszczalności.

Drugi ważny aspekt dotyczący historii i kultury Chin to Jedwabny Szlak. Pamiętajmy, że cywilizacja chińska powstała na skrzyżowaniu ważnych, odwiecznych szlaków przecinających wschodnie połacie kontynentu azjatyckiego i w dużej mierze była oparta na handlu. Mur Chiński, pomimo uszkodzeń, stoi

do dziś, natomiast Jedwabny Szlak zniknął z horyzontu. Kiedy zwiedzałem historyczne miasto Xian, które było początkiem Jedwabnego Szlaku, miałem wrażenie spotkania dziedzictwa historii z planami na przyszłość.

Państwo Środka dąży do zmiany globalnego porządku ekonomicznego. W tym celu wykorzystuje wszystkie dostępne narzędzia. Jednym z nich jest rozpoczęta kilkanaście lat temu inicjatywa Nowego Jedwabnego Szlaku, która bardzo szybko stała się najważniejszym symbolem ambicji politycznych prezydenta Xi Jinpinga. Ogromne parcie na globalizację jest umiejętnie wykorzystywane przez Chiny, co podkreślił prezydent w swoim wystąpieniu w Davos. Projekt Nowego Jedwabnego Szlaku nie ma ściśle ukształtowanych reguł ani zasad, mówi się w nim o obustronnie korzystnej współpracy, ale tak naprawdę jego celem jest ekonomiczna, gospodarcza, a nawet kulturowa dominacja Chin.

To nic nowego. Chęć dominacji nad światem poprzez handel była zawsze obecna w polityce chińskiej. Już wiele lat temu słyszałem od chińskich naukowców, że najlepsze uczelnie będą nie w USA, ale u nich. Chińskie władze podkreślają, że głównymi założeniami nowego projektu są: zintensyfikowanie komunikacji między państwami, poprawienie połączeń drogowych, promowanie ułatwień w handlu i inwestycjach, zwiększenie wymiany międzyludzkiej. Ale Nowy Jedwabny Szlak to nie tylko projekt związany z gospodarką, lecz przede wszystkim narzędzie geopolityczne. W założeniu poszczególne komponenty tego szlaku nie mają się ograniczać wyłącznie do partnerów z bezpośredniego sąsiedztwa. Chiny zaprosiły do współpracy państwa Europy Środkowej i Wschodniej, Kaukazu Południowego, kraje Afryki oraz regionu Bliskiego Wschodu. Celem chińskiej koncepcji jest zmiana obecnego globalnego porządku świata.

Co sprawiło, że Chiny, mimo komunistycznego reżimu, technologicznie i cywilizacyjne poszły tak mocno do przodu? Czy to zasługa „chińskiej mentalności”, pracowitości, czy może bezwzględności i sprytu władz?

Niewątpliwie wszystko razem: posłuszeństwo konfucjańskie, wierność władzom, pracowitość, lecz również bezwzględność i spryt władz. Fundamentem jedności politycznej w starożytnych Chinach była jedność

Chińczycy wierzyli i zapewne wierzą, że wszystko, co istnieje poza cywilizacją przez nich tworzoną, to „barbarzyńska” prowincja. Warto zauważyć, że już od samego początku nazwali swój kraj Państwem Środka, czyli tym, które leży w środku świata

kulturowa. Społeczeństwo, zdominowane przez państwo, rządzone było dzięki sprawnej, dobrze zorganizowanej „biurokracji”, podporządkowanej centralnemu ośrodkowi władzy.

Stara chińska tradycja podkreślała, że należy podporządkować się państwu i jego władzom. Nieprzyjęcie tej zasady stawiało człowieka poza Państwem Środka – czyli w szeregu „barbarzyńców”. Człowiek ma być lojalny wobec władcy i szczerzy, tak jak szczerzy i lojalny jest wobec rodziców.

Co będzie po pandemii? Czy szybciej odbuduje się gospodarka chińska, europejska czy amerykańska? Już teraz UE ostrzega przed wrogimi przejęciami europejskich firm przez Chińczyków.

Kryzys gospodarczy z 2008 r. przyczynił się do wyeksponowania Chińskiej Republiki Ludowej na arenie między-

narodowej. W obecnym czasie Chiny pretendują do miana równorzędnego partnera dla osłabionych gospodarczo i politycznie Stanów Zjednoczonych. Bez demonstracji siły, asertywnie i dyskretnie (typowa chińska sztuka), przede wszystkim przy użyciu instrumentów dyplomatycznych oraz ekonomicznych, umacniają swoją geopolityczną pozycję. Chiny dążą usilnie do szybkiej zmiany porządku ekonomicznego.

Jak wpłynie na społeczeństwo chińskie dosyć powszechna krytyka płynąca z USA i Unii Europejskiej, obarczająca Chiny winą za pandemię koronawirusa?

Raczej jeszcze bardziej zjednoczy naród chiński. Będzie odbierana jako niesłuszną i niesprawiedliwą, zwłaszcza w obliczu „wielkiej pomocy” okazanej całemu światu przez Chiny w walce z pandemią. Po pierwsze, tożsamość Chińczyka jest od wieków bardzo mocna, niezależnie od tego, gdzie mieszka: w Państwie Środka czy też w diasporze chińskiej. Po drugie, media chińskie już zrobiły wszystko, i nadal będą to robić, aby swoich obywateli utwierdzić w przekonaniu, że rząd w Pekinie ma rację. Oczywiście będą od tego małe wyjątki, tzn. grupy dysydenckie, ale one nie wpłyną znacząco na kurs polityki ChRL. W Chinach już się omija szerokim łukiem grupy obcokrajowców jako sprawców i nosicieli koronawirusa.

Chińskie społeczeństwo jest zastraszane. Nie przyjmie winy za koronawirusa. Zna obowiązujący przekaz władzy. Ale winny zawsze musi się znaleźć. Najlepiej niech to będą Amerykanie albo Włosi, ale nie Chińczycy.

O. Jan Konior jest teologiem, sinologiem, religioznawcą, kulturoznawcą, badaczem kultur i religii Bliskiego i Dalekiego Wschodu, ale też kierownikiem duchowym, rekołektjonistą. Autorem wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych dotyczących Chin i Orientu oraz książek z zakresu duchowości i psychologii



Polskie – kupuję to!

Przyłącz się do akcji Pracowników PGE.

Jeśli kupimy towar wyprodukowany w naszym kraju przez polską firmę, to z każdej wydanej złotówki 79 groszy zostaje w Polsce*. Te pieniądze mogą być ponownie wydane na rodzime produkty i usługi, co napędza krajowy wzrost ekonomiczny. Patriotyzm gospodarczy jest obecnie szczególnie ważny. Wybierając polskie produkty i lokalne usługi, wspieramy tych, którzy tego najbardziej potrzebują i pomagamy rozwijać polską gospodarkę.

* Według analiz firmy Grant Thornton przedstawionych na Kongresie 590 w 2019 r.

#MAPdlaPolaków



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Zwolennicy Trumpa podczas ostatniej kampanii w 2016 r. byli wyśmiewani przez liberalnych polityków, ekspertów i media jako rasistowscy, głupi i zacofani. Przedstawiano ich jako prymitywnych wieśniaków przywiązanych do przestarzałych wartości i tradycji. I niewiele się pod tym względem zmieniło. Tyle że dziś Ameryka płonie. Od chwili zabicia czarnoskórego George'a Floyd'a 25 maja br. w Minneapolis, przez amerykańskie miasta przetoczyła się fala protestów oraz gwałtownych zamieszek, które trwają do dziś. Pod hasłem walki z brutalnością policji i systemowym rasizmem plądrowane są sklepy, atakowani policjanci, a biali zmuszani do kłęknięcia i przepraszania czarnoskórych działaczy Black Lives Matter za swój „biały przywilej” (white privilege). Trwa wojna rasowo-kulturowa, która z każdym dniem się zaognia.

Jej symbolem stało się miasto Portland w stanie Oregon, w 80 proc. białe, gdzie w minionym tygodniu 39-letni mężczyzna zginął podczas starcia zwolenników urzędującego prezydenta USA z działaczami Antify. Zamieszki w Portland trwają nieprzerwanie od ponad 90 dni. Nie lepiej jest w Kenoshy w stanie Wisconsin, gdzie policjanci ciężko ranili w sierpniu czarnoskórego Jacoba Blake'a. W następstwie tego zdarzenia zwolennicy ruchu Black Lives Matter zniszczyli tam kilkadziesiąt budynków, spłądrowali sklepy i restauracje oraz spalili setki aut. Porządek zaprowadziła dopiero wysłana do miasta Gwardia Narodowa.

Przez miasta zarządzane przez demokratów przetacza się ponadto fala strzelanin i morderstw. Według NBC New York liczba strzelanin w Wielkim Jabłku wzrosła w sierpniu o 166 proc. w porównaniu z tym samym miesiącem rok temu, a liczba morderstw o 47 proc. W Chicago tylko w ostatni weekend sierpnia 54 osoby zostały postrzelone, z czego 10 śmiertelnie.

Trump może wygrać

„Historia się nie powtarza, ale czasami się rymuje” – to powiedzenie przypisywane pisarzowi Markowi Twainowi pasuje jak ulał do tegorocznego wyścigu o fotel prezydenta Stanów Zjednoczonych. Donald Trump może wygrać ten wyścig z tego samego powodu, z którego wygrał go poprzednim razem: wykorzystał wściekłość i lęki białej Ameryki

Od początku roku zginęło tam w następstwie użycia broni palnej pięcioro dzieci poniżej 10 lat (najmłodsze miało pięć miesięcy). Tylko w lipcu br. ofiar strzelanin było 584. Jeden z barów na Long Island zaczął nawet przyjmować zakłady, gdzie do końca roku zginie więcej ludzi – w Nowym Jorku czy Chicago? Żądania skrajnie lewicowych działaczy antyrasistowskich domagających się odebrania finansowania policji oraz zmniejszenia jej liczebności przynoszą krwawe żniwa.

BEZPIECZEŃSTWO I GOSPODARKA

Demokraci oskarżają Trumpa o to, że dolewa oliwy do ognia, niepotrzebnie wysyłał Gwardię Narodową do Kenoshy, że fala przemocy i zamieszek to wynik dzielenia przez niego Ameryki na lepszą i gorszą. Tyle że Ameryka nie jest wcale podzielona po równo, na dodatek w większości jest biała. Prezydent USA liczy więc na to, że wybryki Antify i Black Lives Matter przyniosą mu w listopadzie

zwycięstwo w kluczowych stanach, takich jak choćby Pensylwania. „Twój głos zadecyduje, czy będziemy chronić przestrzegających prawa Amerykanów, czy też damy swobodę agresywnym anarchistom, agitatorom i przestępcom” – powiedział Trump podczas cztero-dniowej konwencji republikanów, na której otrzymał oficjalną nominację. Jak dodał, „nikt nie będzie bezpieczny w Ameryce Joe Bidena, gdzie każde miasto będzie wyglądało jak zarządzane przez demokratów Portland”.

Konwencji obu partii – republikanów i demokratów – śledziła cytowana przez „The Philadelphia Inquirer”, emerytowana prokurator z Harrisburga Valerie Barbin. W przeszłości głosowała na Obamę i Clinton. Także teraz byłaby skłonna oddać głos na kandydata demokratów, gdyby nie rosnąca fala przemocy. „Każde miasto, w którym doszło do poważnych zamieszek, jest rządzane przez demokratów” – podkreśliła Barbin w rozmowie z gazetą. „Normalnie, gdy ludzie łamią prawo, łupią i palą, spotyka ich kara, ale jakoś nie w tych miastach” – dodała.

Zdaniem republikanów obietnica zaprowadzenia porządku może pozwolić Trumpowi odzyskać głosy białych Amerykanów z przedmieść, którzy w ostatnich miesiącach, na skutek chaotycznego zarządzania pandemią COVID-19, odwrócili się od niego. Przekaz jest prosty: albo Trump, albo anarchia. Na tym przekazie zamierza się skupić na ostatniej prostej kampanii sztab prezydenta USA. Jak wynika z sondażu przeprowadzonego w sierpniu przez Pew Research Center, bezpieczeństwo to jeden z czterech kluczowych tematów tej kampanii. Najważniejsza jest dla Amerykanów gospodarka (79 proc.), przed służbą zdrowia (68 proc.), pandemią (62 proc.) oraz przestępczością, której poziom zaważy na decyzji wyborczej 59 proc. z nich.

Ponadto, jak twierdzą eksperci, Trump spełnił większość swoich obietnic wyborczych: obniżył bezrobocie, rozkręcił wzrost gospodarczy i produkcję przemysłową. Miało być „America First” – i było. Liberalni eksperci obawiają się także, że mimo iż prawie 200 tys. Amerykanów umarło wskutek zakażenia koronawiru-

sem, wyborcy postawią na urzędującego prezydenta w przekonaniu, że – jak podkreślił na łamach CNN historyk Julian Zelizer – „Tylko silny przywódca może odebrać im ten strach”. Lub skierować ich uwagę na coś innego.

„Każdy, kto patrząc na sondaże, mówi, że Trump nie może wygrać, popełnia głupi błąd. Jesteśmy podzieleni na dwa niemal równe plemiona, z niewielką przewagą demokratów, a widzimy rosnącą przemoc na naszych ulicach. Trump wie, że jako prezydent cieszy się dodatkowym kredytem zaufania, który jeszcze wzrośnie, jeśli uda mu się stłumić niepokoje. Jego sztab doskonale zdaje sobie sprawę, że najbardziej zamieszek boją się wyborcy (czytaj: kobiety) z przedmieść, a to ich głosów Trump potrzebuje” – podkreślił w rozmowie z CNN strateg republikanów Doug Heye.

Zdaniem republikanów obietnica zaprowadzenia porządku może pozwolić Trumpowi odzyskać głosy białych Amerykanów z przedmieść, którzy w ostatnich miesiącach, na skutek chaotycznego zarządzania pandemią COVID-19, odwrócili się od niego. Przekaz jest prosty: albo Trump, albo anarchia

SONDAŻE I SWING STATES

Przewaga Bidena nad Trumpem w badaniach opinii zresztą maleje. W sondażach RealClearPolitics Biden był w czerwcu 10 pkt proc. przed Trumpem, po Narodowej Konwencji Republikanów (RNC), ta przewaga zmalała do 7,5 pkt proc. (49,7 do 42,2 proc.). W kluczowych stanach, tzw. swing states (Wisconsin, Karolina Północna, Floryda, Pensylwania, Michigan oraz Arizona), przewaga Bidena nad urzędującym prezydentem jest jeszcze mniej-

sza – 2,5 pkt proc. Miesiąc temu było to jeszcze prawie 4 proc. (margines błędu badań wynosi według RealClearPolitics 3–5 proc.). Wyścig jest więc coraz bardziej wyrównany, a czasu do wyborów jest coraz mniej.

Najnowsze badanie opinii przeprowadzone przez Monmouth University daje Bidenowi czteropunktową przewagę nad Trumpem wśród wszystkich zarejestrowanych wyborców w Pensylwanii (49 do 45 proc.). To mieści się w marginesie błędu badania wynoszącym plus minus 4,9 pkt proc. We wcześniejszym lipcowym sondażu uniwersytetu Biden wyprzedzał Trumpa aż o 13 proc.

Demokraci za wszelką cenę chcą uniknąć powtórki porażki z 2016 r., kiedy sondaże dawały wyraźne zwycięstwo Clinton, ale wygrał Trump. Tym razem może być podobnie, więc podejście do wyników badań zarówno liberalnych ekspertów, jak i mediów oraz polityków jest o wiele ostrożniejsze. No i jest jeszcze Allan Lichtman, amerykański ekspert, który konsekwentnie ignoruje badania opinii publicznej. Ale od 1981 r. nie pomylił się w swoich szacunkach co do wyniku wyborów prezydenckich ani razu. W 2016 r. orzekł, na przekór wszystkim, że wygra Trump i tak się stało. Tym razem Lichtman stawia na Bidena. Ale trochę niepewnie, w rozmowie z „Washington Post” bowiem przyznał, że „może się mylić”. Pandemia i wynikający z niej kryzys powywracały jego składający się z 13 kluczy system do góry nogami. Trump może jeszcze wygrać, uważa Lichtman. Jeśli uda mu się zmienić narrację wokół pandemii na pozytywną (opracowanie szczepionki, otwarcie gospodarki), zdobyć część głosów Afroamerykanów, nie tracąc przy tym z oczu wyborczej bazy. Podobny szpagat muszą wykonać demokraci, głosy mniejszości bowiem nie wystarczą.

Pewne jest natomiast, że głównym polem bitwy tych wyborów będą przedmieścia miast. Jeśli republikanom uda się przekonać mieszkańców przedmieść, że demokraci nie przeciwstawiają się przemocy i grabieżom, Trump może odnieść zwycięstwo.

Słoweński Orbán

Kiedy lewicowo-liberalne media na Zachodzie chcą swoim czytelnikom nakreślić postać słoweńskiego premiera Janeza Janšy, zawsze wykorzystują to samo porównanie. Jest on, jak piszą, słoweńskim Viktorem Orbánem



GORAN ANDRIJANIĆ

Oczywiście media wykorzystują takie porównanie w negatywnym tego słowa znaczeniu. Dla lewicowego establishmentu na Zachodzie oznacza to, że Janša jest populistą, a nawet ksenofobem, że prowadzi politykę antymigracyjną albo że skłania się ku władzy autorytarnej.

Przy próbie odkodowania takiego obrazu łatwo dojdziemy do wniosku, że słoweński premier jest rzeczywiście konserwatywnym politykiem starego typu z Europy Środkowej. Tym, który trzyma dystans od europejskiego mainstreamu (choćaj jego Słoweńska Partia Demokratyczna, tak jak Fidesz Orbána jest członkiem Europejskiej Partii Ludowej), zależy mu na suwerenności kraju, walczy przeciwko strukturom postkomunistycznym, które próbują zagrazić, opowiada się za powrotem Starego Kontynentu do tradycyjnych wartości.

W tym sensie porównanie z Orbánem (z którym łączy go także przyjaźń) ma sens. Trzeba jednak wspomnieć, że Janez Janša, który w zeszłym tygodniu był gospodarzem Bled Strategic Forum, jest zbyt silną osobowością polityczną, aby tak łatwo porównywać go z kimkolwiek.

W rodzinnej Słowenii, jak nietrudno się domyśleć, ma też przyjaciół i wrogów. Dla części Słowenów jest bohaterem i pierwszą postacią w krótkiej walce Słowenii o niepodległość i zerwanie z Socjalistyczną Federacyjną Republiką Jugosławii (SFRJ) z 1991 r. (pełnił wtedy funkcję ministra obrony). Ta część uważa go za jednego z nielicznych polityków, którzy chronią dzisiaj interesy Słowenii. Dlatego regularnie na niego głośnie.

Dla drugiej części, tej lewicowo-liberalnej, jest osobą, która szkodzi demokracji. Lewica jest gotowa wykorzystać absolutnie każdy argument przeciwko niemu i nie ukrywa, że uważa Janšę za swojego głównego nieprzyjaciela.

POJEDYNEK Z KOMUNISTAMI I POSTKOMUNISTAMI

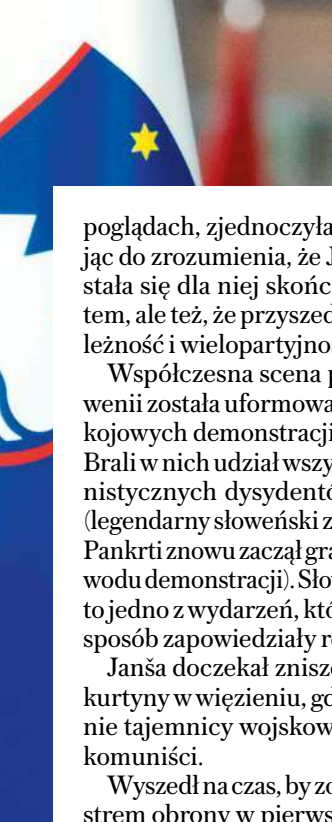
Orbána i Janšę (urodzonego w 1958 r. w katolickiej rodzinie słoweńskiego patrioty) oprócz bliskich stanowisk poli-

tycznych łączy podobna przeszłość – walka przeciw komunistycznemu reżimowi. Choćaj jako młody człowiek wstąpił do Słoweńskiej Partii Komunistycznej, już w pierwszej połowie lat 80. ub.w. stał się jednym z głównych aktywistów antykomunistycznych.

Na Uniwersytecie Lublańskim ukończył studia z zakresu obronności, co dało mu wielką wiedzę na temat Jugosłowiańskiej Armii Ludowej (JNA), przeciwko której będzie później walczył o niezależność Słowenii. Już w latach 80. pisał o niej krytycznie, za co został wyrzucony z partii.

Kiedy w 1988 r. pracował w czasopiśmie „Mladina”, wybuchł wielki skandal, który naznaczył współczesną historię Słowenii oraz życie samego Janšy. Gdy w redakcji odnaleziono tajne dokumenty, w których była mowa o możliwości interwencji JNA, jeśli dojdzie do niepokojów w Słowenii, wówczas jednej z republik SFRJ, przyszły polityk został zatrzymany (z trójką innych pracowników pisma) przez funkcjonariuszy służb specjalnych, a następnie skazany przez sąd wojskowy.

Po ich aresztowaniu doszło do zamieszek i demonstracji nazwanych później Słoweńską Wiosną. Demokratyczna scena Słowenii, która skupiała intelektualistów i obywateli o różnych



poglądach, zjednoczyła się, szybko dając do zrozumienia, że Jugosławia Tity stała się dla niej skończonym projektem, ale też, że przyszedł czas na niezależność i wielopartyjność.

Współczesna scena polityczna Słowenii została uformowana w czasie pokojowych demonstracji w 1988 i 1989 r. Brali w nich udział wszyscy – od komunistycznych dysydentów po punków (legendarny słoweński zespół punkowy Pankrti znowu zaczął grać i to tylko z powodu demonstracji). Słoweńska Wiosna to jedno z wydarzeń, które w oczywisty sposób zapowiedziały rozpad SFRJ.

Janša doczekał zniszczenia żelaznej kurtyny w więzieniu, gdzie za ujawnienie tajemniczy wojskowej zamknęli go komuniści.

Wyszedł na czas, by zostać ministrem obrony w pierwszym częściowo demokratycznym rządzie Słowenii (wówczas jeszcze wciąż formalnie w granicach SFRJ), po kwietniowych wyborach w 1990 r. Jego nominacja, człowieka postrzeganego jako wielki nieprzyjaciel Jugosławii, była jeszcze jedną ważną informacją dla rządu w Belgradzie. To przesłanie o pragnieniu niezależności, którą udało się osiągnąć po narodowym referendum w grudniu tego samego roku. Janša był jednym z głównych architektów zwycięstwa Słowenii w krótkiej wojnie przeciwko JNA, kontrolowanej przez przywódcę serbskich komunistów Slobodana Miloševicia.

To, co przyszło później, to burzliwa kariera polityczna, pełna wzlotów i upadków, która trwa do dziś (trzeci raz jest premierem od 2004 r.). Janša wraz ze swoją Słoweńską Partią Demokratyczną (SDS) nieustannie walczy z różnymi ugrupowaniami postkomunistycznymi (m.in. z partią Socjaldemokratów i związanym z nią politykiem Milanem Kučanem, byłym szefem słoweńskich komunistów, który później przez dwie kadencje był prezydentem Słowenii). Dlaczego? Bo uważa, że współczesna Słowenia nie ujawniła swojej totalitarnej przeszłości. Powodem tego są struktury postkomunistyczne, które zachowały silny wpływ w polityce, kulturze i gospodarce.

„Myślę, że jest jasne, iż w słoweńskiej polityce ostatnich dziesięcioleci istnieje

linia podziału. Chodzi o podział między tymi, dla których niepodległość Słowenii była intymną opcją, a tymi, dla których nie była ona taka. W słoweńskiej polityce istnieją dwa światy. Jeden próbuje bronić faktów, a drugi opiera się na nietzscheańskiej filozofii, według której nie ma faktów, są tylko ich interpretacje”, powiedział Janša w wywiadzie z okazji 30. rocznicy niepodległości Słowenii.

Przed kilku laty Janša napisał tekst programowy pod tytułem „Czy mur berliński na pewno upadł z obu stron?”. Dostkonale wyjaśnia on jego polityczną pozycję oraz przyczyny nalegania, aby nowe demokracje środkowej Europy rozprawiły się ze swoim dziedzictwem komunistycznym. Jednym z kluczo-

Janez Janša uważa, że największym niebezpieczeństwem dla Europy jest obecnie „kulturowy marksizm”

wych punktów tego oczyszczenia jest uznanie zbrodni popełnionych przez komunistyczne reżimy Europy.

„Jeśli zaakceptujemy tezę, że mur berliński upadł z obu stron i że Unia Europejska przedstawia dziś kombinację wartości obu stron tego muru – demokrację i komunizm – będziemy wówczas otwarci na śmiertelny wirus, który zniszczy organizm Europy i może doprowadzić do niebezpieczeństwa nowych Katyniów, Hudej Jamy [miejsce w Słowenii, gdzie partyzanci Tity mordowali cywilów – przyp. red.] albo Srebrenicy”, napisał wtedy.

Jego poglądy przynoszą mu wielu wrogów. Janša twierdzi, że nieprzyjaciele ci stoją za fałszowaniem kilku skandalu korupcyjnych, w których centrum się znalazł. Chodziło o oskarżenia w procesie dotyczącym kontraktu na dostawy fińskich czołgów Patria z okresu jego pierwszego rządu

(2004–2008 r.). W czerwcu 2013 r. został uznany winnym zarzutów i musiał przerwać swój drugi mandat premiera.

Jednak już w kwietniu 2015 r. Sąd Konstytucyjny odrzucił tamtą decyzję, podając w uzasadnieniu, że oskarżenia przeciwko Janšy nie są jednoznacznie udowodnione. Sąd miał rozpocząć nowy proces, ale z powodu przedawnienia nigdy do niego nie doszło.

Odsamego początku Janša uważał, że toczy się przeciwko niemu proces polityczny, a jego prześladowania pokazują, że słowiańskie sądownictwo nie zostało oczyszczone ze struktur postkomunistycznych. Te wydarzenia nie zachwiały jednak jego wierną bazą wyborczą.

Podczas wyborów w 2018 r. SDS uzyskała relatywną większość, ale Janša nie mógł znaleźć partnerów do stworzenia koalicji, dlatego wycofał się do opozycji.

POWRÓT DO WŁADZY

W marcu Janša został premierem, miesiąc po rezygnacji centrolewicowego szefa gabinetu Marjana Szarca, który stwierdził, że jego mniejszościowy rząd nie może dalej sprawować władzy. Chociaż wszyscy oczekiwali przedterminowych wyborów, Janša i jego SDS nieoczekiwanie otrzymali wsparcie dwóch partii, współpracujących wcześniej z lewicową koalicją.

Od tego czasu Janša umacnia swoją władzę na przekór nieprzyjaciółom w Słowenii, a w swoich wystąpieniach powtarza, że największym niebezpieczeństwem dla Europy w tym momencie jest kulturowy marksizm.

„To, co się teraz dzieje, opisane jest w Manifeście komunistycznym sprzed 200 laty. To budowanie nowego świata poprzez niszczenie narodu, rodziny, własności prywatnej i religii. To jest to, co się teraz dzieje przy udziale mediów, uniwersytetów, korporacji i niektórych partii politycznych”, powiedział niedawno.

Janez Janša nigdy nie bał się silnych przeciwników, co pokazuje i dziś, szukając przy okazji sojuszników w państwach, które w podobny sposób myślą o przyszłości Europy oraz o niebezpieczeństwach, które jej zagrażają.



KORESPONDENCJA Z MIŃSKA

Gorący koniec lata

Chyba nikt sobie na Białorusi nie wyobrażał, że te sierpniowe dni będą wyglądały tak jak teraz. Jeszcze niedawno głównym tematem rozmów były nowe plany wypoczynkowe – głównie na Białorusi, bo koronawirus zdezaktualizował wcześniej planowane zagraniczne wyjazdy.

Ale i na Białorusi jest dużo miejsc, w których można rzeczywiście odechnąć świeżym powietrzem, wejść w kontakt z naturą, zmienić tryb swej aktywności w taki sposób, by na chwilę zapomnieć o obowiązkach i stresie, które prześladują nas w ciągu całego roku.

Jednak 9 sierpnia zmienił wszystko. Nawet jeśli ktoś gdzieś wyjechał w najdalszą głuszę leśną, i tak usłyszał: „Łukaszenka nie jest zwycięzcą... demonstranci walczą z siłami porządkowymi i są ofiary... ponad 200 tys. wyszło na ulice Mińska” itp.

Dla Białorusinów to szok. Zazwyczaj takie doniesienia kojarzyły im się z relacjami z dalekich krajów, ewentualnie z Ukrainy. Coś takiego mogło się dziać gdzieś tam daleko, ale nie u nas. Bo na

Białorusi zawsze było spokojnie i stabilnie, nic się nie zmieniało politycznie przez dekady.

Dzisiaj nie ma na Białorusi zakątków, w którym nie dyskutowano by o polityce. Spory dzielą rodziny, zespoły w pracy, przyjaciół. Taka jest niestety natura dzisiejszej polityki, która antagonizuje, radykalizuje społeczeństwo. Dla większości Białorusinów jest to swego rodzaju „wygnanie z raju”.

Przez lata reżim Aleksandra Łukaszenki oszczędzał większości społeczeństwa udziału w polityce. Czasem kiejem, niekiedy marchewką tłumil opór, łamał niepokornych. Czasami nie musiał niczego robić, bo większość wolala siedzieć cicho. W końcu jednak wszystko wybuchło i Białorusini wkroczyli do polityki.

Dla ucha znającego polską politykę ten wybuch polityczności niekiedy brzmi dziwnie, starszym przypomina dawne czasy. Postulaty są bowiem podstawowe: policzyć głosy, zorganizować nowe wybory, przestrzegać woli ludu. To niby takie proste, ale nikt nie wie, jak dojść do tego celu.

Chodzę po Mińsku i notuję kilka obrazków charakteryzujących przeżycia i dzisiejszą świadomość Białorusinów.

– Wiesz, uważam, że powinna pozostać obecna flaga, ale bez Łukaszenki – mówi podpułkownik MSW na emeryturze. Wcześniej głosowałem na „Baćkę” lub wcale nie oddawałem głosu, a teraz zdecydowałem się zagłosować na Cichanouską, bo on już zwariował. Tu, w moim miasteczku powiatowym, to ona zwyciężyła, mam informację od kolegów – dodaje.

– No i co, że tam coś się zmieni na górze? W moim Energetyku (nazwa małej miejscowości) i tak wszystko zostanie po staremu – stwierdza młody chłopak.

Kuzyn do cici, która po cichu popiera Putina: – Łukaszenka to jest zło absolutne. Jeśli pozostanie, nie widzę perspektywy tu dla siebie i rodziny. Wyjadę do Polski. Ciocia: – Ty? Do Polski? I co tam będziesz robił? Nikomu nie jesteś tam potrzebny.

Jeden z opozycjonistów w średnim wieku: – Nie interesuje mnie w tym momencie, kto będzie po Łukaszence. Musi najpierw odejść i kropka.

Przychodzę do domu późnym wieczorem. Z podwórka niosą się pijane głosy: „Żywie Białaruś!...Żywie Białaruś!...Wierym, możam, pieramożam...”

Z telewizora słyszę: – To jest wspaniale i z naszej strony takie podejście jest mile widziane, że na Białorusi absolutnie dominuje chęć rozwoju naszych obustronnych relacji – mówi rzecznik prezydenta Putina Dmitrij Pieskow, nawiązując do stwierdzeń niektórych członków opozycyjnej Rady Koordynacyjnej odnośnie do przyszłych relacji z Rosją.

Rano w weekend w śmietnikach widać papierowe flagi czerwono-zielone. Łukaszenka też zrozumiał, że przegrywa „ulicę” i postanowił to nadrobić, organizując liczne wiece swoich zwolenników. Nie osiągnęły one tej samej liczebności co opozycyjne, maksymalnie w granicach 40 tys. osób (według danych oficjalnych), ale udało się zniwelować obrazkowo przewagę opozycji w internecie.

Na głównym wiecu proprezydenckim Łukaszenka przemawiał ze swadą i ekspresją:

– Czy chcecie wolności? Tłum krzyczy: – Nie!
– Czy chcecie zmian? – Nie!
– Co zmienimy? – Nic!

Nawiązując do niefortunnej wypowiedzi Tomasza Sommera (publicysta związany z Konfederacją), który stwierdził, że „jest też zupełnie oczywiste, że Grodno powinno w przypadku rozpadu Białorusi trafić do Polski. PiS to wie, ale boi się powiedzieć”, Łukaszenka kontynuuje: „W Polsce już w snach marzą o tym, by zwrócić sobie Grodzieńszczyznę. Oni tam już otwarcie mówią, że Białoruś się rozpadnie. Tu mam dla nich definitywną odpowiedź: tego nie będzie”.

Jedna z najbardziej znanych członkiní Rady Koordynacyjnej, noblistka Światłana Aleksijewicz, zasłynęła z tak kontrowersyjnie nakreślonego planu wyjścia z kryzysu politycznego: „Teraz on (Łukaszenka) rozmawia tylko z Putinem. Może trzeba jakoś i Putina zaangażować w naszą rozmowę, i świat, żeby Łukaszenka zaczął rozmawiać”.

To polityczne rozgrzanie ulicy wpłynęło na wydarzenia sportowe. Wprowadzono zakaz obecności kibiców na

trybunach. Okazało się, że ryzyko polityczne jest wedle władz groźniejsze od ryzyka związanego z koronawirusem, bo wtedy aż tak drastycznych ograniczeń nie było. To zresztą zrozumiałe, bo środowiska radykalnych kibiców mogą się przyczynić do wywołania zamieszek przy kolejnych manifestacjach.

Kryzys polityczny zaczyna się odbijać na gospodarce. Rubel białoruski

Kuzyn do cioci, która popiera Putina: – Łukaszenka to jest zło absolutne. Jeśli pozostanie, nie widzę perspektywy tu dla siebie i rodziny. Wyjadę do Polski. Ciocia: – Ty? Do Polski? I co tam będziesz robił? Nikomu nie jesteś tam potrzebny

spadł o 12 proc. Ludzie zaczęli kupować dolary amerykańskie i w ciągu doby wykupili wszystkie dostępne wtedy w Mińsku. Prawdopodobnie znów powstanie czarny rynek. Na razie nic nie wskazuje, w jaki sposób Białoruś może wyjść z kryzysu gospodarczego, który jest chyba nieunikniony. O ile oczywiście Rosja nie pomoże. Tylko jak wysoka będzie cena tej „bratniej pomocy”?

Jeszcze jeden istotny aspekt tych protestów: w żaden sposób nie są widoczne w nich symbole, postulaty chrześcijańskie ani nie ma na nich jakichś bardziej zwartych grup wiernych. Owszem chrześcijanie różnych wyznań biorą w nich udział, a nawet parę razy zorganizowano ekumeniczne procesje modlitewne, hierarchowie Kościoła katolickiego i Cerkwi prawosławnej wypowiadają się przeciw przemocy, ale na nic się to nie przekłada.

Nie zdarza się np., by na protestach niesiono obrazy lub odczytywano modlitwy, co było normą w początku lat 90. XX w. Pokazuje to, jak głębokie postępy w ciągu trzech dekad poczyniła laicyza-

cja w społeczeństwie białoruskim. I to za czasów stosunkowo zachowawczego reżimu, który miał powstrzymywać niszczące prądy ideologiczne z Zachodu. Za parawanem oficjalnie 80-procentowej przynależności do prawosławia ukrywa się raczej nowoczesny agnostycyzm.

Dziś, kiedy piszę ten materiał, mamy środę. I dziś znowu, po przerwie, odbyły się łapanki. Nie takie liczne jak poprzednio, jednak są. Uznano, że protesty tracą na sile i można znowu zastosować starą metodę. Tym bardziej że 1 września studenci powrócili do miast, zaczął się nowy akademicki semestr. Łukaszenka już ogłosił, że tych, którzy zostaną złapani w protestach, wyśle do wojska.

Zasadniczo, wbrew rozbudzanym przez część polskich mediów wizjom, sytuacja opozycji jest trudna. Z tygodnia na tydzień widać wyraźny spadek poziomu zrewoltowania społeczeństwa. Strajk powszechny nie wybuchł. Władze powycinały organizatorów, postraszyły robotników zwolnieniami i prawdopodobnie na razie ucichnie.

Skala protestów też powoli spada i jeśli Łukaszenka znów nie odpali czegoś nadzwyczajnego, to społeczeństwo, choć pod przymusem, zaakceptuje stan obecny. Bez poparcia ulicy Rada Koordynacyjna nie zdoła obronić członków prezydium, których prokuratura białoruska konsekwentnie przesłuchuje, na razie jako świadków, w ramach rozpoczętej sprawy kryminalnej o próbę zamachu stanu.

Ale zmiany w społeczeństwie białoruskim już się zaczęły i będą się dokonywały dalej. Tego nie da się zatrzymać, bo nieoczekiwana ostra polaryzacja i polityzacja społeczeństwa dotarły bardzo głęboko, dotarły tam, gdzie nigdzie wcześniej nie docierały.

Białoruś czeka – nie wiem, czy bardzo długi – okres zimnej wojny domowej, w której wewnętrznie podzielone społeczeństwo będzie musiało jakoś współistnieć i funkcjonować. Niewątpliwie będą temu towarzyszyły mniejsze lub większe wstrząsy. Nie będzie tak spokojnie i stabilnie, jak było dotąd.

Aleksander Stralcov-Karwacki

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. zaprasza przedstawicieli małych i średnich firm do skorzystania z nowych rozwiązań w ramach **Tarczy Antykryzysowej**

Pożyczka obrotowa na finansowanie deficytu w kapitale obrotowym:

- kwota pożyczki od 0,8 mln zł do 5 mln zł;
- okres finansowania do 6 lat;
- okres karencji do 15 miesięcy.

Pożyczka obrotowa finansująca wypłatę wynagrodzeń w sektorze MŚP:

- możliwość sfinansowania kosztów wynagrodzeń netto przez 2 lata;
- wydłużony okres karencji do 12 miesięcy.

Pożyczka może stanowić uzupełniające źródło finansowania wynagrodzeń u przedsiębiorcy obok innych źródeł przewidzianych w ramach Tarczy Antykryzysowej.

Leasing operacyjny z 12-miesięczną karencją w spłacie:

- możliwość refinansowania posiadanych leasingów w komercyjnych spółkach i товариствach leasingowych;
- kwota leasingu do 5 mln zł netto;
- okres finansowania do 6 lat (łącznie z karencją).





Historia z pazurem

*Idealnie pasował do serialu „Ludzie i bogowie”,
którego emisję od 13 września rozpocznie TVP1.*

*Przystojny, z niegdysiejszą ogładą, warszawiak. Nawet w pracy
magisterskiej Jacek Feliks Knap pisał o wojennej stolicy*



JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

Nim trafił na plan „Ludzi i bogów”, kojarzony był głównie z serialowymi prawnikami. Nadal można go oglądać w takich produkcjach, jak „O mnie się nie martw” czy „Zawsze warto”. – Cieszę się, że tym razem jestem nie w todzie, bo czułem się już trochę zaszufladkowany – uśmiecha się aktor.

WOJENNE ŚLADY

W serialu wyreżyserowanym przez niezwykle ciekawego, wyrosłego z kina niezależnego, filmowca Bodo Koxa Jacek Knap zagrał jedną z głównych ról – egzekutora, wykonawcy wyroków wydanych przez Polskę Podziemną. Mówi, że było to – chwilami niezwykle trudne – spełnienie marzeń. Zarówno tych zawodowych, aktorskich, jak i prywatnych.

Uczył się w liceum im. Aleksandra Kamińskiego (autora „Kamieni na szaniec”). Jego dziadek, wojskowy, zabierał go na spacer szlakami przedwojennej Warszawy, ale to mama zaprowadziła za katedrę św. Jana, by zobaczyć powstańczy ślad – gąsienicę ze zdalnie sterowanego niemieckiego czołgu-miny Goliat. Niezwykłym doświadczeniem okazała się dla aktora realizowana właśnie w tam-

tym miejscu scena z „Ludzi i bogów”. Jacek F. Knap mówi też o wyjątkowych emocjach, gdy – w kostiumie i dekoracjach przywołujących czasy sprzed 80 lat – 1 sierpnia, w godzinie „W”, na chwilę zatrzymali realizację ujęcia.

Historia, w tym przeszłość rodzinnej Warszawy, interesowała go od dziecka. Nie dziwi, że pracę magisterską (co prawda w łódzkiej Filmówce, którą skończył w 2015 r.) pisał o warszawskich aktorach w latach II wojny światowej. Był wśród nich Igo Sym, oskarżony o kolaborację z nazistami i zastrzelony z wyroku ZWZ (to jeden z pierwszych wątków serialu „Ludzie i bogowie”).

POLSKIE DROGI

Jacek Feliks Knap (chętnie używa obu imion) urodził się co prawda 10 lat po telewizyjnej premierze serialu „Polskie drogi” (1977), ale kojarzy tytuł i obsadę. Zdarza mu się słyszeć, że na ekranie jest trochę podobny do Karola Strassburgera, który dzięki tamtej produkcji stał się niezwykle popularnym aktorem. Teraz szansę na rozpoznawalność i przychyłność widzów dadzą aktorom „Ludzie i bogowie”. Z tym że ta wersja okupacyjnych losów zapowiada się na o wiele mocniejszą i brutalniejszą.

– To drogi wyboiste i pełne dramatycznych moralnych rozterek – przyznaje aktor. – Bohaterowie mają wiele dylematów związanych z sytuacją, w jakiej się znaleźli; stawka, w której grają każdego dnia, wymaga od nich absolutnego poświęcenia dla sprawy i skupienia na niej.

Wspomina scenę, w której musiał „zabijać” gołymi rękami. – Mimo świadomości, że to „tylko” filmowe ujęcie, wieczorny powrót do domu, do rzeczywistości nie był łatwy – mówi. – Mózg zarejestrował krew, krzyki, elementy scenografii połączone z kostiumami.

W OPRESJI CZASÓW

Dla ludzi żyjących w 2020 r. opresja okupacyjnych lat jest trudna do wyobrażenia, uważa aktor. Serial „Ludzie i bogowie” daje szansę na próbę zrozumienia tamtych czasów, przefiltrowane przez nasze współczesne postrzeganie świata spojrzenie na historię, która do tej pory nie była pokazywana na ekranie z takiej perspektywy.

Wykonywanie wyroków musiało się odciskać na życiu ludzi, którzy tego dokonywali. Jak sobie z tym radzili? W relacjach z bliskimi, po powrocie do domu, który nie gwarantował bezpieczeństwa? Nie mógł dać azylu w czasach, gdy zwykle wyjście na ulicę było obarczone ryzykiem.

Jacek Feliks Knap mówi o wielkim wsparciu, zarówno ze strony reżysera, jak i znakomitego operatora Arkadiusza Tomiaka: – Dzięki zaufaniu do nich mogliśmy próbować oddać jakąś część naszych wyobrażeń na temat tamtego okresu.

WARTO ICH ZAPAMIĘTAĆ

Twórcy „Ludzi i bogów” nazywają serial 13 filmami, bo każdy odcinek opowiada odrębną historię. Oczywiście łączącą się z innymi, także za sprawą głównych bohaterów: porucznika Leszka Zaręby ps. Onyks (gra go J.F. Knap), dowódcy oddziału „Pazura”, który wykonuje wyroki z ramienia AK, i jego przyjaciela „Dagera” (Dawid Dziarkowski).

To skrajnie różne charaktery. Opanowany, precyzyjny w działaniach „Onyks” stara się poskramiać samowolne zapędy „Dagera”. Obok nich nie brak w serialu i innych wyrazistych bohaterów (często nawiązujących do autentycznych postaci). Grają ich młodzi nierzadko szerzej nieznani aktorzy. Jacek F. Knap zapewnia, że warto się przyjrzeć ich kreacjom.



Fot. materiały prasowe



Pęknięta kolumna

Poetka Alicja Rybałko, wilnianka, jest mistrzynią we władaniu polszczyzną oraz językiem litewskim. Ogromna część jej wierszy, właśnie tych lirycznych, poświęcona jest przeżyciom osobistym. Ale nigdy Rybałko nie kontestuje świata w całości, jak Szymborska, natomiast udaje jej się coś, co Jacek Trznadel nazwał „ocaleniem tragizmu”

Troska o polskie Kresy Wschodnie nie może się ograniczać jedynie do dbania o ich dorobek historyczny, przy czym mam tu na myśli przede wszystkim dziedzictwo kultury, chociaż jest to niezwykle ważne i stale potrzebne. Rzecz w tym, że pozostali tam Polacy – następne pokolenia – którzy nigdzie nie wyjeżdżali, lecz doznali opuszczenia przez Polskę, i nie tracąc tego, co nazywa się ojczyzną (często jednak stracili swą własność), w pewnym sensie pozostali bez Ojczyzny. Oni jednak jej nie opuścili, pozostała w ich sercach i pamięci, w ich poczuciu tożsamości, mimo wieloletniego sowieckiego zniewolenia, które po części znają i niektórzy z nas, ci starsi, choć nie w takim jak tam wymiarze.

Musiała minąć sporo czasu, zanim w tych warunkach, nieco polepszonych w okresie tzw. pierestrojki, wyrosła, wykształciła się nowa, cienka warstwa elity twórczej. Na Wileńszczyźnie nie przejawiało się to przede wszystkim w dziedzinie poezji, nie bez ośmielającego udziału nielicznych polskich pisarzy, dziennikarzy i animatorów kultury, dzięki którym wileńscy poeci zapraszani byli na Warszawskie Jesienie Poezji, gdzie czytali swoje wiersze zapisane ołówkiem w szarych zeszytach. Dopiero aktywność wydawnicza, zwłaszcza Romualda

Karasia i jego Oficyny Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr”, dokonała przełomu. W niedługim czasie wydano dzisiejszym poetom z Kresów (bo nie tylko z Wileńszczyzny, choć tym najwięcej) ok. 50 tomików ich wierszy. Polscy odbiorcy kultury, inteligentka publiczność czytająca, na ogół nic o tym nie wie, bo to była działalność niszowa, pies z kulawą nogą tym się nie interesował.

NIEZWYKŁY PREZENT

Dosyć dawno, bo kilkanaście lat temu, otrzymałem niezwykle cenny prezent. Była to książka wydana w 2003 r. przez Wydawnictwo Związku Pisarzy Litwy, dwujęzyczna, zawierająca wiersze Alicji Rybałko, wilnianki, napisane po polsku, przełożone na litewski przez Vladasa Braziūnasa. Ofiarodawca, ów Romuald Karaś właśnie, wiedział, że już od kilku lat (zresztą przede wszystkim za jego sprawą) interesuję się poetami współczesnymi zza wschodniej granicy, a przede wszystkim Alicją Rybałko, której trzy tomiki zostały wydane w jego oficynie. Rzecz w tym, że wspomniany tom wydany przez Litwinów zawiera w zasadzie wszystko, co poetka napisała

(do 2003 r.), daje więc szansę zapoznania się z całością jej ówczesnego dorobku poetyckiego.

Urodzona w 1960 r., z wykształcenia biolog, ma doktorat z genetyki, obecnie mieszka w Münster w Niemczech, w 40. roku życia szczęśliwie urodziła bliźniaki. Utalentowana poliglotka, tłumaczka z litewskiego i szwedzkiego, ale przede wszystkim poetka, rozporządzająca własnym idiomem, w której wierszach każde słowo, każdy wers, każda fraza, przy maksymalnej lakoniczności, nabrzmiały są – że tak powiem – rosnącymi wieloznaczeniami. Bezradni krytycy (sam też jestem bezradny, gdy próbuję syntetycznie ująć istotę jej poezji) szukają porównań z Pawlikowską-Jasnorzewską (najczęściej), z Wisławą Szymborską, z wielką (choć tak skromną) Iłłą, czyli Kazimierą Iłakowiczówną, mają rację jedynie częściowo. Alicja Rybalko bowiem w gruncie rzeczy jest osobna, z wielką Damą Poezji z Krakowa łączy ją liryzm (ale inny niż tamtej), z polską noblistką – pewne sardoniczne czy ironiczne puenty wierszy, zaskakująco przełamujące liryczny nastrój. Ale nigdy Rybalko nie kontestuje świata w całości, jak Szymborska, natomiast udaje jej się coś, co Jacek Trznadel nazwał „ocaleniem tragizmu”. Trzeba by poświęcić długą rozprawę, by dowieść tych słów, będących zaledwie intuicją.

* * *

*Tutaj jest środek świata.
Stąd już tylko do nieba.
Wilno soczystokremowe
swym głodomorom przebac.*

*Zstąp z zamaryłych obrazów
i z amatorskich migawek,
We wszystkich miastach świata
zawalcz o naszą sprawę.*

*Niech zaglądają nam w dusze
Madonny po obcych kościołach.
To tylko siostry tej naszej.
Odejdą, gdy ona zawoła.
(1997)*

Trzeba przeczytać ten wiersz wolno i uważnie, ważąc i mierząc każde słowo, zaglądając mu w duszę – jakby powiedział Słowacki.

Ogromna część wierszy, właśnie tych lirycznych, poświęcona jest przeżyciom osobistym. Chciałoby się cytować i cytować. A oto tylko jeden z nich.

*Z każdym dniem jest mi bliżej
do ciebie i do śmierci.
Ludzie milczą lub szydzą.
Nie wiedzą jak się tęskni.
Strzelają w górę liście,
potem pękają kasztany.
Ty jesteś jak powietrze.
Przykładam je do rany.*

Poetka jest mistrzynią we władaniu polszczyzną, jak również językiem litewskim, niejednokrotnie też ujawnia pewne autorefleksje na ten temat. Oto najbardziej lakoniczna z nich:

* * *

*Język polski jest pełen szelestów,
litewski zaś – pełen syków.
Jak żmija na suchych liściach.
Dwie hostie na moim języku.*

Ponad 30 lat temu poetka napisała utwór, który zatytułowała „Wiersz o Polonii radzieckiej”. Trzeba wiedzieć coś o rozterkach Polaków na Litwie, gdy trwała w ZSRR pierestrojka, choćby z książki „Być Polakiem na Litwie” Macieja Mieczkowskiego, wydanej w 2005 r., żeby w pełni ten czterowiersz pojąć. Dla mnie jest wstrząsający.

*Rysują mi na mapach Kresy jako kreski.
Ta ziemia taka piękna, a płakać nie wolno.
Tułaj się do mych kolan dwa zziębnięte pieski:
Ten się wabi Ojczyzna, a ten drugi – Wolność.*

To jedynie przedsmak tego, co zawiera wspomniana książka. Niesamowita poezja: ból skroplony w słowa.

Poetka, w różny sposób, mniej lub bardziej jawnie, odwołuje się do polskiej tradycji literackiej. Robi to, oczywiście, na swój specyficzny sposób. Oto:

POETYCKIE POPOŁUDNIE POD POMNIKIEM ADAMA MICKIEWICZA (wersaliki Autorki)

*ON w dal spogląda. Myśmy tacy mali.
Nasze usta są całkiem malutkie.
Wilno patrzy na nas z tej dali
I coś mówi bramami na kłódkę.*

*Ręka w ręce i słowo przy słowie.
Niech rozdzieli nas tylko trumna.
Coś dziwnego chodzi po głowie.
Wilno patrzy. Pęknięta kolumna.
(1988)*

Trzeba znać kształt pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie dłuta Gedyminasa Jakūbonisa z 1984 r., i wiedzieć, że postać Poety niejako wspiera się na kolumnie czy nawet jest w nią jakby wrosnięta, by pojąć wstrząsającą dotykliwość czy materialność ostatnich słów wiersza, choć i bez tego może on być poruszający.

Mija kilka lat i poetka odwołuje się, oczywiście, nie wprost, ale jakże czytelnie, do innego poetyckiego wymiaru, pozostając wciąż sobą, w kręgu właściwych sobie refleksji osobistych. Znajdujemy się, czytając poniższy wiersz, gdzieś pomiędzy poetyką niezapomnianego Księdza Jana od Biedronki a klimatem sarkazmu krakowskiej noblistki, z tym że nagle uśmiech z ostatniej linijki rozjaśnia przynębiający obraz i rozslonecznia cały wiersz, uśmiech poprzedzony uspokajającym: nihil novi sub sole.

*Jak rozdzielić miłość sprawiedliwie,
Żeby było na dzisiaj, na jutro
I na przedwczoraj.
I żeby jeszcze starczyło dla ptaków za oknem.
Czy ma płonąć, czy tlić się, czy buchać płomieniem,
Czy zwyczajnie grzecznie gotować herbatę,*

*Nigdy już nie będzie tak jak na początku,
Potem inaczej niż przedtem.
Choć trochę tak samo.
Nic nowego pod słońcem.
Aż ty się uśmiechniesz.
(1995)*

A w wierszu z 1989 r. „Chodzę” – jeszcze inne odwołania, na pozór sprzeczne, a w każdym razie niespójne. Kłania się Miron Białoszewski, a w końcowej frazie całkiem ktoś inny – Cyprian Kamil Norwid. Ale tak w ogóle to, naturalnie, niezależnie od odwołań, które z pewnością są świadome, jest to oryginalna, jedyna taka, niepowtarzalna poezja Alicji Rybalko, w której „kwiaty” kryją się nie „armaty” wprawdzie, ale bóle, cierpienia, tłumione wybuchy, najprzeróżniejsze ciernie życia, które poetka na naszych oczach wyrwa z ciała, nie bacząc na nasze syki i grymasy.

CHODZĘ

*Chodzę w pięknych czarnych pończochach
I czuję się przy tym wspaniale.
Mam je specjalnie dla ciebie. Popatrz.
Nie patrzysz. Nie ma cię wcale.*

*Chodzisz w szarej podartej gazecie,
Sprawozdaniem po cichu szeleścisz.
Co kobiecie – oddajesz kobiecie.
Co cesarskie – przepada bez wieści.*

*Wychodzimy, wchodzimy, wracamy,
Przewracamy się z boku na bok.
Tylko kłamstwa są zawsze ubrane.
Prawda przechadza się nago.
(1989)*

Książka wierszy poetki składa się z kilku zbiorów, ułożonych przez autorkę pod następującymi tytułami: „Opuszczam ten czas”, „Listy z Arki Noego”, „Będę musiała być prześliczna”, „Moim wierszem niech będzie milczenie”, „Przyzwyczajając się do odlotu”.

DALEKO OD WILNA

Powijściu za mąż, po urodzeniu dzieci i osiedleniu się w owym westfalskim Monasterze, jak sama nazywa Münster, Alicja Rybalko nie zaprzestała pisanie wierszy. W 2015 r. własnym sumptem wydała tomik zawierający 57 nowych na ogół utwo-

rów, pod tytułem, jak widzimy zaplanowanym już wcześniej, „Przyzwyczajając się do odlotu”. Czy te wiersze różnią się znacznie od tamtych, pisanych w macierzystym Wilnie, w otoczeniu jego barw, smaków i zapachów? I tak, i nie. Rozpoznajemy ten sam, własny idiom poetki, jej jedyne w swoim rodzaju związki z rzeczami („Nie potrafię wyrzucić ubrania”, „Na śmierć fotela”), spostrzegamy nieco więcej uniwersalizmu (np. „Bóg wchodzi do swego domu”, ale potem wychodzi zeń zniesmaczony, choćby dlatego, że nie ma już Godzinek, pozostał tylko zegar), choć nie brakuje wierszy z lekka nostalgicznych, ale bez sentymentalizmu (np. „Wileński hipopotam” czy „Wspomnienie z Podgórznej”, będące jak gdyby opisem starej fotografii). Sporo refleksji osobistej („Macierzyństwo”, „Odkąd jestem matką”, „Wiersz o kobiecości” i in.). Zresztą ton osobisty znajdujemy w większości tych wierszy, to pierwszorzędna własność idiomu poetyckiego Alicji Rybalko. No i imponująca lakoniczność, cecha niezwykle nowoczesna, niektóre wiersze jak esemesy. Na przykład „Nowa definicja ojczyzny”:

*Pytasz gdzie moja ojczyzna:
Litwa, Polska czy Niemcy?
Tam ojczyzna, powiadam,
Gdzie boli najwięcej.*

Nie byłaby Alicja Rybalko kobietą, gdyby nie pisała wierszy o przemijaniu, np. „Twarz w spadku”, gdzie fraza „słowo starość stało się moim ciałem” brzmi tak dobitnie, że już bardziej nie można, tak jak nie można „zetrzeć zmarszczek palcami”, „Czy Lilie tygrysie”, kończące się prościutkim dwuwierszem:

*Coraz mniej tygrysa,
Coraz więcej babcinego ogródka.*

W sumie bez wątpienia więcej refleksji, rozmyślań, tego, co nazywa się postawą filozoficzną, może nawet stoicką, mniej bezpośredniego napięcia, zderzania się z twardą, wrogą rzeczywistością, jak drzewiej bywało. Ale też można odnaleźć dawną Alicję Rybalko, np. w wierszu „Jak być Polakiem”, którym zakończę ten krótki, z konieczności pobieżny, przegląd nowszych wierszy poetki:

*Być Polakiem
Tak jak się oddycha.
Tak jak las jest lasem
I sam nie wie o tym.
Robić wszystko jak Polak
Tylko nieświadomie.
Śnić po polsku bez zdziwienia,
Że się po polsku śniło.
Przyklekać i zdejmować czapkę
W odpowiednim miejscu,
Tak automatycznie.*

*Dobrze jest być Polakiem.
Dobrze jest oddychać.*

Jerzy Biernacki

Świat zmierza ku autorytaryzmowi

Wrześniowe déjà vu. Niemiecki polityk otwarcie propaguje niemiecką hegemonię w Europie. Wolfgang Ischinger, były ambasador RFN w USA i Wielkiej Brytanii, zapowiada: „Musimy znieść prawo weta w UE”, co oznacza bezapelacyjne już rządy niemieckiej większości w Unii. Taką Unię Europejską Polska musiałaby natychmiast opuścić. Podobnie jak UE przekształcającą się w federację. Unia to tylko jedna z wielu organizacji międzynarodowych, do których wstąpiła suwerenna Polska.

A UE to dziś polityczny dyktat, pozatraktatowe używanie narzędzi finansowych do ingerencji w wewnętrzne sprawy państw członkowskich, ale i wspieranie agresji tęczowych, czerwono-zielonych środowisk rewolucyjnych, zwykła cenzura oraz zastraszanie społeczeństw za pomocą językowych narzędzi przemocy („poprawność polityczna”, „mowa nienawiści”). Dominująca na Zachodzie współczesna „demokracja liberalno-lewicowa” jest formą miękkiej dyktatury. Demokracja jest bytem bezprzymiotnikowym.

Oczywiście spłot niemieckich imperialistycznych ciągów z rewolucyjnymi dążeniami niewybranej demokratycznie brukselskiej nomenklatury jest dla nas poważnym zagrożeniem. Ale te kolonialno-rewolucyjne dążenia nowego urzędniczego establishmentu państw Starej Europy wpisują się w szerszy kontekst polityczny i cywilizacyjny.

Brutalne ingerencje globalnych korporacji w życie państw stały się codziennością. Bronią się przed tym zbrodnicze, marksistowskie Chiny i stalinizująca się Rosja. Natomiast cały Zachód milcząco zgodził się na przeniesienie prawowitego autorytetu moralnego wybieranych rządów na rzecz

grup działających bez jakiejkolwiek demokratycznej legitymizacji i reprezentujących wąskie interesy, mających też często skrajnie radykalne poglądy.

Dla naszej cywilizacji najgroźniejszy jest sojusz rewolucyjnych ideologów z wyrachowanymi handlarzami krwią w wolnym świecie. Ideologia na usługach wielkiego kapitału. Jak w weimarskich Niemczech.

W mainstreamowych polskich telewizjach, w tygodnikach opinii widzimy jawnych agentów wpływu. Najwyraźniej rosyjskich i niemieckich. Ale i chińskich, i brytyjskich, i izraelskich. Prezydenci największych polskich miast głoszą niemiecką narrację historyczną, posłowie jawnie kupczą Polską na obcych dworach. Gazety i portale w rękach niemieckiego kapitału wojują z rządzącymi, ba, próbują prowokacjami i kłamstwami wpływać na wyniki wyborów. Proszę sobie wyobrazić polski parlament wolny od agentów wpływu. Niemożliwe.

„Miękki” wpływ agresora politycznego czy ideologicznego na elity przeciwnika, jego media, uniwersytety, szkoły – już nie nazywamy tego piątą kolumną, dziś mówimy o soft power, akceptując, ba, nobilitując stan permanentnej wojny hybrydowej.

Narealną politykę państw coraz większy wpływ mają obce mocarstwa, agresywne ideologie i globalny kapitał. Demokracja przegrywa z dywersją. Dążenie do autorytaryzmu jest zatem reakcją starych elit kilkunastu liczących się państw świata na kradzież autorytetu i władzy. Realnie dotąd rządzący światem doszli do wniosku, że przy tak silnej ingerencji czynników zewnętrznych w organizmy państwowe demokracja jest dziś niemożliwa. W takim modelu politycznym mechanizmy demokratyczne działają bowiem na szkodę i elit, i demosu, gdyż realizowane są interesy obce dla wspólnoty politycznej.



ROBERT TEKIELI

Świat zmierza ku autorytaryzmowi. Nierozstrzygnięte jest jedynie, czy będzie to autorytaryzm „prawicowy”, czy „lewicowy”. Dokładniej: dziś decyduje się, czy rządy twardej ręki we wszystkich państwach alfa będą zdroworozsądkowe czy rewolucyjne, stwarzające świat od nowa z każdym pokoleniem rewolucjonistów.

Autorytaryzm już panuje na jednej trzeciej globu. Autorytarne rządy Chin, Rosji, rządy potęg islamskich decydują o tym, co się dzieje na pozostałej jednej trzeciej, tam gdzie nie ma władzy państw opanowującej chaos ludzkich dążeń i ambicji. Autorytarne rządy coraz częściej wygrywają też z USA na kolejnych terytoriach no-go, obszarach opanowanych przez somalijskich czy południowochińskich piratów, w krajach z barwnym bezhołowieństwem klanów, plemion i innych form przedcywilizacyjnej organizacji wspólnot.

Jaki jest plan minimum? W interesie ludzi Zachodu jest zdroworozsądkowy autorytaryzm, który nie będzie agresywny wobec nauki ani wiary, rozpoznając swoją cywilizacyjną tożsamość. Przeciwnieństwo totalitarnej dyktatury tęczowo-czerwono-zielonych ideologii. W Kanadzie 10-letni chłopczyk przyszedł do szkoły i zakomunikował, że chce, by przez pierwszy tydzień mówiono do niego Jaś, a w kolejnym tygodniu „Małgosia”. Rodzina matki koleżanki chłopczyka, która delikatnie sprzeciwiła się temu absurdowi, jest właśnie zagrożona deportacją. Taki świat wspinały i nowy przed nami.



✗ Niewarte Podpowiedźcie mi, Państwo, czemu dzieje się tak, że dorosła 14-letnia dziewczynka w chwili, w której dowiaduje się, że jest w ciąży, natychmiast staje się dzieckiem. I przerzuca odpowiedzialność za poczęte dziecko na rodziców? We Francji wprowadzono właśnie darmową antykoncepcję dla 12-latek. Przecież skoro dziś nikt nie pochwała filmów, w których zachęca się do mordowania rodziców, to dalej ogół zdaje się sądzić, iż przekaz medialny ma wpływ na odbiorcę, szczególnie młodocianego. Jednak cała popkultura od kilkunastu lat, wypełniając marksistowskie plany z lat 20. XX w., zachęca dzieci do seksu bez zobowiązań i konsekwencji.

I tak HBO Max na 10 września zapowiada film „Unpregnant” opowiadający o nastolatce Veronice (Haley Lu Richardson), która odkrywa, że jest w stanie błogosławionym. Dziewczyna chce zamordować swoje dziecko, ale – szok! W stanie Missouri nastolatka nie może zabić nienarodzonego bez zgody rodziców (są nimi oczywiście obrzydliwi, pozbawieni gustu katolicy)! Skandal! Zacołfani rodzice nie zgodzą się na aborcję.

Dziewczyna namawia więc swoją byłą przyjaciółkę Bailey (Barbie Ferreira) na wyprawę do Albuquerque w Nowym Meksyku, by tam legalnie zamordować własne dziecko. No i w ten sposób podróż po śmierć robi się szaloną, cudowną przygodą, o której marzą nastolatki. Mamy tu rozgwieżdżoną, pełną skradzionych samochodów opowieść z południowego zachodu, trudną przyjaźń będącej normalsem atrakcyjnej blondynki z postępową brunetką – odmieńcem – oraz zły konserwyzm.

W „Cosmopolitan” piszą o filmie tak: wierzymy, że dostęp do aborcji jest prawem człowieka, ale niestety nie wszyscy w tym kraju (i na całym świecie) są po naszej stronie. „I dlatego tak cholernie ważne jest, aby normalizować opiekę nad zdrowiem reprodukcyjnym przy każdej cholernej okazji”. Och, „jak ekstremalne przeszkody, które muszą pokonać kobiety, decydując, co jest dobre dla ich własnego ciała”, tym bardziej że „urzędnicy państwowi używają pandemii COVID-19 jako pretekstu do ograniczenia dostępu do aborcji”.

Trwa popkulturowa inwazja postępowej Kalifornii na zacołfane południe USA. Widzimy więc fascynującą podróż z bastionu konserwatyzmu po śmierć. Cóż, jaka cywilizacja, takie filmy dla nastolatków.

„Unpregnant”,
reż. Rachel Lee Goldenberg, dramat, USA

Netflix wpuścił na swą platformę **🔍 Zobaczmy** film „Polityka” Patryka Vegi. Reżyser robi kino dla kasy, więc pokazuje gołe pośladki w Sejmie i posługuje się najprymitywniejszą antypisowską propagandą. Jest skuteczny. „Polityka” to na Netflixie, jeśli chodzi o widowienie, numer dwa w Polsce. Po „Lucyferze”.

„Polityka”, reż. Patryk Vega, obyczajowy/polityczny,
Polska, premiera w kinach 3 IX 2019

Ze służącej została polską bohaterką narodową, inwigilowało ją 100 esbeków i kapusiów. Wkrótce odbędzie się premiera pełnometrażowego filmu dokumentalnego „Anna Walentynowicz. Skąd przychodzimy, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy” w reżyserii Krzysztofa Wojciechowskiego. Film powstaje w studiu filmowym Dr Watkins Jerzego Zalewskiego. Będzie to pierwsza produkcja ukazująca całość losów „matki Solidarności”. Premiera dokumentu przewidziana jest na jesień.

* * *

Nie żyje gwiazda filmu „Czarna pantera”, jeden z wielkich idoli młodego pokolenia, świetny aktor Chadwick Boseman. Miał 43 lata. Zmarł na raka okrężnicy, z którym walczył cztery lata. Grał m.in. w hitach „Avengers: wojna bez granic” i „Avengers: koniec gry”. Niedługo odbędzie się premiera jego ostatniego filmu „Ma Rainey’s Black Bottom”. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Robert Tekieli
Polskie Radio



Uroczą opowieść



VOD

To jeden z tych seriali, które choć są dalekie od doskonałości, po prostu zarażają widza. Swoim urokiem. „Ted Lasso” jest oparty na postaci, którą komik Jason Sudeikis stworzył na potrzeby reklamowe w telewizji NBC Sports w czasie nadawania angielskiej Premier League. Postać tak mocno spodobała się widzom, że na Apple TV+ powstał o niej cały serial. Nic dziwnego, że amerykański gigant zdecydował się na ten krok, skoro zabawne reklamy miały po 20 mln odsłon na YouTube. Serial nie jest jednak zwykłym zbiorem gagów z byłą gwiazdą „Saturday Night Live” na pokładzie. Daje nam znacznie więcej, w czym tkwi jego siła.

Sudeikis połączył siły z twórcą serialu „Hoży doktorzy” Billem Lawrence’em, dając nam kawał wzruszającej i ciepłej komedii, bazującej na narodowych stereotypach widzianych oczami Amerykanów i Brytyjczyków. Ci pierwsi nie chcą się przyznać, że zazdroszczą Anglikom sznytu, ci drudzy patrzą na „wieśniaczków z bylejakiej kolonii” z wyższością, ale zazdroszczą im podskórnie imperialnej potęgi. Lasso wraz ze swoim kolegą trenerem Beardem (Brendan Hunt) dostaje szokującą propozycję. Mają objąć stanowisko menedżera i trenera klubu Premier League AFC Richmond. Klub zmaga się ze sporymi problemami. Nie tylko sportowymi. Jego właściciel porzucił zespół, uciekając z młodą kochanką.

Stery klubu obejmuje więc jego była żona Rebecca (Hannah Waddingham). Zatrudnia, ku oburzeniu fanów i prasy, typowego Amerykanina z Kansas, który publicznie się przyznaje, że nie wie nawet, czym jest spalony. Mówi jednak, że ma od tego swojego trenera, a sam ma zadbać o stronę menedżerską drużyny. Prostolinijny, redneckowy trener szybko zdaje sobie sprawę, że „nie jest już w Kansas”. Razem ze swoim Toto chce zrobić jednak wszystko, by drużyna stanęła na nogi. W tym celu stosuje przeniesione metody pracy z amerykańskimi futbolistami i zaraża otoczenie swoim niepoprawnym jankeskim entuzjazmem i optymizmem. Mimo pogardliwego i pełnego

poczucia wyższości spojrzenia Brytoli powoli dociera on do sedna przyczyn dewastacji AFC Richmond. Nie wie jednak, że właścicielka klubu nie tyle chce go uratować, ile pragnie zespół utopić. Wszystko z zemsty na byłym mężu, który swoją drużynę kocha.

„Ted Lasso” nie jest krótkim skeczem w NBC, ale 10-odcinkowym serialem. Twórcy musieli więc nadać Tedowi głębiej psychologiczną, przeobrażając go z pociesznego i bufonia-stego głupka w pełnowymiarową postać. Udało im się dzięki talentowi aktorskiemu Sudeikisa. Tworzy on bardzo ciepłą rolę sympatycznego i przyzwoitego gościa, który z amerykańskim etosem pracy w sercu chce po prostu wykonać dobrze robotę. Powoli dociera swoim zaraźliwym optymizmem do skłóconych piłkarzy i przypadkowo komplikuje plany skrzywdzonej i wewnętrznie potłuczonej właścicielki klubu.

„Ted Lasso” w zabawny i uroczy sposób pokazuje konflikty w drużynie, gdzie młody gwiazdor rzuca rękawicę starzejącej się legendzie zespołu, co jest tematem wielu sportowych filmów (patrz: „Męska gra” Olivera Stone’a). Jest też „Ted Lasso” wariacją wychodzącą z klasycznej komedii „Pierwsza liga” Davida S. Warda z młodymi Charlie Sheenem i Wesleyem Snipesem rzucającym wyzwanie Tomowi Berengerowi. Znajdziemy u duetu Sudeikis/Lawrence podobny schemat. I bardzo dobrze! W końcu inżynier Mamoń nie przez przypadek lubił piosenki, które zna.

„Ted Lasso” ujmuje pozytywnym przekazem, ucieczką od skandalizowania i bawienia się w niepoprawny, wulgarny humor. W dzisiejszej komedii jest to rzadkość. Ostatecznie wszystko zamyka się w starym, dobrym przesłaniu: nieważne, czy wygrasz, czy przegrywasz. Jeśli jesteś wierny sobie i masz dobre serce, to i tak wyjdiesz z sytuacji zwycięsko. Bardzo to amerykańskie, a przecież wszystko dzieje się na Wyspach Brytyjskich. Uroczą!

„TED LASSO” DOSTĘPNY NA APPLE TV+



Źle ukiszony humor

Rok 1920. Herschel z żoną Sarah mieszkają w Szlupsku. Nie Słupsku, ale Szlupsku, czyli w państwie gdzieś na wschodzie Europy. Wygląda ono jak Kazachstan z „Borata”. Brud, smród, błoto i wszystko, co można sobie wyobrazić w najbardziej stereotypowym spojrzeniu jankesów na „dziki Wschód”. Ich miłość byłaby sielankowa, gdyby nie Kozacy, którzy wyrzynają całą żydowską wioskę, co powoduje że Herschel z Sarah uciekają do USA. Jak przystało na biednego imigranta, Herschel gania szczury w fabryce kiszonych ogórków. Pewnego dnia wpada do solanki z piklami, które konserwują go na 100 lat. Budzi się na Brooklynie w 2020 r. Lekarze ogłaszają cud, natomiast jego przygarbienie pod dach jedynego żyjącego potomka, prawnuk Ben. Idiotyczna historia? Nie, to po prostu film z Sethem Rogenem, który jest znany z niewybrednych komedii.

Rogen wciela się w podwójną rolę Herschela i Bena, więc dostajemy „one man show”. „Amerykanin w zalewie” (ja wolę oryginalny tytuł: „Amerykański ogórek kiszony”) mógł być błyskotliwą satyrą wpisującą się z jednej strony w Alenowskie kino o żydowskim szlemielu, a z drugiej w klimat „Saturday Night Live”. Autorem scenariusza jest zresztą Simon Rich, autor skeczy z kultowego amerykańskiego programu, który oparł go na serii własnych opowiadań z „New Yorkera”. Początek jest obiecujący. Herschel jest religijnym Żydem, który zderza się z Żydem zupełnie zlaicyzowanym. Ben jest hipsterem pracującym nad nową apką, dzięki której ma się stać milionerem. Nieważna jest dla niego przeszłość. Nie pielęgnuje grobu przodków. Ba, nie umie nawet zmówić kiduszu. Ten wątek daje pole do mądrej satyry o zderzeniu judaistycznej moralności z moralnością ateistów, odrzucających żydowskość. Twórcy wolą jednak iść w najbardziej wyświechtane stereotypy. Gdy pokłócony z potomkiem i mieszkający na ulicy Herschel zajmuje się produkcją kiszonych ogórków (z deszczówki i ogórków ze śmietnika), staje się momentalnie gwiazdą. Kochają go hip-



Internet

sterzy, ekolodzy i cały Brooklyn chcący jeść „naturalne produkty”. No, ale nie kocha go świat poprawności politycznej. Herschel po kilku wpisach na Twitterze, gdzie uzewnętrznia swoje poglądy, momentalnie z bohatera staje się wrogiem publicznym numer jeden. Herschel został bowiem zahibernowany wraz ze swoją ksenofobią, rasizmem, homofobią i nawet chrystofobią. Obraża wszystkich. Gejów, kobiety, chrześcijan i... Polaków, których nazywa najgłupszymi ludźmi na świecie. Na marginesie warto napisać, że to zabawne, iż wpadliśmy do jednej szufladki z obrażanymi mniejszościami.

Niestety, zamiast inteligentnej satyry o zderzeniu konserwatywnego judaizmu z laicyzmem i wolności słowa z poprawnością polityczną, twórcy ograniczają się do serii skeczy. Mają w głębokim poważaniu logikę, a kolejne sceny są przyczynkowe. Rogen nieudolnie naśladuje akcent Sachy Barona Cohena z „Borata” i nie wnosi nic do parodii postaci ze „Skrzypka na dachu”. „Amerykanin w zalewie” jest filmem obraźliwym nie dla Polaków czy chrześcijan. Jest to film, który powinien oburzyć konserwatywnych Żydów, których tradycja została sprowadzona do ksenofobii i homofobii. To strasznie prostackie spojrzenie. Niestety, typowe dla

coraz mocniej pozbawionych religijnej wrażliwości producentów z Hollywood. Jeżeli wierzący Żyd z 1920 r. jest zacofany, to przecież tak samo zacofani muszą być chrześcijanie, nieprawdaż?

Woody Allen również nie raz chlastał satyrą judaizm. Robił to z pozycji liberalnego nowojorskiego intelektualisty z Upper East Side. Korzystał jednak przy tym z całej tradycji żydowskiego humoru. Dziś godnie zastępują go Noah Baumbach i od czasu do czasu bracia Coenowie. Najbardziej irytujące jest to, że twórcy, opowiadając o Żydzie zahibernowanym w latach 1920–2020, nie musnęli nawet kwestii spojrzenia na Holokaust, który przecież naznaczył żydowskość ostatnich 70 lat. Cóż, pozostają nam na szczęście ostre jak brzytwa dialogi w kinie Allena, choćby z „Przejrzyć Harry’ego” i sceny kłótni religijnej siostry z ateistycznym bratem, która wyrzuca mu, że jego życie to „nihilizm, cynizm, sarkazm i orgazm”. On odpowiada, że we Francji mógłbym z tym sloganem startować w wyborach i by wygrał. Spółka Rich/Rogen zamiast wnieść się na ten poziom typowej dla Żydów ironii i sarkazmu, wolą się kisić w stereotypowym i bezpiecznym humorze.

„AMERYKANIN W ZALEWIE”
DOSTĘPNY NA HBO GO



Pandemia to nie czas na oszczędności w służbie zdrowia

Czwarta, zarazem ostatnia, debata w ramach tegorocznej II edycji Forum w Gospodarcę.pl pt. „System ochrony zdrowia podczas pandemii” za nami. Tym razem wokół stołu zasiedli przedstawiciele administracji, biznesu i organizacji pacjenckich: wiceminister zdrowia Waldemar Kraska, koordynator Wydziału Promocji Zdrowia w Głównym Inspektoracie Sanitarnym Karolina Gajda, prezes Izby Gospodarczej „Farmacja Polska” Irena Rej, prezes Dr. Schumacher Paul Stanek, dyrektor medyczny Novartis Oncology Adam Goszczyński, public & government affairs director w AstraZeneca Piotr Najbuk oraz Anna Kupiecka z Fundacji OnkoCafe – Razem Lepiej. Debata poprowadzili Maciej Wośko i Anna Raciniewska

Maciej Wośko: W trudnym czasie pandemii koronawirusa temat ochrony zdrowia stał się jednym z kluczowych zagadnień debaty publicznej. Z reformą ochrony zdrowia mierzymy się od 30 lat, jednak dopiero w ciągu ostatnich pięciu lat przyspieszyło wiele procesów. Powstały narodowe strategie – onkologiczna, cukrzycowa, kardiologiczna, lekowa. W służbie zdrowia pojawiły się wreszcie technologie cyfrowe: e-recepty, e-zwolnienia, e-wi-

zyty, portal pacjenta. Mechanizm Refundacyjnego Trybu Rozwojowego zdaje się na ostatniej prostej. I nagle w to wszystko wkroczył koronawirus. Czy zboczyliśmy przez niego z kursu? Czy wręcz przeciwnie – okazał się papierkiem lakmusowym gotowości do działania, pokazał, że zdajemy egzamin w najbardziej nieprzewidywalnych kryzysowych sytuacjach?

Waldemar Kraska: Dziś jesteśmy w połowie drogi. Dopóki nie będzie szcze-

pionki, walka z koronawirusem będzie w naszym systemie zdrowia dominowała. Ubolewam nad tym, gdyż Polacy chorują nie tylko na koronawirusa. Tym niemniej inne strategie toczą się równolegle i nie zostały odłożone na półkę. Problemem jest to, że pacjenci rzadziej zgłaszają się do szpitali. Mamy drastyczne sygnały, kiedy zaniedbują nawet bolesne przypadki, przychodząc w ostatniej chwili, czego nie było wcześniej. A wszystko z obawy przed

koronawirusem. Nasza strategia na nadchodzącą jesień przewiduje zachętę, aby nie ograniczać się jedynie do (co prawda wspaniale rozwiniętej) telemedycyny. Doświadczenie nauczyło nas, że pewne schorzenia wymagają osobistego spotkania z lekarzem, fizycznego badania, nie przez telefon. Nie trzeba się niczego obawiać, wystarczy, aby obie strony były zabezpieczone, aby badanie mogło się odbyć. Także onkolodzy sygnalizują nam duży problem z późnym wykrywaniem nowotworów. To zły trend i chcemy zmienić postrzeganie związane z obawą przed wizytą u lekarza. A nasz wysiłek we wdrażaniu strategii będzie jeszcze większy niż do tej pory. Byle tylko te programy były dostrzegane przez pacjentów, którzy mogą z nich skorzystać. W dobie pandemii nie przestajemy również uczulać na profilaktykę. Zaniedbanie profilaktyki skończy się katastrofą, nawet jeśli będzie już szczepionka na koronawirusa, zaleją nas konsekwencje niewykrywanych o czasie innych chorób.

Maciej Wośko: Wracając do początków pandemii. Kiedy rozpoczął się lockdown w Polsce, a jeszcze nie w Europie, doświadczyliśmy dziwnego zjawiska: towarem deficytowym stał się papier toaletowy, ale również płyn do odkazania rąk i powierzchni, rękawiczki, maseczki, fartuchy. Dzięki szybkiej reakcji rządu i dużych spółek skarbu państwa, które przestawiły produkcję, udało się załatać ten problem. Ale ta sytuacja obnażyła przyczynę: większość tych środków lub półproduktów trafiała do nas z importu. Wiele państw zamknęło swoje rynki, a my, będąc na końcu tego łańcucha dostaw, straciliśmy do nich dostęp. Czy ta sytuacja była charakterystyczna dla polskiego rynku, czy dotknęła cały świat?

Paul Stanek: Rynek polski jest uzależniony w 90 proc. od producentów zagranicznych. Mamy w Polsce jedną firmę Medisept produkującą profesjonalne środki do dezynfekcji dla ok. 10 proc. rynku. Po wybuchu pandemii każda firma produkcyjna dysponująca nalewką zaczęła produkować „płyn do dezynfekcji”. Tak działało się nie tylko w Polsce, lecz na całym świecie. Rządy, kiedy się zorientowały w brakach, uruchamiały wszystko. To był słuszny krok. Istnieje metoda uproszczona dopuszczenia środków do dezynfekcji według receptury WHO do rynku. I została uruchomiona, aby zaspokoić potrzeby obywateli, ale nikt skuteczności biobójczej

tych środków nie przebadał, nie mówiąc już o ich działaniu na skórę użytkowników – tak więc problem dla szpitali, przychodni pozostał nierozwiązany.

Maciej Wośko: Dlaczego to jest takie ważne, aby korzystać z tych profesjonalnych środków do dezynfekcji, a nie pozostać przy produkcji rozpoczętej tak naprędce? Czy jest różnica pomiędzy tymi środkami?

Paul Stanek: Jest różnica – w recepturach, a wskutek tego w ich działaniu. Te pierwsze produkty polegały na zmieszaniu na szybko i wprowadzeniu na rynek tych środków bez badania. Jest to legalne, zwłaszcza w sytuacji nadzwyczajnej. Jednak w normalnym trybie dopuszczenie środka przez urząd trwa 18–30 miesięcy. Wymagane są badania, testy, wykazanie udokumentowanej skuteczności działania, że są to środki biobójcze – to wszystko kosztuje. To jest ważne, bo środki te trafiają również do szpitali, a na zakażenia szpitalne umiera więcej osób niż na koronawirusa. Dlatego te naprędce produkowane środki, nieprzebadane, nie powinny być dopuszczone na rynek profesjonalny, a tak się stało, gdy zamknięcie granic odebrało szpitalom możliwość dostawy środków profesjonalnych. Ta sytuacja pokazuje, jak bardzo jesteśmy zależni od zagranicznych producentów.

Waldemar Kraska: Podobnie było – już wcześniej – gdy stały się chińskie fabryki produkujące substancje czynne do leków. Kraje europejskie mogły zostać z pustymi rękoma. Od tego czasu szukamy rozwiązań.

Paul Stanek: Zastanówmy się, dlaczego produkcja odbywa się poza granicami Polski? Otóż w procesie produkcji środków profesjonalnych używamy specjalnych skaźników do alkoholu (w szczególności etanolu). Alkohol skażony tymi skaźnikami używanymi przez profesjonalne firmy zagraniczne jest w większości krajów europejskich wolny od akcyzy, w Polsce podlega on – niestety – nadal akcyzie. Taniej wychodzi więc nam sprowadzenie – bez akcyzy – gotowego środka wyprodukowanego – również bez akcyzy – 30 km od polskiej granicy. Produkcja na miejscu byłaby – wskutek akcyzy – trzykrotnie droższa.

Irena Rej: Toczymy wielką batalię o środki dezynfekcyjne dla przemysłu farmaceutycznego od lat. Niestety nie

udało nam się doprowadzić do tego – pomimo zabezpieczenia w postaci licznych regulacji i kontroli, jakim podlegamy – abyśmy mogli stosować do dezynfekcji etanol nieskażony. Polak potrafi – skończyło się to ściąganiem środków z Białorusi – wszystko po to, by nie stał przemysł farmaceutyczny. Ale to nie powinno być tak, że stajemy na rękach, aby zapewnić polskiemu społeczeństwu dostęp do leków. Oczywiście nikt nie był w stanie przewidzieć pandemii. Ale to już trwa od miesięcy, przydałby się jakiś plan strategiczny!

Maciej Wośko: Z wirusem musimy sobie radzić na co dzień, po to by móc nieprzerwanie leczyć wszystkie choroby polskich pacjentów – w tym onkologicznych. Jak jest dziś z dostępnością do nowoczesnych terapii? Czy COVID-19 nie wyhamował naszych działań na tym polu?

Adam Goszczyński: Branża farmaceutyczna stanęła w obliczu czegoś nieoczekiwanego, nowego. Podjęliśmy natychmiast wiele działań, od tych wewnętrznych po szeroko zakrojone projekty, takie jak „Direct to the patient”, czyli dostarczanie leków bezpośrednio do pacjentów, którzy bywają w ośrodkach leczniczych tylko po odbiór leku. Przeżyliśmy zachwianie w sprzedaży spowodowane kryzysem i sytuacją szpitali. To się jednak już wyrównuje. Obserwujemy i dobrze oceniamy działania Ministerstwa Zdrowia zarówno w sferze e-zdrowia, jak i refundacji terapii. Ostatnim tematem naszych dyskusji jest dostępność terapii przełomowych, mam tu na myśli CAR-T – najbardziej zaawansowaną i spersonalizowaną technologię stosowaną w leczeniu chłoniaków rozlanych z dużych komórek B oraz ostrej białaczki limfocytowej u dzieci i młodych dorosłych. Napotkaliśmy różne przeszkody, ale idziemy w dobrym kierunku. Nowoczesność terapii wyprzedza nasze dzisiejsze regulacje prawne, ale krok po kroku sobie z tym radzimy. W tej chwili już trzy ośrodki w Polsce mają certyfikat i są gotowe do podawania terapii.

Maciej Wośko: Podobne problemy formalnoprawne może napotkać szczepionka na COVID-19, kiedy dojdzie do jej wynalezienia. Przechodzimy więc do zagadnień dotyczących badań i rozwoju. AstraZeneca wydaje się zatem idealnym partnerem do współpracy na linii rząd-biznes. Deklaracje zainwestowania w Polsce

1,5 mld zł w pięć lat, właśnie w dziedzinie rozwoju R&D (B+R) są nie do przecenienia. Czy koronawirus nie pokrzyżuje tych planów?

Piotr Najbuk: Jesteśmy firmą globalną, ale mamy polskocentryczne nastawienie. Jedno z kilku centrów badawczo-rozwojowych znajduje się w Polsce. To już nie są tylko plany inwestycyjne, a realne działania. Dziś ok. 2 tys. polskich ekspertów, naukowców zajmuje się badaniami i rozwojem w różnych obszarach: badań klinicznych, ale także w medycynie precyzyjnej, obsługując rynek na całym świecie. Pomimo COVID-19 nie tylko nie hamujemy, wręcz przeciwnie – dynamicznie się rozwijamy. W ostatnim czasie jako pierwsza globalna firma biofarmaceutyczna uzyskaliśmy nadany przez Ministerstwo Rozwoju status centrum badawczo-rozwojowego, co świadczy o naszym ogromnym wkładzie w B+R w Polsce oraz ułatwi nam realizację dalszych planów. Jako spółka staramy się dostosować do zmieniających się warunków rynkowych i identyfikować szansę do dalszego rozwoju. Z punktu widzenia społeczeństwa ten kryzys pokazuje wagę skali inwestycji i pozycji inwestora oraz to w jaki sposób radzimy sobie z wyzwaniami w systemie ochrony zdrowia. Zarówno z tymi krótkoterminowymi, jak pandemia, ale też długoterminowymi, jak choroby cywilizacyjne. AstraZeneca ma szansę wprowadzić na globalny rynek szczepionkę przeciw COVID-19, dbając nie tylko o jakość produktu, ale także zapewniając jego wystarczającą dostępność. Widzimy, że odpowiedzią na wyzwania, które się pojawiają w systemie ochrony zdrowia, jest zarówno mocny ekosystem innowacji, ale także ścisła współpraca między dużymi firmami biotechnologicznymi i uniwersytetami. Pandemia nie jest czasem, kiedy powinno się oszczędzać na służbie zdrowia. I to trzeba podkreślać w debacie publicznej. Jest wiele innych potrzeb, a budżet nie jest z gumy. Pierwszym krokiem, aby zapewnić dostęp – nie tylko do terapii lekowych, ale także do innych technologii – jest zapewnienie odpowiedniego poziomu finansowania. I postawienie na przełomowe terapie lekowe – także w tych zaniedbanych dziś obszarach, takich jak rak płuca czy niewydolność serca, w których mamy szansę na prawdziwy przełom.

Maciej Wośko: Kiedy mowa o pieniądzach, trzeba zapytać o Refundacyjny Tryb Rozwojowy – który krąży pomiędzy ministerstwami. Na styku biznesu i administracji to jeden z najbardziej uciążliwych problemów, który czeka od lat na rozwiązanie.

Irena Rej: To już szósty rok dyskusji na ten temat pomiędzy ministerstwami. A i tak na koniec okazało się, że Ministerstwo Zdrowia nie może być dysponentem tych środków – wolno to zrobić tylko Ministerstwu Rozwoju. Gdyby te dwa ministerstwa mogły się dogadać! Niestety trwa przepychanka. Moim zdaniem warto zwrócić uwagę, że RTR powinien być oddzielny dla leków generycznych i innowacyjnych – nie można obu tych grup leków traktować tymi samymi kryteriami. RTR powinien premiować leki innowacyjne, aby zachęcać nasz przemysł do unowocześnienia generyków. Cieszę się, słysząc tutaj, że poszczególne firmy dogadują swoje sprawy w ministerstwie. Ale potrzebne są rozwiązania systemowe dla całego sektora. I choć my podpowiadamy ministerstwu rozwiązania, nikt z nich nie chce skorzystać. A przecież dzielimy się własnym doświadczeniem jako izba branżowa reprezentująca stanowisko całego środowiska. W obecnej sytuacji spotykamy się coraz częściej z różnymi nietypowymi sprawami, dobrze byłoby móc to ze sobą konsultować, bo są to sprawy ratujące życie ludzi.

Adam Goszczyński: Rzeczywiście, czekają pilne sprawy do rozwiązania. Jedną z nich to rejestry – bardzo jest potrzebny realny obraz naszej sytuacji. Współpracujemy z Krajowym Rejestrem Nowotworów, ale oczekujemy na oficjalne rozporządzenie. Postulujemy również, aby tworzenie dokumentacji nie opóźniało lub wręcz nie wstrzymywało ratowania ludzkiego życia.

Maciej Wośko: Jeśli mowa o sytuacjach nieoczekiwanych, zapytajmy, jak służby podległe GIS, które znalazły się w oku cyklonu, zdawały egzamin z przygotowania do pracy w czasie epidemii, uruchamiając struktury, działania dotychczas „uspione”?

Karolina Gajda: Rzeczywiście ten okres jest szczególnie dla wszystkich pracowników Państwowej Inspekcji Sanitarnej. To, co się dzieje, jest nieprawdopodobnym wysiłkiem z ich strony, a jest ich mało jak na taki ogrom pracy. Dziennie na kwaran-

tannie przebywa 100 tys. osób, a do tej pory objęliśmy opieką ponad 2 mln ludzi. Należy pamiętać, że inspekcja sanitarna była wcześniej instytucją przez lata niedoinwestowaną, szczególnie pod względem cyfrowym, niedocenianą, kojarzoną jedynie z działaniami opresyjnymi i mandatami. Teraz pokazaliśmy, że jesteśmy potrzebni i wiemy, że mamy misję do spełnienia. Nasza praca trwa również w Głównym Inspektoracie Sanitarnym. Nadal analizujemy bieżącą sytuację, wydajemy rekomendacje i wytyczne, publikujemy komunikaty, informacje, infografiki. Stojąc na straży bezpieczeństwa zdrowotnego, chcemy nie tyle karać, ile przekonywać poprzez mądrze, nowocześnie i skutecznie prowadzoną komunikację. Dzięki naszym social mediom docieramy do dużej rzeszy obywateli, m.in. walcząc z wielką ilością fake newsów. Zaznaczyć należy, że ta pandemia jest też okresem innowacji w naszej instytucji. Otrzymaliśmy wsparcie od Kancelarii Premiera i Ministerstwa Cyfryzacji, które razem z nami digitalizuje inspekcję. Wśród wielu działań związanych z przeciwdziałaniem zagrożeniu spowodowanemu zakażeniami wirusem SARS-CoV-2 jest wprowadzanie rozwiązań technologicznych, czyli systemów serwerowych i telekomunikacyjnych, stron internetowych i intranetowych oraz zakup sprzętu. Wszystkie te działania mają służyć usprawnieniom pracy w inspekcji, ale przede wszystkim ułatwić współpracę inspekcji z obywatelami. Ponadto należy podkreślić, że COVID pokazał nam także, jak ważna jest współpraca biznesu i administracji. GIS brał udział w opracowywaniu wytycznych dla wielu branż przemysłu, prowadzony był intensywny dialog, który doprowadził nas do wspólnych wniosków. Biznes podczas pandemii wykazał się dużym zrozumieniem dla ograniczeń, które zostały wprowadzone. Rozumiano, że zdrowie i bezpieczeństwo ich klientów musi być na pierwszym miejscu. Ten sam cel przyświeca również inspekcji sanitarnej, która jest liderem zdrowia publicznego, dbając codziennie właśnie o zdrowie i bezpieczeństwo milionów Polaków, nie tylko w czasie pandemii koronawirusa.

Maciej Wośko: Na koniec chcielibyśmy oddać głos pacjentom, których przedstawicielka przysłuchuje się naszej debacie. Rak – a także inne choroby – nie będą cze-

kać, aż minie pandemia. Terapie muszą być dostępne tu i teraz. Strategia onkologiczna jest dobrym przykładem potwierdzającym potrzebę wypracowania skoordynowanych działań i systemu decyzji, by skutecznie poradzić sobie z problemem opieki nad chorymi.

Anna Kupiecka: Przysłuchiwanie się tej debacie nie jest i nie powinno być moją jedyną rolą. Opinia organizacji pacjentów powinna być traktowana na równi z głosem ekspertów ochrony zdrowia – jeśli chcemy walczyć o system, w którym pacjent jest podmiotem. Nawiązując do wspomnianego przez pana ministra problemu zahamowania w onkologii – potwierdzają to dane NFZ, które mówią, że w okresie marzec–maj 2020 r. zostało wydanych ponad 18 tys. mniej kart DIŁO w porównaniu z analogicznym okresem ub.r. Problem nie leżał jednak po stronie pacjentów, ale w dostępności lekarzy. Tak więc problem, jak odmrażać system ochrony zdrowia i jak go finansować – to kluczowe pytania na ten czas. W naszej debacie pojawiał się wielokrotnie temat relacji biznesu i administracji. W naszej opinii jakość tej współpracy w ostatnich latach

znacząco się poprawiła. My także dostrzegamy to, co podkreślał każdy z mówców: otwartość Ministerstwa Zdrowia na udostępnianie pacjentom nowoczesnych terapii. Czujemy, że głos pacjenta jest coraz bardziej słyszalny, coraz częściej czujemy się partnerami decydentów. Jeśli chodzi o współpracę międzyresortową, to od dawna stoimy na stanowisku, że Ministerstwo Zdrowia nie może być monopolistą w kreowaniu polityki zdrowotnej obywateli. Choroba dotyka zawsze życia społecznego, gospodarczego, sektora ubezpieczeń i świadczeń socjalnych. Stąd potrzeba konsultacji i inicjatyw ze strony wszystkich zainteresowanych agend rządowych, ale także ze strony społecznej. Epidemia i wywołany przez nią kryzys gospodarczy pokazały, że ochrona zdrowia powinna zajmować ważne, a nawet strategiczne miejsce w obszarze polityki rządu. Potrzeba przemyślanych działań strategicznych i ich stabilnej kontynuacji. Przy realizacji Narodowej Strategii Onkologicznej musimy bardzo uważać, aby nie powtórzyć wcześniejszych błędów podobnych programów. Trzeba powrócić do prac nad wytycznymi postępowania i re-

jestrami klinicznymi diagnostyki oraz leczenia nowotworów złośliwych. To szczególnie ważne w trudnym czasie pandemii. Potrzebna jest nam standaryzacja postępowań w leczeniu oparta na światowych wytycznych. Warunkiem koniecznym poprawy dostępności opieki zdrowotnej jest zapewnienie stabilnego finansowania systemu ochrony zdrowia. Dziś nie mamy jednak dostępu do projektu planu finansowego NFZ na 2021 r. Ostatnio zaproponowane zmiany w zakresie wyliczania budżetu refundacyjnego mogą oznaczać zmniejszenie o miliard złotych funduszy na nowoczesne terapie w onkologii. Na to jako Polska absolutnie nie możemy sobie pozwolić. Z punktu widzenia pacjenta liczy się nie tylko zabezpieczenie w najnowocześniejsze terapie, ale również to, aby trafiały one do chorych najszybciej, jak to tylko możliwe. Aby wreszcie pacjenci poczuli się zaopiekowani przez system. Nie wystarczy ogłosić roku 2020 Rokiem Raka Płuca. Do dziś w tym obszarze niewiele się zmieniło, tzw. narządowe unity stoją w miejscu. Kompleksowe rozwiązania muszą być wprowadzane, a nie tylko ogłaszane.

Forum w Gospodarcie.pl

PATRONAT
HONOROWY:



Ministerstwo
Cyfryzacji



Minister Rodziny,
Pracy i Polityki Społecznej
PATRONAT HONOROWY



Ministerstwo
Rozwoju



Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PARTNERZY
GŁÓWNI:

allegro

Coca-Cola



PARTNERZY
WSPIERAJĄCY:

AstraZeneca

Deloitte

emitel

Google

JTI



NOVARTIS

STRABAG

VELUX

Więcej informacji w dedykowanej zakładce na: **www.wgospodarcie.pl**

eprasa.pl 30d88c04e6



Fot. Fot. Archiwum Forum Ekonomicznego

Eurico Brilhante Dias, sekretarz stanu ds. internacjonalizacji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Portugalii, rozmawiać będą o tym, czy świat po koronawirusie będzie taki sam?

TEST SPRAWNOŚCI I SKUTECZNOŚCI RZĄDÓW

Pandemia wymusza przewartościenie pojęć, które wcześniej traktowano jak dogmaty. Symbolem tego jest choćby stwierdzenie kanclerz Merkel, że jeżeli w obecnej sytuacji pojawiają się próby przejęcia ważnych niemieckich firm, to jej rząd zaangażuje się finansowo, by do tego nie dopuścić. Ta zapowiedź to najlepszy symbol przemian, jakie przyniosła pandemia, podobnie

jak ilość pieniądza wpompowanego do gospodarki przez banki centralne.

Koronawirus był – a de facto jest – testem sprawności i skuteczności rządów. Skala i zasięg pandemii mogą być porównywalne tylko z uderzeniem wielkiego kryzysu lat 30. ubiegłego wieku. Efektem tego kryzysu było umocnienie się reżimów totalitarnych i wybuch II wojny światowej.

Organizatorzy Forum Ekonomicznego w tym kryzysie próbują szukać szans dla Polski i regionu. W efekcie COVID-19 nastąpiło przerwanie globalnych łańcuchów dostaw z Azji, ograniczenie pandemii. Najprawdopodobniej wielkie koncerny będą szukały nowych, bezpieczniejszych lokalizacji. Do tego państwa będą się starały o zwiększenie samowystarczalności. To szansa dla naszej części Europy, w której pandemia nie wyrządziła tak wielkich szkód jak w innych regionach.

Koronawirus pokazał, jak niebezpieczne, nie tylko dla zdrowia, lecz także dla funkcjonowania gospodarki mogą być nieprzewidziane sytuacje kryzysowe. Skutki wyhamowania odczuły wszystkie sektory, w największym stopniu branża turystyczna, eventowa i produkcyjna. Czy i w jakim stopniu można przewidzieć zagrożenie i przygotować plany kryzysowe, które zapobiegą podobnym sytuacjom jak ta z 2020 r.? Jak opracować skuteczne systemy zarządzania kryzysowego i procedury awaryjne dla przedsiębiorstw? O tym będzie mówił Tadeusz Kościński, minister finansów, który na forum przyjedzie trzeci raz. W rozmowie udział weźmie także 12-krotny uczestnik konferencji Jan Mładek, były czeski minister gospodarki, obecnie przedstawiciel Czeskiego Instytutu Ekonomii Stosowanej, zajmującego się badaniami ekonomicznymi i doradztwem gospodarczym.

Polski biznes reprezentować będą: Andrzej Jaworski, prezes zarządu VRG SA, firmy, która w swoim portfelu posiada takie marki, jak Vistula, Bytom, Wólczanka, W.Kruk czy Deni Cler Milano, Marek Moczulski (dziesiąty raz na konferencji), prezes zarządu Unitop sp. z o.o., wcześniej Bakalland SA i ZPC Mieszko SA, oraz Janusz Włodarczyk, członek zarządu Lidl Polska.

NIE TYLKO O PANDEMII

Pandemia to niejedyny wyzwanie dla państw i wspólnot międzynarodowych. Jeszcze przed kilkoma dekadami katastrofalne powodzie, długotrwałe susze i deficyt wody były problemami nękającymi inne kontynenty. Jednak gwałtowne zmiany klimatu spowodowały, że te klęski żywiołowe coraz bardziej zagrażają Europie. Do tego woda staje się surowcem coraz bardziej deficytowym, również w miejscach, w których dotychczas jej nie brakowało. Dlatego organizatorzy Forum Ekonomicznego 2020 obecne znaczenie wody porównali z ropą naftową – strategicznym surowcem pozwalającym na szybki rozwój cywilizacji w XX w. O tym dyskutować będą: Jan Krzysztof Ardanowski, minister rolnictwa i rozwoju wsi (pięciokrotny uczestnik konferencji). Towarzyszyć mu będą m.in. Łukasz Smółka, wicemarszałek województwa małopolskiego i gość siedmiu edycji konferencji, oraz Paweł Rowiński, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk.

Wymiaru międzynarodowego dotyczyć będą rozmowy o polityce spójności w latach 2021–2027. Zaproszenie do niej przyjęła Małgorzata Jarosińska-Jedynak, szefowa resortu funduszy i polityki regionalnej. Towarzyszyć jej będą samorządowcy: Witold Kozłowski, marszałek województwa małopolskiego (19-krotny uczestnik konferencji), oraz Artur Kosicki, marszałek województwa podlaskiego. Perspektywę międzynarodową dyskusji zapewnią: Georg Milbradt, wykładowca Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie, wcześniej premier Saksonii (14-krotny uczestnik konferencji), oraz Krzysztof Herman, wiceprzewodniczący Komisji Rozwoju Regionalnego w Parlamencie Europejskim. Debatę moderował będzie Andrea Gallo, wydawca włoskiego portalu FASI.biz, zajmującego się funduszami unijnymi.

Minister Małgorzata Jarosińska-Jedynak weźmie także udział w dyskusji na temat sprawiedliwej transformacji. Wraz z nią w panelu wystąpią europoseł Zdzisław Krasnodębski, profesor Uniwersytetu w Bremie, wiceprzewodniczący parlamentarnej Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii, Paweł

Poncylljusz, poseł na Sejm, i Grzegorz Macko, wicemarszałek województwa dolnośląskiego. Stronę biznesową reprezentować będą Daniel Obajtek, prezes zarządu PKN Orlen, oraz Paweł Szczeszek, prezes zarządu Enea SA. Sprawiedliwa transformacja to temat budzący olbrzymie emocje społeczne. Zwolennicy argumentują, że dzięki niej unikniemy globalnej katastrofy ekologicznej. Przeciwnicy twierdzą zaś, że szybkie odejście od tradycyjnych paliw kopalnych oraz gospodarki generującej wysoką emisję zanieczyszczeń doprowadzi do kryzysu gospodarczego w krajach i regionach opartych na tradycyjnej gospodarce energetycznej.

Jan Krzysztof Ardanowski i Ján Mičovský, ministrowie rolnictwa Polski i Słowacji, wystąpią w panelu o zrównoważonym rozwoju Grupy Wyszehradzkiej. Zastanawiać się będą nad strategią makroregionalną, która ułatwi i przyspieszy zrównoważony rozwój społeczny i gospodarczy naszej części kontynentu.

Decyzją Stowarzyszenia Europejskich Komitetów Olimpijskich województwu małopolskiemu oraz miastu Kraków przyznano prawo organizacji III Igrzysk Europejskich w 2023 r. Igrzyska Europejskie to mało jeszcze znane wydarzenie sportowe, kojarzące się z igrzyskami olimpijskimi. O igrzyskach rozmawiać będą: Danuta Dmow-

ska-Andrzejuk, minister sportu, Witold Kozłowski, marszałek województwa małopolskiego, które od lat jest głównym partnerem Forum Ekonomicznego, oraz Andrzej Kraśnicki, prezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce i jednocześnie członek Rady Wykonawczej Stowarzyszenia Europejskich Komitetów Olimpijskich. Warto pamiętać, że organizacja wielkich imprez sportowych to duży wysiłek logistyczny i finansowy, ale również wymierne korzyści dla gospodarki i mieszkańców. Stąd udział w dyskusji wicepremiera Jacka Sasina oraz Witolda Kozłowskiego, marszałka województwa małopolskiego.

Kolejna grupa tematów dotyczyć będzie cyberbezpieczeństwa. Po dwóch latach od wejścia w życie ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa eksperci mają już niezbędne doświadczenie oraz wiedzę dotyczącą funkcjonowania systemu. Czy planowane przez Ministerstwo Cyfryzacji zmiany w ustawie o KSC w wystarczający sposób odpowiadają na wszystkie potrzeby? O tym rozmawiać będą: Marek Zagórski, minister cyfryzacji oraz pełnomocnik rządu ds. cyberbezpieczeństwa, Tadeusz Chomicz, ambasador ds. bezpieczeństwa cybernetycznego i technologicznego z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Tomasz Zdzikot, prezes Poczty Polskiej, oraz Łukasz Jędrzej-

czak, zastępca dyrektora Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni. Perspektywę międzynarodową dyskusji zagwarantuje gość z Rumunii – Alexandru Nazare, doradca ministra transportu, Specjalny Wysłannik ds. bezpieczeństwa cybernetycznego.

Michał Kurtyka, minister klimatu, będzie mówił o polityce energetycznej w najbliższych dekadach. Polityka Energetyczna Polski 2040 stanowi odpowiedź na najważniejsze wyzwania stojące przed polską energetyką. Ambitne plany realizacji założeń Polityki Energetycznej Polski 2040 zakładają m.in., że za dekadę udział węgla w wytwarzaniu energii elektrycznej będzie stanowił 60 proc., w 2033 r. wdrożymy energetykę jądrową i jednocześnie ograniczymy emisję CO₂ o 30 proc. (w stosunku do 1990 r.). W dyskusji głos zabiorą: Jerzy Kwieciński, prezes zarządu Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa, Dawid Zieliński, prezes zarządu Columbus Energy SA, Paweł Jan Majewski, prezes zarządu Grupy Lotos SA, Bogdan Kucharski, prezes BP Polska, i Bartłomiej Pawlak, wiceprezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju.

Natomiast Wojciech Murdzek, minister nauki i szkolnictwa wyższego, weźmie udział w panelu dotyczącym współpracy trzech sektorów: uczelni, przedsiębiorców, instytutów badawczych – traktując je jako podstawę rozwoju polskiej gospodarki.

Zaproszenie na Forum Ekonomiczne przyjęło jeszcze kilku innych szefów resortów. Prof. dr hab. Zbigniew Rau, minister spraw zagranicznych, weźmie udział w dyskusji o Funduszu Inwestycyjnym Trójmorza oraz o przyszłości Białorusi. Marlena Małąg, minister rodziny, pracy i polityki społecznej, rozmawiać zaś będzie o szansach i wyzwaniach, jakie stoją przed Pracowniczymi Planami Kapitałowymi.

Lista potwierdzonych gości sięga prawie 1,7 tys. osób, a organizatorzy zapewniają, że będą jeszcze niespodzianki, które dodatkowo uświetnią obrady. Forum Ekonomiczne w Karpaczu, choć odbywa się w bardzo trudnym organizacyjnie okresie pandemii, nic nie straciło na tradycyjnie wysokim poziomie zaproszonych gości, gwarantujących najwyższy poziom dyskusji.



Fot. Fot. Archiwum Forum Ekonomicznego

Forum Ekonomiczne 2020



8 - 10 WRZEŚNIA 2020, KARPACZ

Województwo Małopolskie
Główny Partner
Forum Ekonomicznego

EUROPA PO PANDEMII: SOLIDARNOŚĆ, WOLNOŚĆ, WSPÓLNOTA?



Organizowana od prawie 30 lat, najważniejsza konferencja w Europie Środkowo-Wschodniej.



Liderzy świata polityki i biznesu z Europy, Azji i USA.



Ponad 150 debat - makroekonomia, biznes i zarządzanie, energetyka, innowacje.



Najbardziej znane miejsce spotkań elit gospodarczych w tej części Europy.



Znajdź nas
na Facebooku!



■ www.forum-ekonomiczne.pl
■ kontakt: forum@isw.org.pl



Pomoc dla polskich firm, radość dla dzieci

Sprawianie radości dzieciom, wybieranie towarów, których produkcja nie szkodzi planecie, i jednocześnie wspieranie lokalnych polskich producentów – czy da się to wszystko połączyć? Okazuje się, że tak. Największa sieć handlowa w Polsce właśnie uruchomiła kolejną akcję lojalnościową, której założenia warto poznać bliżej

Zacznijmy od nazwy „Gang Fajniaków” – takie miano nosi nowa akcja Biedronki, która ma nakłonić rodziców dzieci do zaku-

pów w sieci jej sklepów. W zamian za wydawane tam złotówki klienci zbierają punkty, które następnie mogą wymienić na maskotki. Na pierwszy rzut

oka akcja nie wydaje się niczym nowym, sieć miała już bowiem wcześniej swoje „gangi” maskotek, np. popularny „Gang Świeżaków”, który miał wspie-

rać zdrowe nawyki żywieniowe wśród dzieci. Premiowano wówczas zakupy świeżych warzyw i owoców, bo epidemia otęła, również wśród najmłodszych, to problem, który zauważają wszyscy.

Tym razem specjaliści od marketingu Biedronki wynaleźli kolejny motywator. Otóż „Gang Fajniaków” ma zwracać uwagę na ekologię. Na szczęście nasze dzieci nie będą się domagać pluszowej Greta Thunberg z Biedronki, a jedynie Pieska Piotrusia, Dębu Dyzia czy Drzewa Dobromira. Ciekawi obecność maskotki imieniem Smog Stefek, ale się tłumaczy, że w dobrej historii dla dzieci musi być też jakiś szwarczarakter. Na pozór wydaje się, że to kolejna akcja z modnym tematem w tle. Gdy przyjrzelśmy się jednak dokładnie regulaminowi, dowiedzieliśmy się, że ma ona jeszcze jeden bardzo istotny aspekt.

Okazuje się, że Biedronka postanowiła tym razem premiować dodatkowymi punktami produkty polskie. Dokładny cytat z regulaminu akcji brzmi: „Kupuj, co polskie, co tworzy wartość dla polskiej gospodarki – oznaczenia produktów, za zakup których Uczestnik otrzyma dodatkowy punkt i dotyczy produktów, które są produkowane lub przetwarzane, lub konfekcjonowane w Polsce przez przedsiębiorców zarejestrowanych w Polsce lub zatrudniających pracowników w Polsce, lub płacących w Polsce podatki, lub posiadających prawa do znaków towarowych zarejestrowanych w Polsce, co tworzy wartość dla polskiej gospodarki”.

Tu warto przypomnieć, że media należące do Grupy Fratria od miesięcy namawiają klientów do świadomych zakupów w ramach akcji „Kupuję, bo polskie”, by wesprzeć polskich producentów w wychodzeniu z kryzysu spowodowanego pandemią koronawirusa. Nie wiemy, czy to efekt działalności Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który bacznie przygląda się ostatnimi czasy Biedronce, ale takie podejście do tematu przez sieć handlową jest warte odnotowania. Pojawia się pytanie, czy to nie efekt chwilowej mody i dobrego wycucia trendów? Sprawdzamy w raporcie zrównoważonego rozwoju Biedronki. Wynika z niego, że w 2019 r. 93 proc. produktów sprzed-

wanych w sieci pochodziło od polskich dostawców.

Niestety rok 2020 to czas, w którym wiele danych statystycznych będzie się znacząco różniło od lat ubiegłych. Wiele firm, nawet tych największych, zachwiało się w posadach podczas wiosennego lockdownu spowodowanego walką z koronawirusem. Polska gospodarka otrzymała bardzo szybko wsparcie dzięki działaniom rządu. A co wtedy robił największy gracz w handlu? Czy ma mandat do posługiwania się teraz patriotycznymi nutami?

Przeglądaliśmy informacje prasowe Biedronki. „Zajrzyj do Biedronki po lokalną prasę” – głosi tytuł jednego z materiałów. Śluszenie, w czasie najostrożniejszego zamrożenia gospodarki prawdziwie polskie gazety lokalne bardzo ucierpiały. Co dalej? W kwietniu Biedronka ogłosiła program „Czas na wspieranie małych producentów”. Według założeń akcji nawet najmniejsze firmy miały mieć szansę na kooperację z największą siecią sklepów w Polsce. „Dzięki niej [akcji – przyp. red.] zwiększy się bowiem różnorodność produktów, a poszukiwane i cenione przez klientów produkty regionalne, znajdą swoje miejsce na półkach ich ulubionych sklepów. Oferta dostępna w ramach akcji będzie zmienna w zależności od regionu, a nawet wybranych sklepów w danym województwie” – podawała w komunikacie Biedronka.

Szukamy efektów, bo deklaracja to jedno, ale co z tego wyszło, ciekawi nas bardziej. Docieramy do informacji, że w ramach programu ponad 170 producentów weszło z siecią w kooperację. Do połowy wakacji Biedronka otrzymała ponad 500 zgłoszeń. Robi wrażenie, zwłaszcza że sieć handlowa deklaruje współpracę z 1000 firm jeszcze w 2019 r. Nam to jednak nie wystarczy i szukamy u źródeł, u polskich producentów.

Trafiamy na ZPH Barbara. Ta niewielka firma powstała w 1983 r. i szybko stała się jednym z trzech najlepiej prosperujących przedsiębiorstw w powiecie nowosądeckim. Właściciele – pani Ewa z mężem – zaczęli małymi krokami, uruchamiając linię produkującą paluszki oraz wafle tortowe, które szybko podbiły lokalny rynek. Gdy nastąpiło zamrożenie gospodarki, linie

produkcyjne w ZPH Barbara stanęły właściwie z dnia na dzień.

Firma obrała nowy cel: uratować choć jeden produkt, który pozwoli przedsiębiorstwu uniknąć zakończenia działalności. Telefony dawnych kontrahentów jednak nie odpowiadały – część firm na przestrzeni lat przestała istnieć lub sama mierzyła się z podobnymi problemami. Właściciele firmy odezwali się do Biedronki.

– W trakcie kryzysu nikt poza Biedronką nie wspierał małych producentów. Nikt nie pamiętał, że niewielkie, rodzinne firmy mają ogromny wpływ na życie wielu ludzi w swoim regionie. Dzięki programowi uratowaliśmy się przed upadkiem – w marcu zamówienia całkowicie stanęły, a już kilka tygodni później wszystkie ręce musiały znowu być na pokładzie. W sytuacji całkowicie beznadziejnej tkwiłoby zaledwie dwa tygodnie. Gdyby trwało to dłużej, nie wiem, czy byśmy się pozbierali – mówi dyrektor zakładu Anna Reimschuessl.

Dzięki tej współpracy ZPH Barbara mogła sama wesprzeć kolejne firmy z powiatu nowosądeckiego. Pracuje z nimi do dziś.

Podobną opinię wyraża Ewa Bartnik, prezes OSM Bychawa z Lubelszczyzny. – W stosunku do ubiegłego roku ceny masła, śmietany i mleka w proszku spadły o ok. 30 proc. – mówi szefowa OSM. Sytuację tej spółdzielni mleczarskiej w okresie stagnacji uratowała współpraca z Biedronką.

– Biedronka zgłosiła się do nas z bardzo dużym zamówieniem w ramach akcji „Czas na pomaganie”. Nasze produkty – masła, kefiry, maślanki – nagle zaczęły być dostępne w całym kraju. Nie wiem, czy przetrwalibyśmy bez tego wsparcia – dodaje prezes Ewa Bartnik.

Podobnych historii jest więcej. Jeśli można za coś pochwalić Biedronkę, to właśnie za takie podejście do patriotyzmu gospodarczego, które promuje kupowanie produktów wytworzonych lub tworzących wartość dodaną do naszej gospodarki. Od niedawna klienci Biedronki mogą nawet zobaczyć na paragonach, ile wydali na takie produkty. Warto o tym pamiętać, nawet jeśli wiąże się to z lamentami dzieci o nowego pluszaka.

BZ

Zdrowy post w karnawale

Czekając na zapowiadaną tej jesieni premierę nowego albumu Adele, fani gwiazdy od paru miesięcy emocjonują się pozamuzycznymi nowinkami z jej życia. Na Instagramie obserwują, jak – ewidentnie – jest jej coraz mniej.

Zrzucając ponad 45 kg, 32-letnia dziś artystka zyskała wizerunek skrajnie różny od tego, z którym weszła do świata show-biznesu. Na najnowszym zdjęciu, opublikowanym z okazji sierpniowego karnawału w Notting Hill (który – z wiadomych powodów – nie wyszedł na ulice Londynu), w niczym nie przypomina dawnej wokalistki. Tej z czasów długich sukien, próbujących ukryć pulchne kształty, tapirowanych fryzur i makijażu „w jaskółkę”.

Teraz Adele może sobie pozwolić na stylizację nawiązującą do afrykańskich i jamajskich tradycji oraz strój podkreślający wyszczuploną figurę. Efekt systematycznych, odpowiednio dobra-

nych ćwiczeń, ale przede wszystkim diety, którą już ochrzczono imieniem gwiazdy.

To m.in. dzięki spektakularnej metamorfozie Adele świat odkrył sir-

tuiny. Grupę białek, które – aktywując się w organizmie – pełnią ponoć wyjątkową funkcję w powstrzymywaniu procesów starzenia się, zwłaszcza skóry. Sprawiają też, że zdrowo można zrzucić wagę. Bez głodzenia się i odmawiania sobie przyjemności (byle były one „sirt”, jak wysokoprocenowa gorzka czekolada, kawa czy czerwone wino i oczywiście pojawiały się w określonych ilościach).

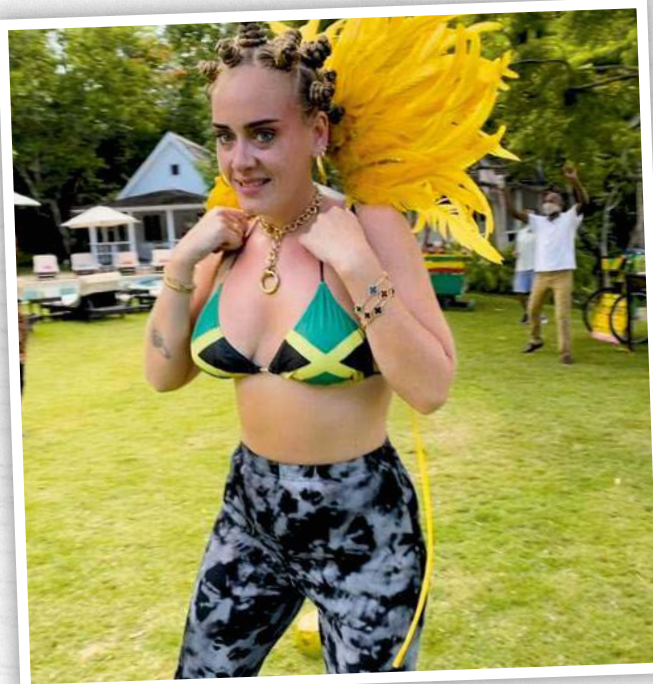
Wśród produktów, które pomagają organizmowi wytworzyć tak korzystne dla niego sirtuiny, są: papryczki chilli, gryka, kapary,

seler naciowy, kakao, kawa, oliwa z oliwek z pierwszego tłoczenia, zielona herbata, jarmuż, lubczyk, daktyle (niekonserwowane z użyciem siarki), pietruszka, czerwona cykorja, czerwona cebula, czerwone wino, rukola, soja, truskawki, kurkuma, orzechy włoskie.

Oparta na tych produktach dieta zakłada cztery etapy. W pierwszym tygodniu (nastawionym na detoksykację organizmu), najpierw przez trzy dni pilnuje się dziennej dawki 1000 kcal (menu to trzy zielone koktajle oraz jeden stały posiłek). Kolejne cztery doby to już 1500 kcal oraz – w ich ramach – po dwa zielone koktajle oraz dwa posiłki.

W drugim tygodniu dzień zaczyna się od koktajlu, a potem są jeszcze trzy posiłki, ale już bez drastycznego pilnowania kalorii, a od 15. dnia obowiązują jedynie takie wytyczne: jadłospis zawiera jak najwięcej produktów wymienionych na liście sirt, kolacja nie później niż o godz. 19, ok. 1,5-godzinne przerwy między posiłkami. I można już dążyć do „efektu Adele”. Proste.

Jolanta Gajda-Zadzworna



Pieczony łosoś z marynatą musztardową

(Przepis z książki „Jedz i chudnij z dietą sirt” Magdaleny Jarzynki-Jendrzewskiej i Ewy Synnik-Pogorzelskiej, wyd. RM, 2020)

Składniki: 130 g filetu z łososia, łyżeczka musztardy (najlepiej francuskiej), gałązka koperku, 150 g brokuła, łyżka płatków migdałowych, sól, pieprz.

Przygotowanie: Rozgrzej piekarnik do 180 st., łososia umyj i osusz, zamarynuj w musztardzie, lekko posyp pieprzem, połóż na rybę gałązkę koperku, zawień wszystko w papier do pieczenia. Włóż łososia do piekarnika na ok. 15 min. Brokuła podziel na małe różyczki, ugotuj na parze. Na suchej patelni upraż płatki migdałowe. Rybę i brokuła ułóż na talerzu i posyp migdałami. Łososia możesz skropić sokiem z cytryny. Podawaj z kaszą gryczaną, brązowym ryżem lub czarną soczewicą.



SŁODKO-SŁONY

Jarzębinowe konfitury

ANNA MONICKA

Najlepszy czas na cierpko-gorzkie owoce jarzębiny nadchodzi po przymrozkach, ale lepiej nie konkurować z ptakami i zerwać je już teraz. Dziwne tegoroczne lato sprawiło, że mnóstwo owoców dojrzewało wcześniej niż normalnie – aronia na przykład była gotowa do zbierania już w połowie sierpnia, a nie we wrześniu – podobnie jest z czerwonymi kulkami jarzębu.

Kto skosztował jarzębiaku (Polmos produkował go w zamierzchłych czasach PRL, miał piękną etykietę z zielonymi listkami i czerwonymi owocami na pasiastym tle), ten z grubsza wie, z jakim smakiem będziemy się mierzyć i że tych kuleczek tak po prostu nie da się zjeść, więc to przemrażanie to nie fanaberia, ale mądrość ludowa (bardzo prawną i głęboką, bo owoce jarzębiny archeolodzy znajdowali w osadach neolitycznych sprzed kilku tysięcy lat).

Kulki zawierają kwas parasorbowy, który u nas wywołuje wymioty (u ptaków nie). Robi się nieszkodliwy, gdy kulki zamrozimy, zagotujemy lub ususzymy. Można się zastanawiać, czy jest sens, żeby z nimi tak walczyć? Owszem, są bardzo zdrowe, zawierają mnóstwo garbników, goryczy, witaminy C, działają oczyszczająco, osłaniająco na wątrobę, a przy tym wzmacniają, zapobiegają awitaminozie, regulują metabolizm. A do tego wciąż są jeszcze dzikie, niemodyfikowane genetycznie, bo nieprodukowane na skalę przemysłową.

Gdy już znajdziecie swoją jarzębinę (albo posadzicie w ogrodzie) i doczekacie się owoców, zbierzcie je w słoneczny dzień i część ususzcie (żeby dodawać po kilka do jesiennych herbat), a resztę zapakujcie do małych woreczków i zamroźcie. Potem zróbcie na przykład konfitury. Po wyjęciu z zamrażalnika owoce trzeba zalać na dobę wodą z octem (2:1), a po odcedzeniu przesmażyć w syropie z wody i cukru.

Jeszcze lepiej smakuje przesmażona w delikatnym miodzie, na przykład akacjowym. Zalewamy ją wodą w płaskim rondlu, odparowujemy na małym ogniu i dodajemy miód. Smażymy bardzo wolno, żeby nie porozrywać owoców. Przelewamy ją do jak najmniejszych słoiczek (ja mam na taką okazję szklane pojemniczki po przecierze pomidorowym), pasteryzujemy i trzymamy na czarnej godzinie, która zapewne nadejdzie w listopadzie. Po złotej polskiej jesieni zostanie tylko wspomnienie i jarzębinowo-miodowa konfitura do ciasta.



WILCZYM OKIEM

Ekosystem obory

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Tradycyjna obora, a także chlewnia lub stajnia to bardzo intrygujące miejsca. Jeżeli przyjrzeć im się okiem przyrodnika jako ekosystemom, oczywiście przede wszystkim zauważamy duże zwierzęta: krowy, świnie i konie, na różny sposób służące ludziom. Człowiek jest tu również ważny. Stworzył te miejsca i zaopatruje hodowane w nich zwierzęta w pożywienie.

Do działań ludzkich dołącza się jednak także natura, pokazując, że cała nasza aktywność niesie z sobą konsekwencje przyrodnicze – czy tego chcemy, czy nie, jesteśmy częścią przyrody i kształtujemy ją, nawet nieświadomie.

Takie tradycyjne pomieszczenia są przyjazne zwierzętom – nie tylko tym, dla których zostały zbudowane. Przede wszystkim przez cały sezon są otwarte. Dzięki temu są najważniejszym miejscem, w którym gnieźdzą się jaskółki dymówki *Hirundo rustica*. To jeden z trzech gatunków jaskółek gniazdujących w Polsce, obok oknówek, przylepiających gniazda pod okapami budynków, i brzegówek, kopiących norki w skarpach. Gdyby nie takie otwarte obory, stajnie i chlewnie, jaskółki dymówki nie miałyby gdzie założyć gniazd i stałyby się gatunkiem niezmiernie rzadkim, może nawet wyginęłyby.

Byłaby to wielka strata. Jaskółki są nie tylko jednym z elementów bioróżnorodności, sprawiającej, że cały wielki ziemski ekosystem tak wspaniale funkcjonuje. Są również niezbędne w swoim małym wiejskim ekosystemie. Wykonują niezastąpioną pracę, chwytając wielkie ilości owadów: zarówno dokuczliwych gzów, jak i roznoszących zarazki much. Towarzyszą stadom również na pastwiskach, gdzie także wykonują swoje pożyteczne obowiązki.

Skoro udowodniono, że np. krowom służy słuchanie muzyki poważnej, z pewnością wszelkim zwierzętom gospodarskim służy także obecność jaskółek. Wystarczy samemu wejść do pachnącej sianem stajni i posłuchać ich przyjaznych, miłych uchu pisków. Jeżeli obecność przyrody wpływa korzystnie na ludzki system nerwowy, dla czego nie miałoby być tak samo w przypadku zwierząt? Innymi słowy – przyroda potrzebuje sama siebie, najlepiej funkcjonuje, kiedy jest kompletna.

Dlatego tak ważne jest dla nas, dla hodowanych przez nas zwierząt i dla całej planety, żeby nigdy nie zabrakło otwartych obór i stajni.

Fot. Shutterstock (2)

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Wrześniowe napomnienia

Z Aleksandrą Dulkiem, stojącą na czele „Wolnego Miasta Gdańska”, jest problem. Historyczne braki nadrabia żarliwością politycznej poprawności

Doniosłość celebrowanych wydarzeń historycznych: 81. rocznicy wybuchu II wojny światowej oraz 40-lecia powstania Solidarności zakłócały przekazy ludzi nieszanujących prawdy, mających Polskę w pogardzie, a w przypadku niemiecko-szwajcarskiego koncernu wydawniczego Ringier Axel Springer wręcz walczących z polskością. Dziennikarze „Faktu” i Onetu powtórzyli komunistyczne kłamstwa sprzed wielu lat o polskim rządzie, który we wrześniu 1939 r. „uciekał jak szczury”.

Równocześnie zakończyła się, będąca przez parę tygodni w zawieszeniu, sprawa akredytacji nowego ambasadora Niemiec w Polsce Arndta Freytaga, który okazał się synem adiutanta Hitlera i szefem niemieckiego wywiadu. W dniu 1 września zapadła pozytywna decyzja w jego sprawie i od tego momentu będzie mógł się spotykać z niemiecką agenturą w Polsce oficjalnie, na gruncie dyplomatycznym. Choć prof. Bogdan Musiał przekonuje, że to dobra decyzja, gdyż Freytag „nie jest proputinowcem i polakożercą”, uważam wyznaczenie takiej właśnie osoby i zaakceptowanie tej kandydatury w dniu 1 września za formę upokorzenia Polski.

Niestety upokarzanie Polski, szczególnie na forum Unii Europejskiej, stało się już nagminne. Eurodeputowana Sylwia Spurek w tym samym dniu 1 września zachęcała niemiecką prezydencję do szybkiego wdrożenia wobec Polski art. 7 traktatu lizbońskiego, który przewiduje sankcje za „łamanie praworządności i praw człowieka”. Naruszenie tych zasad, nieunormowanych w żadnym pra-

wie unijnym, nie jest jeszcze możliwe do przeprowadzenia, ale polscy eurodeputowani z Lewicy robią wszystko, by to zmienić. Być może dlatego Niemcy nie muszą mieć w Polsce swojej tajnej agentury, skoro działa ona jawnie i na dużą skalę. Dość liczni z nich uważają niemieckie odszkodowania dla Polski za nieuzasadnione, a nawet szkodliwe.

Dobrze się stało, że uroczystości na Westerplatte odbyły się pod patronatem państwa polskiego, z udziałem prezydenta Andrzeja Dudy. Gdyby doszło do wystąpienia prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiem, zapewne powiedziała by to, co można było od niej usłyszeć 1 września na cmentarzu Ofiar Hitlerizmu na gdańskiej Zaspie. „Nie bądź obojętny na wykluczenie, na nienawiść, pogardę. Gdańsk nigdy nie zapomni o swojej prawdzie, trudnej prawdzie”. Ani słowa o Niemcach jako o sprawcach II wojny światowej. Podobnie układa swoje postępowe myśli Szymon Holownia, dla którego wywołali naziści.

Z Aleksandrą Dulkiem, stojącą na czele „Wolnego Miasta Gdańska”, jest problem. Historyczne braki nadrabia żarliwością politycznej poprawności, podobnie zresztą jak jej zastępca Piotr Grzelak, który rok temu przedstawił własną wersję wybuchu II wojny światowej: „Na początku było słowo, złe słowo. I to słowo było Polaka przeciwko innemu narodowi”. Aleksandra Dulkiem, pozująca na zdjęciu z Rafałem Trzaskowskim, zapewnia, że troszczy się o swoje „małe ojczyzny”, jak i o tę dużą ojczyznę. Prof. Franciszek Antoni Marek, znawca historii Niemiec i Śląska, jako jeden z pierwszych dostrzegł

rozbijanie jedności narodowej heimatową regionalizacją na wzór Niemiec. Pisał, że ci, którzy upichcili termin „małe ojczyzny”, polski odpowiednik niemieckiego słowa Heimat, a więc historycy, pedagodzy, politycy, „mają widocznie zbyt małe mózgi, niezdolne do ogarnięcia całej ojczyzny, skoro muszą ją drobić na kawałki”. W naszym języku określenie „mała ojczyzna” jest zapożyczone i tylko na siłę może pasować do niemieckiego słowa Heimat, bo my, Polacy, mamy ojczyznę jedną, jedyną, niepodzielną.

Ojczyzna prywatna jest bliska pojęciu „ojcowizna”. W polskiej tradycji ojczyzna jest tożsama z jej narodowym terytorium, przez co można ją interpretować na równi z państwem. Nie kawałkujemy zatem własnego państwa, ale szanujemy rodzinne strony.

W 40. rocznicę Solidarności TVP Info oddała głos Lechowi Wałęsie, który przy tej okazji pobił własny rekord ilości bzdur wypowiedzianych publicznie. Widać, że wielki OTUA wyrobił się, wygłaszając w świecie liczne „wykłady”. Szło mu spokojnie i gładko, ale trudno było pojąć, co chciał powiedzieć. Wałęsa stosuje własną semantykę, logikę, erystykę, a nawet estetykę (wystąpił w tej samej koszulce z napisem „Konstytucja”, co na pogrzebie prezydenta George’a Busha). Mowa jego ma też własną aksjologię. Stąd natychmiastowa reakcja na słowa ministra edukacji narodowej Dariusza Piontowskiego, który słusznie zauważył, że Wałęsa był równocześnie twórcą Solidarności, jak i agentem SB o pseudonimie Bolek. „Bolek”, a konkretnie jego instytut zapowiada, „kroki prawne”. Który to już raz Wałęsa idzie w zaparte?

Tymczasem Trzaskowskiego i Dulkiem połączyły we wspólnie trosce o „małe ojczyzny” kolejne już ścieki płynące z Warszawy do Gdańska i Bałtyku.



www.wojciechreszczyński.pl

Demaskujący asystent nie śpi

Panie Przewodniczący, Joanna Korzeń, posłanka obozu rządzącego, jest zwykłą szują. I oszustką. Prowadzi ona napastliwą kampanię przeciwko nowoczesnym dążnościom w sferze osobistych kontaktów, będących na granicy jakże delikatnych intymnych relacji między ludźmi. Z oburzeniem i niesmakiem obserwuję prowadzoną przez Joannę Korzeń pełną agresji krytykę awangardowych prądów.

W publicznych wypowiedziach potępia ona walkę niektórych środowisk o przyznanie równoprawnego miejsca swobodnym preferencjom w doborze nawet bardzo skąpego przyrodziewku, w zależności od indywidualnych upodobań. Tym samym brutalnie atakuje przekonania i deklarowaną oficjalnie postawę Anastazji Psstrąg, przedstawicielki naszej partii w Sejmie.

Chcę Panu Przewodniczącemu powiedzieć, że jako społeczny asystent posłanki Anastazji Psstrąg nie mogę się obojętnie przyglądać fałszywym poczynaniom Joanny Korzeń. Stąd mój list otwarty do Pana.

Otóż tak się składa, że przed ponad 10 laty Joanna Korzeń była moją narzeczoną. Związek nasz trwał około czterech lat. Był na tyle bliski, że zamierzaliśmy się pobrać. W tamtym cza-

sie każde wakacje spędzaliśmy nad morzem w powstających wówczas ośrodkach z plażami dla nudystów. Muszę dodać, że inicjatorką urlopowych wypoczynków w takich miejscach była moja ówczesna narzeczoną, której natarcywowemu naciskowi, aby tam właśnie jeździć, ulegałem. Najbardziej dla mnie przykre i do dziś szokujące było to, że widok zarówno kobiet, jak i mężczyzn spacerujących na plaży był dla Joanny Korzeń obiektem nieustannych kpín, obfitujących w obrzydliwe wulgarności. A dziś założyła maskę obrończyni tradycyjnej obyczajowości.

Na koniec zaznaczę, że jestem gotowy w najbliższych wyborach kandydować na posła. Moja obecna narzeczoną uważa, że mam odpowiednie predyspozycje, by zostać politykiem. Poprzednio startowałem z listy naszej partii. Niestety, zgubił mnie zły program. Teraz już wiem, jaki zapewni mi sukces.

Jerzy Krawat



**Jerzy
Jachowicz**

CO MI DAJE SIŁĘ

40 lat minęło

Wfelietonie nie przypominam znakomitości tego serialu i piosenki, ale dużo ważniejszą datę – powstanie Solidarności. Aż nie chce się wierzyć, że to 40 lat. Ja dwukrotnie przerosłam Solidarność i trzeba do tego dodać jeszcze duży plus. Pamiętam różne obrazy z 40-lecia. Stoję po jednej stronie bramy wejściowej do Stoczni Gdańskiej. W stoczni głównie strajkujący mężczyźni, a po drugiej stronie rodziny – kobiety, dzieci, ale i ci, którzy przyjechali dotknąć tego, co się tam działo. Byłam też i ja z moim mężem Jędrkiem. Gdańsk był wtedy prawdziwie wolny.

Potem Warszawa. Teatr Ateneum, w którym zostałam wydelegowana z moim św. pamięci kolegą Leszkiem Ordonem do zarejestrowania w teatrze Solidarności. Siedziła miściła się na Starówce, na jakimś strychu. Potem pierwsze wyjścia aktorów przed przedstawieniami, odczytywanie apeli i listów. Pamiętam, jak Solidarność została zarejestrowana i samochody trąbiły. Ja też, gdy wracałam z Ateneum, trąbiłam swoim wartburgiem.

Były też smutne, ale ważne przystanki w moim życiu. Stan wojenny i pierwsze zetknięcie z milicją pod siedzibą Solidarności w Warszawie, a dokładniej z sikawką milicyjną. Następnie



**Katarzyna
Laniewska**

zostałam zaproszona do współpracy w wydawnictwie niezależnym CDN. Spotkałam tam Sławka Bieleckiego. Nasza współpraca trwała parę lat. Nauczyłam się wielu rzeczy. Jestem szczęśliwa i dumna, że poznałam tam wspaniałych ludzi, a z częścią spotykam się do dziś. Pamiętam msze św. u ks. Jerzego Popiełuszki, w których uczestniczyłam. Do dziś pamiętam też tragiczne wydarzenie z Lubinia – człowieka rozjeżdżanego przez polski czołg. Chciał zaprotestować przeciwko wojnie polsko-jaruzelskiej.

To były niezwykle ważne wydarzenia, które miały wpływ na moje życie. Jestem dumna, że mogłam w nich uczestniczyć. Zostałam przy tym ruchu, który rozrósł się w wolną Polskę. Teraz, kiedy patrzymy za naszą wschodnią granicę – co się działo na Ukrainie i dzieje na Białorusi, widać, jak daleko zaszliśmy w swobodach dzięki Solidarności. Ciekawa jestem, czy posłowie i senatorowie totalnej opozycji, którzy mieli pierwszy raz to samo zdanie co rząd w sprawie Białorusi, będą nadal mówić o braku demokracji w Polsce – bo ona jest. I to jaka. Aż czasem za bardzo demokratyczną demokrację mamy. Czy nadal ośmielią się mówić, że jest u nas gorzej niż na Białorusi? Niech to będzie dla nich lekcja rozumu.

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Jest Warszawa

Szeroko komentowana, wyśmiewana i budząca lęk awaria Czajki to zapewne problem techniczny, którego rok temu Trzaskowski nie rozumiał. Jest to jedna z miliona rzeczy, których ten człowiek nie rozumie, bo – ale to tylko moje zdanie – ma zupełnie inne zadania do zrealizowania na zajmowanym stanowisku.

Warszawa, miasto-bohater, miasto-cmentarz, miasto-serce, miasto-symbol, to już w dużej mierze tylko wspomnienie. W ostatnich latach z tego molocha, miejsca władz i propagandy płynęło i rozlewało się na resztę Polski symboliczne, artystyczne, intelektualne szambo. Otworzyła je poprzedniczka Trzaskowskiego, a on dołożył kolejne dopływy nieczystości. Teraz się to wszystko zmaterializowało w postaci ścieków, którymi niegdyś symbolicznie, a teraz realnie Warszawa dzieli się z resztą Polski. To kolejne ostrzeżenie, które to miasto dostało. To wymowny sygnał: „Opamiętajcie się, nawróćcie się”. Jeśli głos siwych mędrców nie został wysłuchany, to może smród i skażenia pomogą. Może nareszcie ktoś zrozumie, że nie można mężczyzny nazywać kobietą, że nie można lgać i oszukiwać z sejmowej mównicy, nie można chciwie zagarniać wszystkiego, co stwarza taką okazję, nie można pstrzyć symboli narodowych i religijnych barwnymi szmatami. Czajka to kamienie, które „wołać będą”.

Naprawdę tego nie rozumiecie? Naprawdę myślicie, że to tylko techniczno-konserwatorskie zaniedbanie? Gdzie jeszcze to szambo wylać, abyście pojęli, że w nim od dawna tkwicie? Co się stało z tobą, zacna Warszawo?! Czyż nie widzisz, że od lat taplasz się w łajnie? Czy musi ono zalać każdy dom, każdy próg, każdy szpital, świątynię i teatr, abyś Warszawo zrozumiała, że z bohatera i wzoru męstwa stałaś się dziwadłem? Czy jesteś w stanie pojąć, że Polska nie kończy się na twoich rogatkach, że słodki i przystojny Rafało jest dla ciebie policzkiem i znie wagą? Czy pogrążona w interesach, interesikach, układach i układzikach, dotacjach, fundacjach i manifestacjach udajesz, że nie czujesz własnej woni? Czy rozumienie, że nie jesteś całą Polską, jest ci niedostępne? Naprawdę chcesz być polskim Berlinem, Amsterdamem, Zurichem? Tak łatwo cię kupić za ich pieniądze? Czy w gonitwie za swoją „europejskością” musisz być nieskończenie głupim epigonem? Co teraz zrobisz z tym głupawym uśmiechkiem na swoim obliczu, gdy patrzysz na nie-



**Aleksander
Nalaskowski**

szczęsną Czajkę? To twoja siostra bliźniaczka, Czajką jesteś od dawna. A za tobą Wrocław, Gdańsk, Poznań i coraz bardziej Kraków.

Swego czasu w Grecji, oszukiwany na każdym kroku w knajpach, w taksówkach, w hotelach, zachodziłem w głowę, jak to możliwe, że była to kiedyś Grecja matematyków, filozofów, artystów, teatru, pieśni i demokracji. Ten obecny kraj wydawał mi się niegodny Akropolu, Epidauros, Delf, Maratonu, Termopil. Coraz częściej się zastanawiam, czy miasto nabożnie czczące homoprowokacje, czarne marsze, ataki na Kościół jest godne, aby powoływać się na ks. Skorupkę, Sulejówkę, Powązki, Szare Szeregi, Starzyńskiego i królów? Czy obecna Warszawa jest w stanie zrozumieć bibliotekarkę z małego miasta na Podlasiu, która w czasie, gdy na polecenie lokalnej władzy musiała zamknąć w pandemii bibliotekę, otrzymywała telefony, maile, a nawet pogróżki, aby bibliotekę otworzyć, bo ludzie (tak, ten ciemny bońkowy lud) chcą czytać. Bo można zamknąć szkołę, można ograniczyć liczbę wiernych w kościele, ale zamykać bibliotekę? Przenigdy! Czy hołubiący wszelką hucpę obecni warszawiacy są w stanie zrozumieć, że jest gdzieś taka Polska, która nie siada w małym geście na poręczy balkonu, która nie lży procesji, nie życzy sobie fałszywej tęczy ani rozwrzeszczanych feministek?

Warszawski prawnik, manifestacyjny homoseksualista, w jakimś programie dyskutował z prawnikiem z Ordo Iuris. Chodziło o homomałżeństwa i adopcję dzieci przez homosiołów. Ów homoseksualista był oczywiście za tymi rozwiązaniami. Nie miał ku temu żadnych argumentów, poza jednym: on tak chce. Chce i koniec. Prowadzący program „dziennikarz” owo chcenie ekstatycznie spijał mu z ust. Prawnika ów upatrywał wszelkiego zła w Kościele, zarzucając mu ingerowanie w sprawy intymne osób niewierzących. Zapewne nie słyszał o Nauczycielskim Urzędzie Kościoła, o Ewangelii, grzechu, Sodomie ani Gomorze. Bo przecież on chce i już! I tak ma być, jak homosie chcą. Polski ciemny lud z niedowierzaniem kręci głową na te warszawskie zachcianki i nie rozumie, dlaczego w jego stolicy rozsiadł się na dobre belzebub. Warszawo, co się z tobą stało?

**W SIECI
HISTORII**

Nowe wydanie w kioskach!

www.wSieciHistorii.pl



PRZEZ ŚWIETLIK

Cerkiew na wesoło



**Wiktor
Świetlik**

Nie jestem jakimś szczególnym religioznawcą, ale gołym okiem widać, że przez długie wieki Kościół prawosławny wydawał się instytucją na wskroś konserwatywną, także na tle swojego zachodniego, katolickiego konkurenta, nie wspominając nawet Kościołów protestanckich. Ze względu na surowy zakaz nie przeszłyby w nim freski przedstawiające Stwórcę z kaplicy Sykstyńskiej, a liturgia nie zaliczała tylu zmian co nasza. Oto nadeszła rewolucja, postmodernizm pełną gębą. Okazało się, że trochę jak w przypadku Margot, także tam każdy może zostać każdym. I to sporo lat po swojej śmierci.

Uświadomił mi to tekst, który niedawno opublikował portal wPolityce.pl, autorstwa Grzegorza Wąsowskiego, adwokata i twórcy Fundacji Pamiętamy (a prywatnie mojego przyjaciela). Dotyczył kanonizacji niejakiego Aleksandra Zielinki. Zielinko był działaczem komunistycznym zastrzelonym przez żołnierzy Romualda Rajsa „Burego”. Nie żadnym tam wielkim gierojem ani znacznym towarzyszem. Takim po prostu lokalnym aparaczką. On był po jednej stronie, antykomunistyczni partyzanci po drugiej, miał na tyle pecha, że to nie oni się dostali w jego ręce, tylko on dostał się w ich ręce. Wydawałoby się, że z wiarą nie ma to wiele wspólnego, i to bez względu na to, do jakiej świątyni mama Zielinko prowadziła swojego syna, gdy był mały. Tym bardziej że nie trzeba jakiejś wybitnej wiedzy, by zauważyć, że działacze komunistyczni mieli do religii prawosławnej stosunek dosyć konsekwentny i trudno nazwać go przyjaznym. Może poza częścią wielkiej wojny ojczyznianej, kiedy Stalin postanowił wykorzystać Cerkiew do mobilizacji, był to stosunek raczej wrogi, „no chyba że za umacnianie wiary uznamy przerabianie świątyń na magazyny zbożowe albo urządzanie w nich muzeów ateizmu. Oto wyznawca takich właśnie jak ostatnie wymienione praktyk liturgicznych został przez Cerkiew wyniesiony na ołtarze. Uznano go za męczennika, który umarł za wiarę.

W całej tej historii zastanawia mnie tylko jedno. Nie wykluczam, że męczennik Zielinko naprawdę szczerze wierzył w idee panów Marksa, Lenina i Stalina, zapewne w cokolwiek uproszczonej wersji. „Wybrał życie komunisty” – jak to pisała nasza późniejsza noblistka – „i przyszłość czekała jego zwycięstw”, a tu pop, pieśni cerkiewne, religia. Czy towarzyszył Zielinko na pewno cieszyłby, że uznano go za faceta, który oddał życie za wiarę? Nie wiem, ale wiem, że w naszych czasach faktycznie każdy może zostać każdym. Nawet w niespełna osiem dekad po swojej śmierci.

Z życia

Kościół



relacjonuje
**Agnieszka
Ponikiewska**

1. Aż rok trwały prace nad stanowiskiem Komisji Episkopatu Polski dotyczącym LGBT+. Obszerny dokument całościowo podchodzi do tego ruchu i jasno diagnozuje problemy. Przesłania Ewangelii nie da się pogodzić z pewnymi czynami. Biskupi jednoznacznie stwierdzają, że Kościół nie zgadza się na rozszerzenie rozumienia małżeństwa i rodziny, umożliwienie związkom monoplciowym adopcji dzieci oraz przyznanie osobom od 16. roku życia prawa do określenia swojej płci. Dodają, że osobom związanym z LGBT+ należy się szacunek. Warto sięgnąć do całości dokumentu.

✂ ✂ ✂

2. W czasie zebrania plenarnego episkopatu biskupi zatwierdzili polskie tłumaczenia nowych wezwań do Litanii loretańskiej: „Matko nadziei” i „Pociecho migrantów”. Przyjęli też ujednolicone brzmienie podstawowych modlitw, m.in. Pozdrowienia anielskiego. To ważne, bo formuły modlitewne, które stosujemy na co dzień, powinny brzmieć jednakowo.

✂ ✂ ✂

3. Pierwszy raz w historii siostra zakonna została prorektorem KUL. Siostra dr hab. Beata Zarzycka jest psychologiem i zajmie się sprawami nauki i kadr. Warto zauważyć, że s. Zarzycka będzie pełnić ważną funkcję na uniwersytecie tak bliskim św. Janowi Pawłowi II, który mówił o „geniuszu kobiety”.

✂ ✂ ✂

4. Profanacja w Przemyślu i Tyńcu. Nawoływanie do przemocy wobec kapłanów w Szczecinie. To niestety ani pierwsze, ani ostatnie akcje środowisk jawnie wrogich katolikom. Do bluźnierczych happeningów dochodzi coraz częściej i coraz wyraźniej widać, że to walka z porządkiem cywilizacji łaćńskiej, z rodziną i wartościami reprezentowanymi przez Kościół.

✂ ✂ ✂

5. Odwołane wiosną z powodu wybuchu pandemii koronawirusa Targi Wydawców Katolickich odbędą się w dniach 24–27 września, tradycyjnie już w Arkadach Kubickiego w Warszawie. Grubo ponad 100 wydawców przygotowało dla czytelników specjalną ofertę.

Rysuje Jerzy **Wasiukiewicz**



TRENDY I OWĘDY

W kwestii bzdury

Idiotyzm stosowany pleni się u nas w najlepsze.

Wielu Napoleonów, Hitlerów czy samych Panów Bogów znalazło troskliwą opiekę w „sanatoriach dla zmęczonych nerwowo”. Jednak moment, kiedy media i autorytety, zaczynają brać udział w czyjejs dziwacznej kreacji, to jest wyższy level gry.



Ryszard Makowski

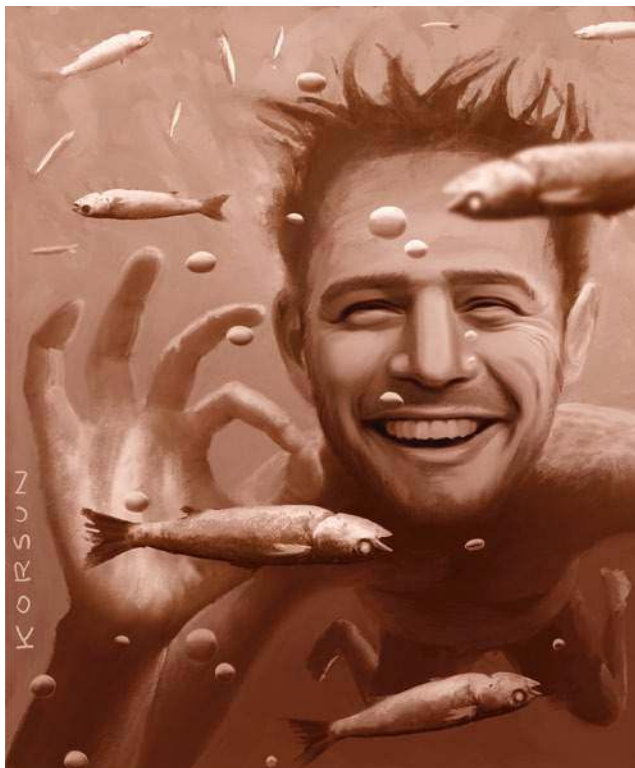
Nawet Moliere nie stworzył takiej postaci jak Margot. Facet głosi, że jest jednostką niebierną, w zasadzie kobietą, i trzeba się pilnować zaimkować, zwracając się do niego, żeby nie pałać gafy.

Koła zbliżone do inteligencji gazetoworczej potraktowały to z taką powagą jak niegdyś potraktowano nowe szaty króla. Gdy Margot aresztowano za zwykłe łobuzerstwo, w obronie jego (jej) czci wystąpili m.in.: ks. Adam Bonecki, naczelny rabin Polski Michael Schudrich czy aktorka Maja Komorowska.

Po reformie sądy działają już z bez zarzutu i orzeczono wcześniejsze zwolnienie z aresztu idola opozycji. Idolowanie stało się jednak pod znakiem zapytania. Ogrom bzdury, czasem wulgarnej, serwowany przez Margot zamurował nawet zagorzałych jej popleczników. W wywiadzie dla Radia Zet: „Piątek, w którym zostałam zatrzymana, został okrzyknięty »tęczową nocą«, parafrazując Nocy Kryształowej, Długich Noży”. Miny redaktor Lubeckiej beczenne.

Mamy postęp. Krzysztof Bęgoski, odstawiając Annę Grodzką, musiał się przebierać, malować i na szpilkach kuśtykać, a teraz wychodzi facet: Margot jestem i wystarczy. Żeby dopełnić groteski, Margot, mistrz bzdury, prowadzi profil „Stop bzduram”. Aha i ma jeszcze dziewczynę. I są tacy, co go biorą na poważnie. Pewnie niedługo, ale zawsze.

Michał Korsun prezentuje: **Wiślany Rafał**



Wycinki z przeszłości

Wrześniowe wydanie „Expressu Wieczornego” z 1958 r. przenosi nas w epokę zdarzeń dziś rzadko już spotykanych.

„Jest źle. Olbrzymi urodzaj się marnuje. Nie mamy zbytu na 12 tys. ton jabłek jesiennych. Nie wiemy, co zrobić z gruszkami. Śliwki są w średnim gatunku, ale i one nadawałyby się doskonale do wykorzystania. Tylko nikt ich nie chce” – alarmuje w rozmowie z gazetą Michał Matzko ze Spółdzielni Ogrodniczej w Limanowej.

Podobne kłopoty w Radzynie Podlaskim: „Także transporty eksportowe do ZSRR nie idą sprawnie. Brakuje rąk do pracy przy segregowaniu jabłek, kolej nie podstawia wagonów przystosowanych do przestawienia na szeroki tor” – stwierdzał kierownik handlowy miejscowej spółdzielni M. Woźniak.

Na szczęście masło w handlu było, ale nie takie, jak obiecywano. W Delikatesach przy ul. Kruczej 50 aż 880 kg masła Exportowego wyprodukowanego w Ciechanowie „nie wytrzymało próby jakości”. Zostało ono przekwalifikowane na masło Extra-wyborowe, ostemplowane i „będzie sprzedawane po 16 zł za kostkę zamiast po 18 zł 75 gr”.

Z dobrych wiadomości: „W Warszawskiej Fabryce Motocykli zakończono budowę olbrzymiej hali, w której produkowane będą skutery Osa. W tym roku fabrykę opuści próbna seria, w przyszłym ukaże się ok. 10 tys. os”.

(mk)



Wrzesień nad Bałtykiem



Leszek **Długosz**

Wzdłuż linii brzegowej
– Tak samo w tym roku
Trochę lądem, trochę morzem
Chodzą czyjeś kroki
– Ze wschodu na zachód
Z zachodu na wschód
Tam i z powrotem
O każdej pogodzie
– Tak się nad Bałtykiem i we wrześniu
Chodzi...

Zachwycenia, zamyślenia więcej?
Nadziei na przyszłość
Może i tęsknoty?
– Wszystko to po trochu
Tak się z tym chodzeniem
Wraz z człowiekiem wodzi
Ze wschodu na zachód
Z zachodu na wschód
– Przy bałtyckiej wodzie

Nie tak jak obłoki
– Jak nam tu się zdaje
Lecą, odlatują – galerie swobodne
Ponad ziemię, morza
Kędy postanowią.
– W jakie zechcą kraje

A my tu wzdłuż linii
Ze wschodu na zachód
I tam i z powrotem
Nosimy, dźwigamy
Ciężary codzienne
Transporty bieżące
– Dokerzy zamyśleń
Marzeń i tęsknoty
– Wzdłuż linii brzegowej, we wrześniu
W tym roku...

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przedruku w stopce redakcyjnej

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Piekło Margot

Ciekawość pierwszy stopień do piekła – mówią. I wygląda na to, że właśnie tam zajrzeliśmy.

LGBT i cały gender są ważne, bo to i ludzie, konkretni, czujący, i ideologia. Po ludzku chcemy rozumieć ludzi, a socjologicznie chcemy zrozumieć dynamikę ideologii, która... miesza ludziom w głowach.

Dlatego uważnie obejrzeliliśmy rozmowę z Margot w Radiu Zet. Przeczytaliśmy dokładnie kilka jej wywiadów i sporo komentarzy. Ta ciekawość doprowadziła nas – choć jeszcze w środę rano wcale się tego nie spodziewaliśmy – do czegoś, co wygląda jak przedsiönek jakiegoś, może swoistego, ale bardzo dolegliwego piekła.

Margot, rozmawiając z red. Beatą Lubecką, tylko na ponawiane prośby, z trudem, jak sama przyznaje, ogranicza wulgarny język. „Wszyscy przeklinamy w Polsce, na ulicy drzemą ryja. Protesty, w których brałam udział, to nie jest jakiś wielki precedens, że używamy wulgarnych słów”. „Jesteśmy regularnie szarpane i bite przez policjantów”; „Grozi nam się śmiercią od wczesnego dzieciństwa, nie robi to na mnie wrażenia”; „W którymś momencie umrę w tym kraju. Ktoś mnie zabije i tyle”. Zerwanie więzi z rodzicami komentuje: „Chrystus i apostołowie zalecają, żeby wziąć siekiere i złe korzenie odciąć”. Wyżłóściwia się na temat swoich babć.

W wywiadach rysuje wizję życia w Polsce na co dzień nasyczonego przemocą: jej zdaniem obecnej w autobusach i na ulicach. „W moim środowisku, jak się obudzisz w środku nocy, to zawsze pamiętasz najważniejsze słowa: »Faszyści, policja, jedna koalicja«. I ciężko pomyśleć też o tej sytuacji inaczej”.

„Moją społeczność problem depresji dotyka w przerażającym procencie. Lwia część ma myśli samobójcze, nieproporcjonalnie więcej niż heteronormatywni rówieśnicy. Moja społeczność



*Przyznaje, że nie wykonuje
żadnego zawodu, kręci,
odpowiadając na pytanie,
z czego żyje. Nie ukrywa
swojej fascynacji przemocą
– słowną i fizyczną*

nie daje rady żyć w szkole, w której jest gnębiona za bycie lesbą i pedałem. Albo we własnym domu, w którym dzieciaki są bite. Nie mam pojęcia, co z tym zrobić, ponieważ liczba osób, też na naszych forach komunikacyjnych, które szukają pomocy przed rodziną, jest ogromna. Przed starym, który po prostu cię nap***ła w momencie, w którym znajdzie u ciebie w domu tęczową flagę. Przed tym, że dostajesz za to areszt domowy. Powiedz, co my mamy do stracenia?”

Przyznaje, że nie wykonuje żadnego zawodu, kręci, odpowiadając na pytanie, z czego żyje. Nie ukrywa swojej fascynacji przemocą – słowną i fizyczną. Nie ukrywa swego wyalie-

nowania od tego, co większość z nas – nie tylko Polaków, lecz po prostu ludzi – uznaje za normalne życie. Niemal ekshibicjonistycznie opowiada o swoich relacjach seksualnych, przywołując określenie „poliamoria”. Ale ta wielomiłość najwyraźniej wcale nie daje szczęścia, nie wyprowadza Margot z jej piekielka wulgarności, agresywności i bredzenia o Nowym Testamencie. Wygląda na to, że wspólnoty LGBT nie dają oparcia, gdyż same są toksyczne.

Na pewno Margot nie jest typowym przykładem środowiska LGBT. Ale liczne głosy poparcia dla absurdów, jakie biegną z jej ust, wskazują, że jej postawa wcale nie jest egzotyczna w tym świecie.

Margot zachowuje się jak ktoś, kogo los strasznie skrzywdził. Jak ktoś, kto samemu żyjąc w piekle, z jednej strony chce do „piekielnego” świata znormalizowanego bluzgu innych doprosić, z drugiej zaś deklarując pogardę wobec prawa, chciałaby swoim piekłem zainfekować nas wszystkich.

Czujemy do tego niechęć. Ale jeszcze większą niechęć odczuwamy wobec cynicznych graczy, którzy kartą Margot grają. Zamiast nad tymi zagubionymi, ideologicznie zabzdurzonymi osobami spuścić zaslonę milczenia, miast udzielić im profesjonalnej pomocy, używają ich jako politycznego paliwa dla wypalonej intelektualnie i moralnie opozycji politycznej; manipulując zaś międzynarodowymi celebrytami, traktują Margot jako punkt referencyjny dla mobilizacji sztucznie podkręcanego oburzenia na reżim w Polsce.

To owi „literaccy przedstawiciele” (świadomie nawiązujemy tu do języka marksistowskiego) wojny polityczno-kulturowej niosą na swoich barkach odpowiedzialność za podsycanie tego piekielnego ognia.

**Katarzyna i Andrzej
Zybertowiczowie**

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW

SIECI

**wSIECI
HISTORII**



**100
książek
w prezencie**

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

tel. 22 616 36 00 | prenumerata@fratria.pl
www.wsieciprawdy.pl/prenumerata

ZAMÓW ROCZNĄ PRENUMERATĘ PAKIETU:

tygodnika **SIECI** i magazynu **wSIECI HISTORII** za **280 zł**,
a książkę **Ostatnie lata polskiego Lwowa** otrzymasz **GRATIS!**



Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

KUPUJ CO POLSKIE*

co tworzy wartość dla polskiej gospodarki

Polskie **owoce** i **warzywa**,
nabiał, **mięso** i **wędliny**.
Polskie **marki**, polskie **produkty**
wytwarzane, przetwarzane
lub konfekcjonowane w Polsce.



Kupuj to, co rodzi się
we współpracy
z przedsiębiorcami w Polsce,
co pozwala tworzyć
tysiące miejsc pracy i pomaga
w rozwoju naszego kraju.

Dowiedz się więcej na biedronka.pl/kupujcopolskie



Biedronka
Codziennie niskie ceny

*Szczegóły i regulamin na www.biedronka.pl